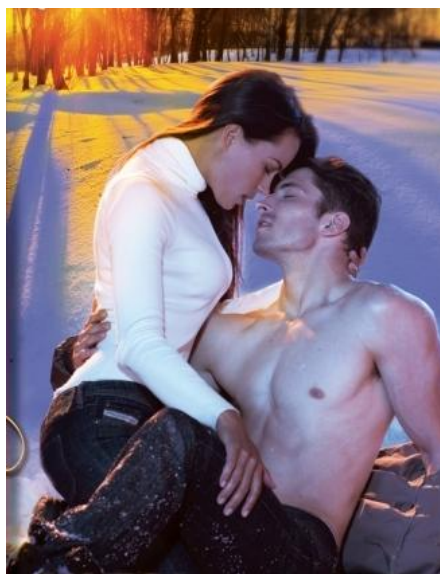




Sandra Hyatt



*Gorący weekend w
górach*

tytuł oryginału: Lessons in Seduction

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zachowaj spokój i rób swoje. Danni St. Claire widziała gdzieś ten slogan i uznała go za bardzo trafny.

Chcąc rozluźnić mięśnie dłoni, poruszyła palcami, a potem znów zacisnęła je na kierownicy.

Pasażerowie limuzyny oddzieleni od kierowcy grubą szybą nie zwracali na nią uwagi. Tego dnia miała odwiedzić Adama Marconiego, następcę tronu europejskiego księstwa San Philippe, i jego piękną towarzyszkę pod wskazane przez nich adresy.

Najbardziej zależało jej na tym, aby Adam nie zorientował się, że to ona siedzi za kierownicą. Było to trudne, ale możliwe. Wymagało od niej milczenia, z czym często miewała kłopoty.

Mocniej nasunęła na czoło szoferską czapkę ojca.

– Zlecenie o delikatnym charakterze – stwierdził rzecznik pałacu, a ona wiedziała, że ojciec wolałby, aby nie trafiło się ono Wrightsonowi, człowiekowi, którego uważał za rywala w walce o stanowisko głównego kierowcy księcia.

Danni nadal posiadała wszystkie odpowiednie uprawnienia, bo prowadziła już samochody pałacu w czasach, w których zarabiała na studia. Od tej pory ani razu nie widziała Adama.

Nie miała zresztą pojęcia, że tego wieczoru będzie wiozła właśnie jego. Kiedy przyjęła zlecenie, była przekonana, że będzie kierowcą jego wybranej na ten wieczór partnerki, pięknej i eleganckiej pracownicy Fundacji Fulbrighta. Potem jednak okazało się, że ma odwiedzić do domu nie tylko tę kobietę, ale również księcia. Podejrzewała, że ma to jakiś związek z

„delikatnym charakterem” zleconego jej zadania.

Była głodna. Nie zdążyła zjeść kolacji, a ojciec nigdy nie trzymał w schowku kanapek. Wiedziała, że w niewielkiej lodówce, do której mają dostęp pasażerowie, znajduje się bogaty wybór przysmaków, nie mogła jednak prosić o to, by ją nimi poczęstowali. Byłoby to co najmniej nie-stosowne. Musiała zadowolić się paczką miętówek, którą miała w kieszeni.

Gdy stanęli na czerwonym świetle, zerknęła w lusterko, by zobaczyć, co dzieje się za jej plecami, i wzniosła oczy do nieba. Jeśli pałac wspominał o „delikatnym charakterze” zadania, gdyż bał się, że na tylnym siedzeniu może dojść do naruszenia moralności, to jego obawy były bezzasadne. Adam i jego towarzyszka prowadzili ożywioną rozmowę. Mieli tak poważne miny, jakby rozstrzygali o losach świata. Może tak było istotnie. Może tym właśnie zajmują się podczas randek książęta i naukowcy. A Denni powinna być chyba zadowolona, że ktoś na świecie myśli nie tylko o tym, co znajdzie w lodówce po powrocie do domu.

Czuła się jednak trochę zawiedziona. Zawsze sądziła, że młodzi ludzie spotykają się po to, aby przyjemnie spędzać czas, a nie po to, by rozprawiać o sprawach wyższej wagi. Tymczasem jej pasażerowie przypominali członków sądu najwyższego, mających właśnie wydać wyrok.

Westchnęła, zdawszy sobie sprawę, że nie ma pojęcia o zwyczajach panujących w wyższych sferach. W świecie Adama, do którego nie miała wstępu, wszystko zapewne wyglądało inaczej. Młody książę nawet jako nastolatek sprawiał zawsze wrażenie, jakby dźwigał na barkach ciężar problemów świata. Traktował swoje obowiązki bardzo poważnie. Jej zdaniem zbyt poważnie.

Wiedziała też, że Adam rozgląda się za życiową partnerką i że jedną z potencjalnych kandydatek na jego żonę jest siedząca obok niego młoda

kobietą.

Miał już trzydzieści jeden lat, a media donosiły, że jego ojciec i kraj oczekują od niego troski o interes państwa. Czyli tego, że się ożeni, ustatkuje i spłodzi potomków – najlepiej płci męskiej – zapewniając w ten sposób ciągłość rodu panującego.

Dla Adama znalezienie odpowiedniej partnerki oznaczało umawianie się na randki, romantyczne kolacje, takie jak ta dzisiejsza, w obracającej się restauracji, która górowała nad nową dzielnicą miasta.

Być może zamiast rozwodzić się nad Adamem, Danni powinna spróbować zdobyć kilka wskazówek dotyczących zachowania kobiety na randce. Zerknęła w lusterko wsteczne. Oczywiście ważne było, żeby siedzieć prosto, zadbane ręce z polakierowanymi paznokciami trzymać skromnie splecione na kolanach, uprzejmie się uśmiechać, od czasu do czasu trzepotać długimi rękami i lekko przechylać głowę, odsłaniając smukłą szyję.

Kogo chcesz nabrać? – spytała się w duchu. Przecież nie trzepoczesz rękami, a przy twoim trybie życia lakierowanie paznokci byłoby stratą czasu i pieniędzy.

Ponownie zerknęła w lusterko, by potwierdzić swoją dobrą opinię o siedzącej z tyłu parze. Drugi rzut oka upewnił ją, że Adam istotnie ma na kolanach otwarty laptop i wraz ze swoją towarzyszką wpatruje się w jego ekran.

– To idealny sposób na uwodzenie kobiety, Adam – mruknęła z przekąsem.

Chyba nie usłyszał tego, co powiedziałam, pomyślała. Przecież dzieli nas gruba szyba, a mój głośnik jest wyłączony. Adam uniósł głowę i przez ułamek sekundy patrzył na jej odbicie w lusterku. Danni zagryzła zęby. Na szczęście nie dostrzegła w jego oczach widocznych dowodów na to, że ją

rozpoznał. Omiótł ją wzrokiem, jakby była niewidzialna lub nie miała dla niego większego znaczenia.

– To dobrze – mruknęła pod nosem.

Doskonale wiedziała, że nie powinna być kierowcą Adama, bo zabronił jej to robić. Prawdę mówiąc, to nie był oficjalny zakaz. Adam dał jej tylko do zrozumienia, że już nie chce, aby go woziła, a w kręgach pałacowych było to równoznaczne z oficjalnym zakazem.

Choć w istocie żadna rozsądna osoba nie potępiłaby jej za incydent z kawą. Wybój na drodze był nie do uniknięcia. Cicho westchnęła. Poza tym ta praca wcale nie była jej potrzebna. Musiała kontynuować naukę, a w dodatku była członkiem zespołu zabiegającego o sprowadzenie do San Philippe wyścigów samochodowych z cyklu Grand Prix.

Nagle przypomniała sobie, że przecież ojciec potrzebuje tej pracy. Dla dobrego samopoczucia oraz po to, by mieć jakiś cel w życiu, nie wspominając o pieniądzach. Będąc blisko wieku emerytalnego, zaczął bać się, że ktoś może go zastąpić na posadzie, która nadawała sens jego istnieniu, na stanowisku, które przed nim zajmował jego ojciec, a jeszcze wcześniej – dziadek.

Danni nie spojrzała już więcej w lusterko, a w każdym razie nie na siedzącą z tyłu parę. Pocieszała się myślą, że Adam nieoficjalnie zakazał jej prowadzić swoją limuzynę pięć lat temu. Miało to miejsce w czasie jej przerwy wakacyjnej. Była pewna, że w tym czasie miał na głowie wiele ważniejszych spraw i już o tym zapomniał. No i niewątpliwie jej to wybaczył. Poza tym od tamtej pory w ogóle się nie widywali i stał się dla niej kimś zupełnie obcym.

Prowadziła limuzynę, nie jadąc na skrót, i w końcu zatrzymała się pod portykiem najlepszego hotelu w San Philippe.

– Proszę tu poczekać – polecił jej Adam niskim głosem, przywykłym do

wydawania komend.

Boy hotelowy otworzył tylne drzwi i z limuzyny wysiadł Adam w towarzystwie niezwykle eleganckiej, długonogiej partnerki imieniem Clara.

„Proszę tu zaczekać” może oznaczać wszystko. Od trzydziestu sekund do trzydziestu minut, a nawet kilku godzin.

Adam poszedł odprowadzić Clarę do jej apartamentu. Danni nie miała pojęcia, czy to jest ich pierwsza, druga czy może już kolejna randka. Nie wiedziała, czy Clara zaprosi go do środka. Być może dojdzie do tego, że rozwiąże mu krawat, a potem zsunie z niego marynarkę i zaciągnie go do sypialni. Po drodze będzie go całować tak namiętnie, że on przestanie myśleć i zacznie czuć. Wsunie palce jednej dłoni w jego ciemne włosy, a drugą zacznie gładzić go po umięśnionym torsie.

Dosyć tego! – upomniała się w myślach.

Danni dorastała w posiadłości pałacowej, więc mimo że była młodsza od Adama o pięć lat, niekiedy bawili się razem, tak jak inne dzieci mieszkające na tym terenie. Był taki okres, kiedy uważała go niemal za przyjaciela, za sprzymierzeńca, a niekiedy nawet za opiekuna i obrońcę. Nic więc dziwnego, że nie mogła traktować go jak członka rodziny panującej, choć pewnego dnia miał rządzić krajem. I doskonale wiedziała, że nie wolno jej wyobrażać go sobie bez koszuli. Zdawała też sobie sprawę, że w wyobraźni mogłaby z łatwością posunąć się znacznie dalej.

Osunęła się na fotelu, włączyła sprzęt stereo i przesunęła daszek czapki na oczy, chcąc zasłonić je przed światłem padającym z hotelu. Prowadzenie limuzyny rodziny królewskiej miało swoje dobre strony. Jedną z nich było to, że nikt nie mógł jej kazać stąd odjechać.

Podskoczyła nerwowo, słysząc, że ktoś otwiera tylne drzwi.

– Do diabła! – wyszeptała. – Nie było go zaledwie kilka minut. –

Stuknęła palcem w przycisk, wyłączając magnetofon.

Adam usiadł z tyłu. Był zupełnie spokojny. Nic nie wskazywało na to, że się pocałowali. Danni potrząsnęła głową i ruszyła. Wiedziała, że nie powinno jej to interesować.

Kiedy po chwili zerknęła w lusterko, zobaczyła, że Adam siedzi z przechyloną do tyłu głową i zamkniętymi oczami. W ciągu piętnastu minut odwiozę go do pałacu, a potem będę już wolna, pomyślała. Ojciec obiecał mi, że jutro wróci. Nikt nie może dowiedzieć się, że go zastępowałam.

W końcu, po upływie kwadransa, minęła bramę i jechała w stronę pałacu. Minutę później zatrzymała limuzynę przed skrzydłem, które zajmował Adam. Stała tak, że tylne drzwi znalazły się dokładnie naprzeciwko wejścia.

Jej uśmiech przygasł, kiedy służący, który powinien otworzyć Adamowi drzwi, nie zjawił się i nie dopełnił swojego obowiązku.

Adam spał, więc nie mógł zrobić tego sam. Nie pozostało jej nic innego, jak wysiąść, podejść do tylnych drzwi i je uchylić, a potem stanąć za nimi, odwracając twarz. Miała nadzieję, że hałas i ruch otwieranych drzwi obudzą jej pasażera. Odczekała kilka sekund, a potem zajrzała do wnętrza samochodu.

Jej serce dziwnie łomotało. Adam nadal miał zamknięte oczy, zaskakująco łagodny wyraz twarzy, zmysłowe usta i niezwykle gęste rzęsy. Wokół niego unosił się cudowny zapach. Odczuła wielką ochotę, by pochylić się nad nim i głęboko wciągnąć powietrze.

– Adam – powiedziała szeptem.

W tej chwili wolałaby zwracać się do niego „sir” lub „wasza wysokość”, ponieważ nagle poczuła potrzebę zachowania stosownego dystansu, nie chcąc myśleć w nieodpowiedni sposób o prawowitym następcy tronu. Adam

jednak stale nalegał, by członkowie jego personelu, zwłaszcza ci, którzy z nim dorastali w kręgach pałacowych, zwracali się do niego po imieniu.

Starał się być księciem nadażającym za postępem czasu. Skrycie myślała, że pewnie czułby się bardziej szczęśliwy i swobodny sto albo dwieście lat wstecz.

– Adam – powtórzyła, usiłując mówić nieco głośniej, ale jej głos zabrzmiał jak ochrypły szept.

Odchrząknęła. Wiedziała, że powinna go obudzić. Pochyliła się nad nim jeszcze bardziej, chcąc po raz kolejny do niego przemówić. Znała go przez większą część swojego życia, ale pięć lat rozłąki i jego tytuły wyraźnie ich rozdzieliły.

Adam gwałtownie otworzył oczy, wbił w nią wzrok i na chwilę spochmurniał.

– Czy mogę w czymś pomóc? – spytał głosem, w którym dało się słyszeć nutkę rozbawienia.

– Owszem. Może pan mi pomóc, budząc się i wysiadając z mojego samochodu – odparła, czując, że po plecach przechodzi jej dziwny dreszcz.

– Z twojego samochodu, Danielle? – zapytał.

– Z twojego. Ale to ja muszę odprowadzić go do garażu – odburknęła.

Ojej! Zdecydowanie nie powinna odpowiadać księciu takim tonem. Takie zachowanie jest stanowczo niestosowne.

Jej szorstka riposta musiała jednak przypaść mu do gustu, bo kącki jego ust wyraźnie zadrgały. Niestety, trwało to zbyt krótko.

Danni nerwowo przełknęła ślinę. Doskonale wiedziała, że powinna spuścić z tonu. I to natychmiast.

– Dotarliśmy do pałacu. Mam nadzieję, że spędził pan przyjemny wieczór – oznajmiła bezbarwnym tonem, trzymając się protokołu.

Adam wysiadł, wyprostował się i spojrzał jej w oczy zamyślonym wzrokiem.

– Bardzo. Dziękuję – odrzekł.

– Naprawdę? – Skrzywiła się z niesmakiem.

Adam zmrużył oczy i spojrzał na nią pytającym wzrokiem, w którym dostrzegła cień zarzutu.

Gorąco pragnęła, by zniknął w pałacu. Wtedy mogłaby zatrzasać drzwi limuzyny, odjechać i coś zjeść. Ale Adam ani drgnął. Stał nieruchomo i milczał. Sytuacja zrobiła się kłopotliwa i napięta.

Gdyby tylko zechciał sobie pójść, pomyślała.

– Nie wiedziałem, że znów u nas pracujesz. Myślałem, że jesteś w Ameryce – oznajmił, patrząc na nią,

– Byłam tam przez jakiś czas, ale wróciłam – powiedziała, przypominając sobie, że przyjechała trzy i pół roku temu. – To jest tylko dorywcza praca, właściwie jedynie na dzisiejszy wieczór. Teraz mieszkam u taty, któremu coś wypadło... – Wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy Adam pamięta o zakazie prowadzenia przez nią jego limuzyny. A poza tym, czy to teraz ma znaczenie?

Adam kiwnął głową ze zrozumieniem.

– Czy nic mu nie jest? – spytał.

– Absolutnie nic. Po prostu zachorował jego przyjaciel. Tata wróci jutro.

– To dobrze. – Odwrócił się, zamierzając ruszyć w stronę pałacu, ale po chwili przystanął.

– Coś ty powiedziała?

– Że wróci jutro.

– Nie o to mi chodzi. Wcześniej, gdy prowadziłaś samochód.

– Nie pamiętam – skłamała.

– To było wtedy, kiedy wyciągnąłem laptopa, chcąc pokazać mojej partnerce wykres przedstawiający rozmieszczenie lawy po wybuchu wulkanu na wyspie Ducal w tysiąc trzechsetnym roku...

Danni przewróciła oczami.

– Chodziło mi o to, że... Po prostu, powiedziałam do siebie, że „To idealny sposób na uwodzenie kobiety, Adam”. Pokazywanie jej wykresu, przedstawiającego rozmieszczenie lawy.

Jego twarz stała się lodowata.

– No, no, Adam! Nigdy nie byłeś taki sztywny.

Poznała go, gdy był dorastającym chłopcem. Później zaczęła dostrzegać ukrytego w nim całkiem innego mężczyznę, gdy zapominał, choć na krótko, kim ma być, i zachowywał się w sposób naturalny.

Teraz było inaczej.

Adam zmarszczył brwi, ale Danni nie była w stanie się powstrzymać.

– Która kobieta chciałaby na randce rozmawiać o lawie i formacjach skalnych? – zapytała.

Adam jeszcze bardziej zmarszczył brwi.

– Clara jest naukowcem związanym z Fundacją Fulbrighta. Studiowała geologię. I była tym bardzo zainteresowana.

– Być może. Ale z pewnością mogła przeczytać o tym w podręczniku. Wspaniale, że zaplanowałeś wykład na ten temat, ale to nie jest wcale romantyczne. Nawet nie spojrzalesz jej w oczy, bo patrzylesz na ekran. Czy choć pocałowałeś tę kobietę, kiedy odprowadziłeś ją pod drzwi apartamentu?

– To chyba nie jest twoja sprawa, ale tak... owszem, pocałowałem ją.

Kiedy na niego spojrzała, wydał jej się jeszcze wyższy. Nie dała jednak się zastraszyć.

– Jakiś przelotny pocałunek, tak?

– A ty uważasz się za eksperta od pocałunków i romansów? A co byś zasugerowała? Może dyskusję na temat szczegółów technicznych bentleya?

Danni postąpiła krok do tyłu. Lubiła samochody i nic nie mogła na to poradzić, nawet jeśli Adam, który – jak dobrze wiedziała – również je lubił, traktował to u kobiety jako wadę.

– Nie. Wcale nie uważam się za eksperta od romansów, ale jestem kobietą...

– Czy jesteś tego pewna?

Tym razem nawet nie próbowała ukryć zażenowania. Zrobiła kolejny krok do tyłu. Słyszała bicie własnego serca. Zacisnęła mocno zęby.

Jej uniform składający się z ciemnej marynarki oraz spodni był zaprojektowany i przeznaczony dla mężczyzny, a potem przerobiony na nią, jedynego kierowcę kobietę. Dobrze na niej leżał, ale nie był wcale kobiecy. I w niczym nie przypominał stonowanej różowej sukni Clary, która podkreślała jej bujne kształty. Danni zawsze miała w sobie coś z chłopczycy i wolała praktyczne wygodne stroje. Ale była też osobą wrażliwą i dumną, Adam zaś ją właśnie zranił. Adam, którego zdanie nie powinno mieć dla niej większego znaczenia, choć najwyraźniej wcale tak nie było...

Patrzył na nią z zaskoczeniem, na jego twarzy odmalowało się poczucie winy. Wyciągnął do niej rękę, ale po chwili ją opuścił.

– Danni, nie to miałem na myśli. Chodziło mi o to, że nadal widzę w tobie dziecko. Wciąż zaskakuje mnie, że jesteś już na tyle dorosła, aby mieć prawo jazdy.

Wyrzuciła z duszy urazę, próbując zachować się lekceważąco.

– Prawo jazdy zrobiłam dziesięć lat temu. A ty nie jesteś dużo starszy ode mnie.

– Wiem o tym. Czasami tylko tak mi się wydaje...

– To prawda – przyznała, stwierdzając w duchu, że Adam zawsze sprawiał wrażenie starszego.

Westchnął i zamknął oczy, ale po chwili je otworzył.

– Nie mam wątpliwości, że jesteś wspaniałą kobietą, ale to nie upoważnia cię do udzielania mi porad w sprawie randek. Znałem wystarczająco dużo istot płci przeciwnej.

– Jestem tego pewna – odparła spokojnym głosem.

Podobno ostatnio był ich cały sznur, dodała w myślach. Wszystkie były piękne, inteligentne i światowe. Wiele przemawiało za tym, by któraś z nich zajęła miejsce u boku przyszłego monarchy. Adam jednak rzadko umawiał się z tą samą kobietą dwa razy. A nigdy, o ile wiedziała, po raz trzeci.

– Danielle, przepraszam. Szczerze. I dziękuję za usługi, które wyświadczyłaś mi dziś wieczorem. W przyszłości nie będę ich od ciebie wymagał.

Znów mnie wylał z pracy, pomyślała, czując się dotknięta jeszcze następnego wieczoru, kiedy wraz z ojcem jedli minestrone, siedząc przed kominkiem. Zupa i film należały do ich niedzielnej tradycji.

Gdy skończyli posiłek, usadowili się przed telewizorem. Na niskim stoliku stała duża miska pełna prażonej kukurydzy, a płyta z lekką komedią przygodową czekała, by wsunąć ją do odtwarzacza DVD i nacisnąć guzik.

Kiedy Danni była w San Philippe, zwykle wieczory spędzała u siebie, ale teraz w jej mieszkaniu przeprowadzano remont, więc tydzień temu przeniosła się do ojca. Podjęła decyzję, że opowie mu o tym, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru.

Ojciec jako główny kierowca ma prawo wiedzieć, co wtedy zaszło, ale ona nie była w stanie mu tego powiedzieć, bo poza tym, że pełnił funkcję

głównego kierowcy, to w dodatku był jej ojcem, a nie chciała go zawieść. Nie lubiła nie spełniać oczekiwań człowieka, który tak wiele dla niej zrobił, a wymagał tak mało.

Nagle przyszła jej do głowy myśl, że jeśli zachowa to w tajemnicy, ojciec nigdy się o tym nie dowie. Poza tym przecież nie będzie już woziła Adama.

Niespodziewanie usłyszeli trzy gwałtowne stuknięcia do drzwi. Spojrzeli na siebie pytająco. Ojciec zamierzał wstać, ale Danni powstrzymała go ruchem ręki.

– Zostań. Ja otworzę – powiedziała.

Goście rzadko tu przychodzili. Ojciec mieszkał w dawnej stróżówce, stojącej na terenie pałacowego parku. Jego znajomi nie mogli wpadać do niego bez uprzedzenia.

Danni otworzyła drzwi, pewna, że ujrzy na progu któregoś z przyjaciół ojca.

Ale się myliła.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Adam! – zawołała, nie ukrywając zaskoczenia.

Czy przyszedł tu w sprawie dotyczącej wczorajszego wieczoru, czy też jakichś innych, związanych ze mną problemów? – spytała się w myślach.

– Danielle – zaczął Adam z nieodgadnioną miną – chciałbym z tobą porozmawiać. Czy mogę wejść?

Wahała się przez chwilę, potem cofnęła się i wpuściła go do przedpokoju. Mimo że instynkt i duma wołały, aby tego nie robiła, nie wypadało mu odmówić. To wszak następca tronu. O ile pamiętała, po raz ostatni Adam zawitał w domu jej ojca piętnaście lat temu. Przyszedł wtedy z Rafe'em, by zaproponować jej uczestnictwo w meczu baseballowym, który właśnie organizowali.

Adam wszedł do niewielkiego przedpokoju. Wokół niego unosił się dyskretny zapach, który przypominał Danni wczorajszy wieczór. W tym momencie usłyszała, że ojciec wstaje z kanapy, która stała w salonie za jej plecami.

– Dobry wieczór – powitał go Adam z uśmiechem. – To nic ważnego. Chciałem zamienić słowo z pana córką, jeśli można.

– Oczywiście – odparł ojciec. – Ja w tym czasie zajrzę do warsztatu.

Danni nie chciała, by ojciec usłyszał to, co Adam miał jej do przekazania. Nie chciała też, by ojciec sobie poszedł, bo w jego obecności mogła powstrzymać Adama od wyjaśnienia, co go tu sprowadziło.

– Czy pracuje pan nad kolejnym projektem? – zapytał Adam.

Twarz ojca rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Tak, to będzie model samolotu. Tiger Moth. Powinien być gotowy za

kilka miesięcy.

Mężczyźni uśmiechnęli się do siebie.

Niedługo po tym, jak pięcioletnia Danni i jej ojciec wrócili do San Philippe, pan St. Claire dostał w spadku wraka starego samochodu marki Bugatti model 49.

Przez wiele lat rekonstrukcja tej limuzyny zajmowała mu cały wolny czas. To było dla niego terapią po rozwodzie z matką Danni.

W małżeństwie jej rodziców nie działo się nic złego poza tym, że ich miłość nie była w stanie przewyciężyć miłości do własnej ojczyzny. Ojciec czuł się nieszczęśliwy w Ameryce, a matka – w San Philippe.

Adam, po śmierci matki, przez kilka lat pomagał panu St. Claire przy rekonstrukcji tego samochodu. Danni też przyłączała się do nich, ale jej rola polegała głównie na siedzeniu na stole warsztatowym, skąd bacznie ich obserwowała i podawała im narzędzia. Miała też przypominać im, że należy zakończyć pracę, bo nadeszła pora posiłku.

Rekonstrukcja samochodu była terapią dla ojca i rozrywką dla całej ich trójki. W jej pamięci żyło jedno wspomnienie z tamtego okresu. Pamiętała, że siedzi w bugattim z jedenastoletnim wówczas Adamem, który zabawia ją, udając, że prowadzi ten samochód. W dodatku ilustrował pozorną podróż do wyimaginowanych miejsc przeznaczenia wymyślnymi efektami dźwiękowymi.

Ojciec zatrzasnął za sobą drzwi, a oni odwrócili się do siebie i spojrzeli w oczy. Adam zmarszczył brwi. Danni opuściła głowę i wbiła wzrok w swoje dżinsy i sweter.

Zapadła cisza.

– Usiądź – powiedziała po chwili, wskazując kanapę, którą właśnie zwolnił ojciec.

– Nie, dziękuję. Tak jest... w porządku – odparł niepewnie.

Po sekundzie najwyraźniej zmienił zdanie, wszedł do salonu i zajął miejsce na kanapie.

Danni podążyła za nim, usiadła w fotelu i zaczęła mu się nieufnie przyglądać.

– Muszę cię przeprosić, Danielle.

– Już to zrobiłeś.

Adam nagle wstał i podszedł do kominka.

– Ale nie za to... choć wciąż jest mi przykro. I raz jeszcze cię zapewniam, że źle mnie zrozumiałaś. Nie to miałem na myśli. Bez wątpienia jesteś...

– Więc za co? – przerwała mu w pół zdania.

– Za wyrzucenie cię z pracy.

Słyszając to, omal nie wybuchnęła śmiechem.

– To nie była moja prawdziwa praca, Adam. Ja tylko zastępowałam tatę. Zrobiłam to wyłącznie dla niego. Utrata tego miejsca zatrudnienia nie jest dla mnie niczym poważnym.

– Ale musiałem cię przeprosić, bo chciałem, żebyś znów była moim kierownicą.

Danni dopiero po dłuższej chwili odzyskała głos.

– Dziękuję, ale muszę ci odmówić. Tak jak mówiłam, utrata tej pracy nie jest dla mnie niczym poważnym. Myślę, że dowiodłam słuszności powodów, dla których nie powinnam pracować jako twój kierownik.

– Owszem, a ja nie powinienem cię zatrudniać jako kierownicy, ponieważ jesteś tak spostrzegawcza, że w twoim towarzystwie czuję się skrępowany. Ale, niestety, chyba cię potrzebuję.

On w moim towarzystwie czuje się skrępowany? I mnie potrzebuje? –

pytała się w myślach. Choć wzbudziło to jej ciekawość, nie zamierzała żądać od niego wyjaśnień. W jej głowie rozległy się dzwonki alarmowe. Nagle zapragnęła, by Adam opuścił dom jej ojca.

– Nie wiem, w co ty próbujesz grać – powiedziała, wstając z fotela i idąc w jego stronę. Stała naprzeciwko niego i spojrzała mu w oczy, usiłując odczytać ukryte w nich myśli. – Wcale nie jestem ci potrzebna. Masz do dyspozycji wielu kierowców, a ja nie szukam pracy. Czy stawiam sprawę jasno?

– Mógłbym poprosić Wrightsona... – zaczął z niechęcią.

– Albo mojego tatę – przerwała mu, doskonale wiedząc, że ojciec uważa tego znacznie młodszego od siebie mężczyznę za rywala do stanowiska szefa kierowców.

Adam potrząsnął głową.

– Staram się nie korzystać z usług twojego ojca... w nocy. Poza tym potrzebuję nie tylko kierowcy – oznajmił, spoglądając na nią, a ona dostrzegła w jego oczach błysk świadczący o tym, że toczy wewnętrzną walkę. – Dziś rano zadzwoniłem do Clary i jeszcze raz umówiłem się z nią na randkę.

– Czy nie uważasz, że to za szybko? – zapytała.

– Może i tak, ale nie mam czasu ani ochoty na gry.

– Aha! – mruknęła Danni ze współczuciem.

To nie zapowiada niczego dobrego, pomyślała.

Adam oparł łokieć na obudowie kominka i wbił wzrok w ogień.

– Powiedziała, że ceni sobie moją przyjaźń.

– Ojej!

– Ale że nie ma w tym nic romantycznego.

– Aha – wydukała Danni.

– Że nawet nie patrzyłem jej w oczy, kiedy do niej mówiłem. W

każdym razie nie tak, jak należy. I że byłem spięty. – Spojrzał na Danni, jakby szukając odpowiedzi.

– Uhm. – Pragnąc ukryć myśli, odwróciła wzrok.

– Więc... – zaczął, biorąc głęboki oddech, a potem wypuścił powietrze – miałaś słuszość. We wszystkim, co mówiłaś.

– Każdy by to zauważył – odparła łagodnym tonem. – Niestety, muszę przyznać, że w tej sprawie chyba też masz rację. Rzecz w tym, że nie każdemu udałoby się zwrócić na to moją uwagę. Nie mam pojęcia, kto poza tobą byłby ze mną tak szczery i godny zaufania... I nie sędzę, żebym komuś innemu pozwolił zbliżyć się do siebie tak bardzo, jak zamierzam to zrobić w twoim przypadku. Przyznaję, że mam słabość do ciebie i tylko do ciebie... zresztą, chyba o tym wiesz.

Danni doskonale zdawała sobie sprawę, że od ślubu swojego najbliższego powiernika, Rafe'a, Adam czuje się samotny. To, że Rafe poślubił kobietę uważaną za narzeczoną i przyszłą żonę Adama, na pewno dobrze na niego nie wpłynęło. Ale izolował się po części z własnej woli, nie pozwalał nikomu zbliżyć się do siebie. A ona była w pełni świadoma, że nie powinna brać na swoje barki jego problemów. Jednak gdzieś w głębi duszy musiała przyznać, że to, iż Adam ma do niej zaufanie, sprawiło jej prawdziwą przyjemność.

Adam ponownie spojrział na płonący w kominku ogień.

– Muszę poślubić kobietę, która będzie dobrą księżną, kogoś, kto będzie stał ze mną na czele państwa. I dobrze wiem, kogo mam szukać. Znam swoje wymagania...

– Swoje wymagania? – przerwała mu zdumiona. – Proszę cię, tylko nie mów mi, że masz w laptopie uszeregowaną pod względem ważności listę kobiet.

Spojrzał na nią ostro.

– Dobrze, nic ci na ten temat nie powiem – odparł, cedząc słowa.

Danni znacząco puknęła się w czoło.

– Więc masz taką listę, tak?

– Przecież mówiłem, że ci nie powiem.

– Na litość boską, Adam!

Na jego twarzy pojawił się kpiący uśmiech.

– Ty naprawdę potrzebujesz pomocy! – zawołała.

– Nie, bo mam listę... Potrzebuję kogoś, kto by mi pomógł zmienić się na lepsze, żebym lepiej wypadła w oczach kobiet, z którymi się umawiam.

Danni potrząsnęła głową.

– Nie potrzebujesz pomocy, żeby zmienić się na lepsze. Po prostu musisz pokazać ludziom swoje prawdziwe ja, a nie to, które jest twoim wyobrażeniem o sobie.

Adam wahał się przez dłuższą chwilę.

– Więc mi pomożesz, tak?

Czyżbym włożyła nogę w pułapkę, która zaczyna się zatrząskiwać?

– Tego nie powiedziałam. Chciałabym, Adam... naprawdę, ale nie mam czasu. Będę mieszkała z tatą jeszcze przez dwa tygodnie, to znaczy do końca urlopu. W tym czasie skończy się już remont w moim domu.

Adam uniósł brwi.

– Czy to takie trudne? Przerobić mnie na bardziej atrakcyjnego partnera męsko – damskich spotkań? Czy naprawdę będziesz potrzebować na to więcej niż dwa tygodnie?

– Nie, jestem tego pewna.

– Więc nie zajmie ci to dużo czasu, prawda?

Przygryzła wargę i potrząsnęła głową. Przypomniała sobie, że kiedy

miała dziesięć lat, Adam, który miał wtedy złamaną nogę, uczył ją grać w szachy. Przez kilka następnych lat, kiedy przyjeżdżał do domu na wakacje, zawsze znajdował czas, by rozegrać z nią partyjkę albo dwie. Ale niezależnie od tego, ile czasu – podczas jego nieobecności

– ćwiczyła i przygotowywała się do rozgrywek, on zawsze był w stanie jakąś zręczną, manipulacją zniecka zagonić ją w kozi róg i dać jej szacha.

– Od dawna nie próbowałem... nie szukałem szczęścia z kobietami, a po rozstaniu z Michelle właściwie wcale tego nie chciałem. Niemal zapomniałem, jak to się robi.

Michelle, z którą spotykał się kilka lat wstecz, była ostatnią kobietą związaną z nim na poważnie. Sprawiali wrażenie idealnej pary, dobrze dobranej pod wieloma względami. Wszyscy liczyli, że się zaręczą. Aż tu nagle, całkiem niespodziewanie, zerwali z sobą. Teraz Michelle była zaręczona z zawodnikiem należącym do sponsorowanej przez Adama drużyny polo.

– A co z twoją tajemniczą kobietą?

Adam zmarszczył czoło.

– Jaką tajemniczą kobietą? – spytał, spoglądając na nią z zakłopotaniem.

– Pałacowe plotki mówią, że...

– Tak...

– Ale to nie ma znaczenia.

– Danni? Co mówią pałacowe plotki?

Wzięła głęboki oddech.

– Krąży pogłoska, że kiedy tylko masz wolną chwilę, znikasz na godzinę lub dwie, a kiedy wracasz, na ogół jesteś w dobrym nastroju i często... bierzesz prysznic.

Adam wyraźnie się rozchmurzył, odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął głośnym śmiechem. Ten dźwięk sprawił Danni przyjemność. Nagle poczuła, że robi jej się ciepło na sercu.

– Czy to oznacza, że żadna tajemnicza kobieta nie istnieje? – spytała, kiedy przestał się śmiać.

Adam robił, co w jego mocy, by ukryć rozbawienie.

– Nie ma żadnej kobiety... tajemniczej czy też nie.

– Więc dokąd...

– Wracajmy do naszego tematu. Muszę znaleźć odpowiednią kobietę i myślę, że mogłabyś mi w tym pomóc. To jest ważne, Danni. Chcę od ciebie jedynie twojej wnikliwości i kilku wskazówek. Nie powinno ci to zająć dużo czasu. Dostaniesz wynagrodzenie...

Kiedy wspomniał o zapłacie, poczuła się głęboko urażona.

– No wiesz! Nie musisz mi nic płacić.

– Więc podejmiesz się tego zadania?

– Uważasz, że znalezienie odpowiedniej kobiety polega na przejrzeniu listy i odhaczeniu nazwiska tej właściwej, ale mylisz się, bo tak wcale nie jest.

– Dlatego właśnie jesteś mi potrzebna. Lista odgrywa tylko pewną... pomocniczą rolę i będziesz musiała to zaakceptować, ale wiem, że na tym nie koniec. Że istnieje coś więcej... i naprawdę tego chcę. – Przerwał na chwilę, a potem dodał: – Pragnę tego, co ma Rafe.

Danni stłumiła okrzyk przerażenia.

– Pragniesz Lexie?

– Nie! – zaprzeczył ostrym tonem, a na jego twarzy pojawił się wyraz niedowierzania zmieszanego z rozczarowaniem. – Chodziło mi o to, że jemu udało się kogoś znaleźć. Kogoś, z kim może być szczęśliwy.

– Ona podobno miała być twoją...

– Tylko według mojego ojca – przerwał jej. – Między nami, to znaczy, między Lexie a mną, nigdy do niczego nie doszło.

Zdaniem Danni Adam chyba mówił prawdę, a poza tym chciała mu wierzyć.

– Jestem skłonny też uwierzyć w późniejszą opinię mojego ojca, że zawsze pragnął, aby Lexie i Rafe byli razem. Chciał, żeby Rafe się ustatkował, ale dobrze wiedział, że on zbuntuje się przeciwko jawnemu swataniu.

Rafe dostał polecenie eskortowania Lexie do San Philippe na spotkanie z Adamem. Z tego, co mówili ludzie, wynikało, że zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. Potem pobrali się i teraz mają śliczną córeczkę. Rafe nigdy nie był tak szczęśliwy. A mimo wszystkich zewnętrznych pozorów Adam również wydawał się zadowolony z tego, że sprawa została załatwiona.

Spojrzał na Danni, potrząsając głową.

– Nie wierzysz w to, co powiedziałem?

Wzruszyła ramionami.

– Lubię Lexie – oznajmił. – Mówiąc szczerze, kocham ją, ale tak jak siostrę. Od początku było oczywiste, że nic z tego nie wyjdzie. Nic nas nie łączyło...

– Ona jest bardzo ładna. I pełna życia.

– Tak, to prawda, ale nie była mi pisana. A ja nie byłem dla niej.

Danni kiwnęła głową bez przekonania.

Adam najwyraźniej dostrzegł w jej oczach cień wątpliwości.

– Opowiem ci, jak pogrzebaliśmy nasz związek. A zrobię to tylko dlatego, że to ci pomoże mi uwierzyć.

– Nie musisz.

– Ale chyba powinienem. – Odwrócił od niej wzrok, lekko

zażenowany. – Podczas naszej pierwszej randki... po prostu zasnąłem.

Danni zakryła usta dłonią.

– Nie mów... – wykrztusiła, dusząc się ze śmiechu.

– Ciężko wtedy pracowałem, i to przez wiele godzin. Straciłem poczucie czasu. Poszliśmy na kolację do tej samej restauracji, w której byłem z Clarą, zjedliśmy wspaniały posiłek, a w drodze powrotnej do domu... – Wzruszył ramionami. – To było niewybaczalne, ale po prostu tak się stało...

– Czy wtedy prowadził mój ojciec?

Adam kiwnął głową.

– To wyjaśnia, dlaczego zawsze twierdził, że nie masz nic przeciwko związkowi Rafe’a i Lexie.

– Nie tylko nie mam nic przeciwko temu, ale w dodatku jestem z tego niezwykle zadowolony. Po prostu zrozumiałem, że są bardzo szczęśliwi, podobnie jak Rebecca i Logan.

Tuż po tym, jak jego brat znalazł miłość życia, jego siostra, Rebecca, zakochała się w Loganie, mężczyźnie z Chicago. Ich ślub miał się odbyć za dwa miesiące.

– Zastanawiam się, czy.

– Czy tobie też może przytrafić się taka miłość? – przerwała mu.

Adam westchnął.

– Niestety, to nie jest realne. Nie przy moim trybie życia. Moja żona będzie musiała ze mną dzielić różne ograniczenia i przymusy.

Więc on wyklucza prawdziwą miłość? – spytała się w duchu. Wyklucza nawet szansę, że się w kimś zakocha?

– Czy ty tego nie rozumiesz, Adam? To bardzo ważne, żebyście się kochali, żeby twoja partnerka wiedziała, niezależnie od tych „ograniczeń”, że ty, prawdziwy Adam...

– Położyła palce tuż nad jego sercem i nagle poczuła przechodzący po jej plecach dreszcz. Szybko cofnęła rękę. – Że jesteś tego wart.

– Więc pomożesz mi, tak?

Danni znów się zawahała.

– Umówiłem się na piątek. Gdybyś mogła zrobić to dla mnie i pełnić rolę kierowcy, wyświadczyłabyś mi... mojemu ojcu i naszej ojczyźnie wielką przysługę.

– Więc miałabym to zrobić z poczucia patriotycznego obowiązku?

– Nie ujmowałbym tego w ten sposób, ale... – W zruszył ramionami. – Nie wiem, czy słyszałaś, że lekarze kazali tacie odpuścić sobie pracę i kontrolować poziom stresu. A ja tylko tak mogę mu pomóc. Muszę przyspieszyć tę procedurę. Chcę umówić się na ślub Rebeci i Logana, a wiem, że nie mogę zabrać z sobą pierwszej lepszej dziewczyny. Powinien to być ktoś, wobec kogo mam poważne zamiary. A to oznacza, że muszę jak najprędzej zacząć szukać. Mamy na to zaledwie dwa miesiące.

Danni ciężko westchnęła.

– Teraz rozumiesz, Adam? Całe twoje podejście do tego problemu jest niewłaściwe. To nie jest transakcja, którą możesz przyspieszyć lub szybko zakończyć. Nie jesteś w stanie ustalić limitu czasu na to zadanie.

– Dlatego właśnie potrzebuję twojej przyjacielskiej pomocy, Danielle.

– Może i potrzebujesz pomocy, ale wiem też, że bardzo niechętnie przyjmujesz porady czy krytyczne uwagi. Zwłaszcza jeśli tym kimś jestem właśnie ja.

– To prawda – przyznał. – Ale nie oczekuję z twojej strony krytyki, tylko mądrych wskazówek.

– Możesz uważać moje wskazówki za krytyczne.

– Postaram się tego nie robić – powiedział szczerze, lekko się do niej

uśmiechając.

Kiedyś niemal go ubóstwiała i była gotowa zrobić wszystko, o co tylko by ją poprosił. A teraz...?

– Dobrze. Jeśli przyjmę twoją propozycję, na pewno znajdzie się sporo spraw, o których będę musiała ci powiedzieć, a które w normalnych warunkach bym przemilczała.

– To nie wróży niczego dobrego.

– Ta sprawa nie ruszy z miejsca, jeśli nie będę mogła swobodnie mówić tego, co myślę.

Adam wahał się przez chwilę.

– Jeśli zrobisz to dla mnie, zgodzę się na twoje warunki – oznajmił poważnym tonem. – Będę ci za to dozgonnie wdzięczny, Danni.

Kiedy była młodsza, zwracał się do niej po prostu „Danni”. Ale kiedy oboje dorośli, ona wyjechała do szkoły i spoważniała. Wtedy ich stosunki stały się bardziej oficjalne i Adam zaczął nazywać ją „Danielle”.

Teraz zwrócił się do niej per „Danni” i to przywołało wspomnienia tamtych lat. Dotknął palcem niewielkiego wzniesienia na nosie. Ten gest wydawał się nieświadomy, a ona nieraz go widziała. Nigdy jednak nie udało jej się pozbyć poczucia winy. Zaczęła się zastanawiać, czy Adam zdaje sobie z tego sprawę. Czy przypadkiem nie uważa, że ona jest mu za to coś winna?

– Nie wiem, czy bardzo ci się przydam...

Z radością przyjął jej kapitulację. W jego oczach pojawił się wyraz triumfu.

– Nie mogę ci niczego zagwarantować, Adam. Jak zauważyłeś, nie jestem specjalistką od romansów.

– Podkreśliłaś, że jesteś kobietą, a ja ci wierzę... Mam spotkać się z Anną DuPont. Ona spełnia wszystkie moje kryteria. Kilkakrotnie zetknąłem

się z nią towarzysko.

Myślę, że zapowiada się na doskonałą partnerkę. Bądź naszym kierownicą. Proszę...

Powiedział to tak wzruszającym tonem, że zanim podjęła decyzję, kiwnęła głową.

– Ale tylko na tej randce – odparła. – Będę waszym kierownicą tylko na tej jednej randce.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

W piątek Danni zatrzymała limuzynę przed skrzydłem pałacu, w którym mieszkał Adam.

W co ja się wpakowałam? – spytała się w duchu. Przecież nie mogę pełnić po części funkcji kierowcy, po części godnego zaufania doradcy i po części przyjaciółki.

Wysiadła z samochodu, stanęła przy drzwiach pasażera i czekała na Adama. Kiedy w przeszłości prowadziła jego limuzynę, zawsze był niezwykle punktualny. I to się nie zmieniło. Zjawił się, gdy zegar na odległej wieży wybił godzinę siódmą.

Danni spojrzała na niego, szukając odpowiedzi na pytanie: czy jej zadanie będzie absurdalnie proste, czy też okropnie trudne.

Potrząsnęła głową, kiedy do niej podszedł.

– Czy chcesz mi coś powiedzieć? – zapytał.

– Owszem. Masz na sobie garnitur i krawat.

– No tak.

– Zamierzasz zjeść kolację w położonym nad rzeką klubie, w którym odbywa się festiwal jazzowy, tak?

– Tak – odparł, starając się, by to słowo zabrzmiało groźnie, ale nie wywarło to na niej żadnego skutku.

– Nikt nie wkłada garnituru i krawata, idąc na festiwal jazzowy.

– Ja wkładam...

– Ale to nie jest żadna państwowa uroczystość. – Wyciągnęła rękę w jego kierunku. – Ściągaj krawat. – Przez chwilę myślała, że odmówi. – Czy chcesz, żebym ci pomogła?

Adam zagryzł zęby, rozwiązał krawat, zdjął go i jej podał.

– Zadowolona?

– Nie.

– Nie?

– Górny guzik – powiedziała, wskazując kołnierzyk koszuli.

Adam zacisnął usta, ale rozpiął koszulę pod szyją, a potem opuścił ręce i spojrzał na nią pytającym wzrokiem. Najwyraźniej oczekiwał aprobaty, ale jej nadal coś w jego stroju przeszkadzało.

– Jeszcze jeden...

Otworzył usta, zamierzając zaprotestować, a potem je zamknął i powoli rozpiął drugi guzik.

– No, znacznie lepiej – oznajmiła. – Wydajesz się bardziej rozluźniony, swobodny. W dobrym tego słowa znaczeniu – dodała pośpiesznie, zanim zdążył zaprotestować.

Miała wielką ochotę zmierzwić mu włosy, lekko je potargać, ale wiedziała, że nie byłby tym zachwycony. W każdym razie na pewno jeszcze nie tego wieczoru. Doszła do wniosku, że będzie musiała się tym zająć. Wyciągnęła rękę i rozłożyła nieco szerzej kołnierzyk jego koszuli.

– Kobiety lubią widzieć kawałek męskiego torsu.

– Naprawdę?

– Zdecydowanie tak. Poza tym bardzo ładnie pachniesz. To zawsze jest dużą zaletą. – Zamknęła oczy i wciągnęła powietrze. Nagle w jej wyobraźni ponownie pojawił się obraz Adama z nagim torsem. Obraz prześladowający ją od wydarzenia, po którym zakazano jej prowadzenia jego limuzyny. Droga na skróty, wyboje i rozlana kawa na jego koszuli, którą musiał zmienić na tylnym siedzeniu samochodu. Wtedy ujrzała jego nagi tors. Odruchowo zerknęła we wsteczne lustro i zobaczyła jego ramiona i mięśnie brzucha,

które wyglądały jak wyrzeźbione.

Na ten widok zaparło jej dech w piersiach i poczuła się lekko oszołomiona. Po tym incydencie Adam zakazał jej prowadzić limuzynę, co przyjęła z ulgą.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że Adam przygląda jej się z ciekawością i zakłopotaniem jednocześnie. Mimo chłodnego wieczoru poczuła nagle, że ciepło rozgrzewa jej ciało. Pospiesznie wsunęła jego krawat do kieszeni, wyciągnęła rękę i otworzyła drzwi samochodu.

– Zatem ruszajmy po twoją książniczkę.

Godzinę później dało o sobie znać znużenie. To był jeszcze jeden powód, dla którego nie mogła zostać dobrym kierowcą, niezależnie od tego, jak bardzo chciał tego jej ojciec.

Włączyła radio, pochyliła się i otworzyła schowek. W środku dostrzegła białą kartkę. Zmarszczyła brwi, sięgnęła po nią i przeczytała tekst napisany pochyłym charakterem pisma: „Na wszelki wypadek”.

Za kartką leżało kartonowe białe pudełko. Zaciekawiona wyjęła je, otworzyła i zobaczyła starannie ułożony zestaw wyśmienitych przekąsek.

Ten gest życzliwości wywołał na jej twarzy uśmiech wdzięczności. Natychmiast odwołała wszelkie uszczypliwe myśli, jakie kiedykolwiek przyszyły jej do głowy na temat Adama.

Minęła kolejna godzina. W tym czasie Danni jadła przekąski i czytała. Potem z restauracji wyszedł Adam, prowadząc swoją towarzyszkę w kierunku limuzyny.

Czyżby ta bardzo szczupła modelka lekko się zataczała? Opierała się na ramieniu Adama i głośno chichotała. Może, mając tak mało tkanki tłuszczowej, po prostu zmarzła i musi od niego przejąć trochę ciepła.

Ale po chwili doszła do wniosku, że na pewno nie brakowało tam

szampana, którego zaczęli pić – zresztą zgodnie z jej sugestią – już w drodze do restauracji.

Anna, nadal przyklejona do partnera, zajęła miejsce obok niego. Po chwili Adam dał Danni znak, a potem nawiązali krótki kontakt wzrokowy i odjechali.

Kiedy przystanęli na pierwszych światłach, Danni spojrzała w lusterko wsteczne, a potem pośpiesznie odwróciła wzrok.

Anna najwyraźniej nie potrzebowała kontaktu wzrokowego ani romantyczności. Rozpięła kolejne guziki koszuli Adama i wsunęła pod nią dłoń. Zachowywała się tak, jakby nie odczuwała już zimna. Szyba oddzielająca ich od Danni tłumiła większość dźwięków, ale słychać było gardłowy śmiech Anny. Oboje wyraźnie dobrze się bawili.

Danni zacisnęła mocno dłonie na kierownicy, zagryzła zęby i zatrzymała limuzynę przed domem, w którym mieszkała Anna. Musiała przyznać, że nie zahamowała zbyt łagodnie.

Adam i Anna gwałtownie się od siebie odsunęli. Ubrany w zielono – złoty uniform portier zbliżył się do limuzyny i otworzył drzwi. Gdy wysiedli, Anna znów usiłowała przylepić się do Adama.

Danni nie była pewna, czy ona szepcze mu coś do ucha, czy też próbuje go w nie ugryźć. Doszła do wniosku, że wygląda to bardziej na drugą z tych opcji.

Nie chcąc patrzeć, jak jej pasażerowie idą w stronę drzwi wejściowych do budynku, odchyliła fotel i wzięła do rąk książkę. Nie zdążyła nawet otworzyć jej na właściwej stronie, kiedy wrócił Adam. – Do pałacu – polecił krótko.

Opuścił szybę oddzielającą go od Danni, ale po drodze nie odezwał się ani słowem. Od czasu do czasu zerkała w lusterko wsteczne, stwierdzając, że

nie zasnął, choć dostrzegła w jego oczach wyraz znużenia.

Dość dobrze znała jego harmonogram, więc doskonale wiedziała, że w poprzednim tygodniu miał całe dni i wieczory zajęte.

Zahamowała, tym razem bardzo delikatnie, przed jego skrzydłem pałacu, i spojrzała w lusterko wsteczne.

– Dużo lepiej – oznajmił.

– Lepiej? Masz na myśli randkę?

– Nie. Randka była zdecydowanie nieudana. Chodzi mi o twój sposób hamowania. W porównaniu z tym, jak to zrobiłaś przed domem Anny.

– Uhm, przepraszam. Zsunęła mi się noga z pedału.

– Dziękuję.

Ale za co? – spytała się w duchu. Za przeprosiny czy za to, że zsunęła jej się noga?

Nie zamierzała jednak tego z nim ustalać. Zanim podeszła do tylnych drzwi, by je otworzyć, on już stał obok samochodu i lustrował ją od stóp do głów.

Danni zerknęła na jego koszulę, której znaczna część guzików była rozpięta, i zmarszczyła brwi. Wtedy Adam powoli zaczął je zapinać. Ruchy jego palców ją zahipnotyzowały. Kiedy skończył, przypomniała sobie, co miała mu powiedzieć.

– Też ci dziękuję, Adam – zaczęła. – Za jedzenie.

– To żaden problem.

Pewnie, że tak. Przecież to nie ty, tylko ktoś inny przygotował te przekąski, a potem jeszcze ktoś inny włożył je do schowka, pomyślała. Ale to był twój pomysł, za co jestem ci bardzo wdzięczna.

Adam wsunął ręce do kieszeni.

– Chodź – zaczął, ruchem głowy wskazując drzwi wejściowe.

– Do pałacu?

– A gdzie? Nie zamierzam rozmawiać o randce przed domem.

Danni rozejrzała się wokół siebie. Służba pałacowa stała w pewnej odległości od nich. Czuła się trochę onieśmielona, ale przypomniawszy sobie, że przecież nie jest to jej pierwsza wizyta w pałacu. Wzruszyła ramionami i weszła z Adamem do wnętrza budynku.

Poprowadził ją schodami na piętro, a następnie korytarzem, na którego ścianach wisiały portrety w pozłacanych ramach. Nagle uświadomiła sobie, dokąd zmierzają.

Adam otworzył drzwi biblioteki. Pokój, w którym od podłogi po sufit wznosiły się półki z oprawnymi w skórę książkami oraz stały fotele tak duże, że można było w nich zwinąć się w kłębek, należał do ulubionych pomieszczeń Danni, kiedy była dziewczynką. W kącie pokoju dostrzegła szachownicę, na której niegdyś grywali.

Podeszła do niewielkiego stołu i położyła na nim czapkę kierowcy, a potem powoli zaczęła ściągać rękawiczki, czując dziwną bezradność.

Mimo że miała na sobie służbowy uniform i wiedziała, po co tu przyszła, ciemne oczy Adama wywoływały w niej niepokój.

– Jak twoja randka? – wykrztusiła w końcu.

– Zaczekajmy. Porozmawiamy o tym po deserze.

– Deserze?

Na dźwięk pukania do drzwi gwałtownie się odwróciła. Do pokoju wszedł lokaj, niosąc tacę. Postawił ją na niskim stoliku stojącym między dwoma fotelami i zniknął.

Danni zerknęła na tacę, a potem na Adama.

– Pomyślałem, że możesz być głodna.

– Ale nie do tego stopnia! – zawołała, spoglądając na dwa spore

kawałki sernika i dwie filiżanki gorącej czekolady z bitą śmietaną.

– To nie jest tylko dla ciebie – powiedział, uśmiechając się po raz pierwszy tego wieczoru.

– Ale przecież ty dopiero co jadłeś.

Adam potrząsnął głową.

– Anna odżywia się wyłącznie surówkami. Żadnych węglowodanów. Żadnych dressingów. Nie wypadało mi jeść deseru, skoro ona ledwo czegoś dotknęła. Prawdę mówiąc, przez cały wieczór obracała widelcem sałatę na talerzu, czym odebrała mi apetyt, i w końcu nie zjadłem mojego ulubionego włoskiego dania. Więc poza tym, że było to dowodem jej złych manier, nie miałem ochoty przedłużać tego spotkania.

– Dzisiejszego wieczoru już raz mnie nakarmiłeś – zauważyła z uśmiechem.

– To była tylko skromna przekąska. O ile nic się nie zmieniło od czasu, kiedy byłaś dziewczynką, to jeśli dobrze pamiętam, miałaś... wilczy apatyt i lubiałaś słodczy. A zwłaszcza sernik. – Spojrzał na nią. – Czy coś się zmieniło?

Na jej twarzy zagościł uśmiech.

– Szczerze mówiąc, nie tak bardzo.

– Zatem usiądź, proszę – powiedział, podając jej talerzyk.

Danni odgryzła kawałek sernika o delikatnym smaku i zamknęła oczy z rozkoszy.

– Czy szefem kuchni wciąż jest pan Charlebury? – spytała, kiedy znów otworzyła oczy.

– Owszem – odparł Adam z uśmiechem.

Przez kilka następnych minut jedli ciasto w pełnej zachwyty ciszy.

– Nie wyliziesz talerzyka? – spytał Adam żartobliwym tonem.

– Zastanawiałam się nad tym. Naprawdę. Boję się tylko, że po serniku nie będę w stanie docenić smaku czekolady. Byłoby tchórzostwem z mojej strony, gdybym przynajmniej jej nie spróbowała. Ale zanim podejmę tę próbę, muszę wstać i chwilę pochodzić. – Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Pojedynczy płatek śniegu unosił się za szybą. Tereny w pobliżu pałacu były dobrze oświetlone. Na posągi i drzewa skierowane były reflektory punktowe. – Chyba widzę stróżówkę...

– Za kępą drzew, na zachód, tak?

– Tak. Nie pamiętam, żebym kiedyś ją stąd widziała.

Wzruszył ramionami.

– Po raz ostatni byłeś tu... jakiś czas temu. Teraz jesteś wyższa.

– Chyba masz rację. Wciąż palą się tam światła – dodała, ponownie wyglądając przez okno. – To oznacza, że tata zapewne znów zasnął przy telewizorze.

– Czy pamiętasz dzień, w którym spotkaliśmy się tu po raz pierwszy?

– Staram się o tym zapomnieć. – Kiedy tylko usłyszała słowo „wyższa”, miała ochotę zmienić temat. Spojrzała na jego odbicie w szybie. – Jak sobie o tym przypomnę, ciągle czuję się zażenowana. Doskonale pamiętam, co wtedy powiedziałam...

Adam lekko się uśmiechnął.

– Że to, że jestem wyższy i mogę sięgnąć po książki leżące na górnych półkach oraz to, że pochodzę z książęcej rodziny wcale nie znaczy, że jestem od ciebie lepszy.

– Tak... Dziękuję, że mi to przypomniałeś.

– Ależ bardzo proszę – odparł, a w jego oczach zalśniły iskierki rozbawienia.

– Byłam przewrażliwiona...

– Nie żartuj.

– Byłam tu nowa, czułam się skrępowana, onieśmielona i zagubiona.

– Zdawałem sobie z tego sprawę.

Danni odwróciła się od niego.

– Byłeś dla mnie wyrozumiały. Zachowałeś się bardzo ładnie, mówiąc mi, że jesteś zadowolony z tego, że uważam cię za równego sobie, bo wiele osób traktuje cię jak księcia. – Wybuchnęła śmiechem. – A potem powiedziałeś, że może twój wysoki wzrost czyni cię jednak trochę lepszym. – Wskazała półkę. – Spójrz, dalej stoi tam atlas świata. Spytałeś mnie wtedy, skąd przyjechałam i pomogłeś mi na nim znaleźć Amerykę. No dobrze, ale wracajmy do twojej randki.

W końcu po to tu przyszła, dodała w myślach. Żeby pomóc mu znaleźć odpowiednią kobietę, a nie wspominać dawne czasy.

Adam wyraźnie zeszywniał. Miała wielką ochotę położyć dłonie na jego ramionach i je rozmasować, ale wiedziała, że nie wolno jej tego zrobić.

– Mówiłeś, że randka nie była udana, tak? Ja miałam wrażenie, że zapowiada się bardzo obiecująco.

Adam potrząsnął głową.

– Pozory często mylą. Okazało się, że do siebie nie pasujemy. Zdałem sobie sprawę, że tworząc listę, nie wpisałem na nią bardzo ważnego warunku.

– Jakiego?

– Ograniczenia spożycia alkoholu. – Wziął filiżanki z gorącą czekoladą i jedną z nich podał Danni.

– Anna miała prawo być zdenerwowana. Mogła też być zastraszona i tak spięta, że wypila więcej niż zwykle. Ty potrafisz być onieśmielający.

– Na pewno nie na randce – przerwał jej. – W każdym razie staram się taki nie być – dodał, stając obok niej i wyglądając przez okno. – Ale jej

propozycja dalszego przebiegu spotkania wyraźnie dowodziła, że nie jest osobą nieśmiałą, przesadnie skromną czy konserwatywną.

Danni wolała nie wyobrażać sobie szczegółów tej propozycji.

– Więc rozumiem, że z niej nie skorzystałeś – mruknęła, patrząc na niego pytającym wzrokiem. – A ja miałam wrażenie, że czujesz się w tej sytuacji jak ryba w wodzie.

Odwrócił się do niej, a na jego twarzy zagościł ujmujący chłopięcy uśmiech.

– Miałem koło siebie piękną kobietę, która chciała mnie... uwieść. Oczywiście, że byłem zadowolony, bo to schlebialo mojej męskiej próżności. Poza tym, nie chciałem być wobec niej nieuprzejmy...

– Oczywiście, że nie. Ty zawsze zachowujesz się jak prawdziwy dżentelmen. Więc o co chodzi?

– Nie było między nami chemii, wzajemnej sympatii. Nawet wtedy, kiedy się całowaliśmy. Więc niezależnie od stopnia jej trzeźwości oboje chyba zdawaliśmy sobie sprawę, że nie dojdzie do drugiego spotkania. Nie robiłem jej żadnych nadziei, bo to byłoby nieuczciwe.

Danni poczuła ulgę, choć sama nie wiedziała, dlaczego jego honorowa postawa budzi jej aprobatę.

– Ona pewnie też nie marzyła o tym, żeby zostać żoną następcy tronu...

– Chyba masz rację;

– A twój ojciec nie zaakceptowałby tego związku.

– Och, nie.

– Więc wszystko jakoś się ułożyło.

– Tak.

– Zatem nie potrzebujesz już moich usług. Anna najwyraźniej uznała, że jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

– Ona była pijana.

– Moim zdaniem możesz za takiego uchodzić nie tylko w oczach nietrzeźwej kobiety.

Wiedziała o tym z doświadczenia. Nie wypła ani kropli alkoholu, a on mimo to wydawał jej się niezwykle atrakcyjny, wręcz fascynujący. I właśnie dlatego doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeśli rozwiążą tę umowę.

– Załóżmy, że masz rację, ale kiedy podchodzi się do takich spraw zbyt poważnie, tracą cały urok.

– Zwłaszcza wtedy, gdy planuje się tego rodzaju spotkania w sposób tak precyzyjny i szczegółowy, jakby były one operacjami militarnymi. Powiedz mi, kiedy wieczór spędzony z kobietą sprawił ci prawdziwą przyjemność.

– Nie zamierzam rozmawiać z tobą o moich byłych randkach, Danni.

– Chciałeś, żebym ci pomogła.

– W sprawie przyszłych spotkań, a nie minionych.

– Ale może byłoby mi łatwiej coś doradzić, gdybyś mi opowiedział o tych udanych. Albo o swoim związku z Michelle.

– To nie wchodzi w rachubę.

Danni nie chciała w gruncie rzeczy wysłuchiwać opowieści o jego udanych podbojach. Zależało jej tylko na tym, by pomóc mu w rozwiązaniu aktualnego problemu.

– Więc znajdź sobie kobietę, która ma podobne zainteresowania i lubi spędzać czas tak samo jak ty. Być może nie skończy się to poważnym związkiem, ale przynajmniej nie będziecie się z sobą nudzić.

Adam kiwnął głową, jakby akceptując ten punkt widzenia, ale nie skomentował jej wypowiedzi.

– Więc powiedz mi, jak lubisz spędzać czas, Adam.

– W gruncie rzeczy... nie wiem – odparł, marszcząc brwi i potrząsając głową w taki sposób, jakby chciał dać do zrozumienia, że ta sprawa nie wydaje mu się zbyt ważna. – Od dawna nie robiłem niczego dla samej przyjemności. Moje obecne życie polega na czymś innym.

– I to wyraźnie po tobie widać.

– Co masz na myśli?

– To bardzo proste. Dźwigasz na barkach ciężar całego świata i robisz wszystko, co w twojej mocy, dla rodziny oraz kraju. Ale całkowicie lekceważysz własne potrzeby i aspiracje. A sama praca, nie ubarwiona rozrywkami, nie wychodzi nikomu na zdrowie.

– Przecież grywam w polo – oznajmił triumfalnym tonem – kiedy pozwala mi na to mój rozkład zajęć.

– No właśnie. Twoje życie toczy się według utartego schematu. Spróbuj kiedyś zrobić coś pod wpływem impulsu. Po prostu dla przyjemności.

Spojrzał na nią z roztargnieniem i ponownie zmarszczył brwi, a ona odniosła wrażenie, że wcale jej nie słuchał. Chciała mu powiedzieć coś jeszcze, ale zdała sobie nagle sprawę z jego bliskości i poczuła tak silny przypływ pożądania, że zamilkła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Patrząc na Danni, Adam miał wielką ochotę ją przytulić. Pod wpływem impulsu zapragnął wziąć ją w ramiona i uciszyć pocałunkiem. To byłaby prawdziwa przyjemność. Znacznie większa niż obserwowanie, jak zajada z apetytem sernik.

Nieprzeparła chęć, by ją pocałować, wyraźnie go zaskoczyła, ale życie nauczyło go nie reagować na impulsy. Wiedział, że zawsze przed podjęciem akcji należy rozważyć możliwości i jej konsekwencje.

Przypomniawszy sobie, że zna Danni od dzieciństwa. Za każdym razem, kiedy na nią spoglądał i na nowo zdawał sobie sprawę, że nie jest już małą dziewczynką, przeżywał kolejny wstrząs.

Po wieczorze spędzonym z Anną po raz nie wiadomo który docenił błyskotliwość Danni, jej bezpośredniość i niewinność. Jego uwagę bez przerwy przyciągały jej nie – pomalowane usta, delikatne i wyraziste. Nagle ponad jej górną wargę zauważył niewielką plamkę czekolady i zaczął się zastanawiać, jak by smakowała.

Danni patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, a on miał tylko nadzieję, że nie odgadła jego myśli.

Gdyby to nie była Danni, przyciągnąłby ją do siebie i scałował tę plamkę czekolady. Potrząsnął głową, chcąc wyrzucić z głowy te myśli.

– Danni?

Odchrząknęła.

– Tak?

– Masz na ustach ślad po czekoladzie.

– Aha. – Wybuchnęła nerwowym śmiechem i odwróciła głowę. Adam

podał jej serwetkę. – Dziękuję. – Starła czekoladę z ust i czekała, aż Adam coś powie.

– To poważna sprawa. Oczywiście, że zarówno moja partnerka, jak i ja musimy dobrze się czuć w swoim towarzystwie. Chciałbym ją lubić i ostatecznie ją pokochać, ale nie mam czasu na rozterki... Pragnąłbym poznać jakąś interesującą kobietę do czasu ślubu Logana, bo każdą moją towarzyszkę natychmiast wszyscy będą bacznie obserwować. A to, że mogę przyjemnie spędzać z nią czas, nie oznacza wcale, że nada się na moją narzeczoną.

Danni cicho westchnęła.

– Więc „przyjemne spędzanie z nią czasu” nie jest uwzględnione na twojej liście wymogów – powiedziała krytycznym tonem, który Adam zignorował.

– Nie.

– To chyba wyjaśnia sprawę Clary.

– Clara była bardzo miła.

– Nawet jeśli nie miała ochoty na dobrą zabawę, to pewnie chciała choć odrobinę romantyczności...

– Prawdopodobnie. Biorę całą winę na siebie. Na swoją obronę muszę dodać, że Clara wydawała się bardziej niż zadowolona z dyskusji o tak ważkich problemach. To ona wprowadziła do naszej rozmowy większość tematów, które zajęły nam prawie cały wieczór.

– Uhm – mruknęła Danni z sarkazmem, a on westchnął, zdając sobie sprawę, że jej sceptycyzm jest uzasadniony.

– Problem w tym, że w kontekście politycznym potrafię rozszyfrować wszystkie niedomówienia i dwuznaczności. Lubię to, bo wiem, że jestem w tym dobry. Natomiast na płaszczyźnie towarzyskiej, zwłaszcza w układzie męsko – damskim, nie chcę wykorzystywać tych umiejętności.

Danni postawiła na stoliku filiżankę z czekoladą.

– Jeśli twoja praca ma tak bardzo poważny charakter, to czy nie jest dla ciebie istotne, żeby mieć obok siebie kogoś, z kim od czasu do czasu mógłbyś się zabawić? Kogoś, z kim przyjemnie spędzisz wieczór?

– Rozumiem twój punkt widzenia, ale ty nie widzisz mojego... Poza tym to ja podjąłem decyzję spisania listy wymogów.

– To nie są rozmowy kwalifikacyjne z kandydatkami, które chciałbyś zatrudnić.

Adam milczał przez chwilę.

– Absolutnie nie! – dodała.

Odchrząknął.

– Takie podejście wydaje mi się rozsądne.

Danni miała ochotę podjąć spór na ten temat, ale przygryzła tylko wargę i postanowiła okazać mu cierpliwość.

– Co jeszcze masz na swojej liście, Adam?

– To co zwykle.

Danni wybuchnęła śmiechem, którego radosny, wręcz zaraźliwy dźwięk rozproszył panujące napięcie. Zadała sobie pytanie: Jak jest możliwe, żeby to, co przed chwilą robiło wrażenie rozsądnego, nagle wydało się absurdalne?

– Nie istnieje coś takiego, Adam. Ludzie mają swoje preferencje, ale zazwyczaj nie robią takich rygorystycznych list.

– To jak, do licha, mogą spodziewać się, że znajdą odpowiednią osobę?

Danni wzruszyła ramionami.

– Oni po prostu to wiedzą. Tak jak Rafe i Lexie albo Rebecca i Logan. Bez żadnych list.

– Ale to wydaje się niepewne. Nie mogę polegać na czymś tak niesprecyzowanym jak „wycucie”.

Potrząsnęła głową, niechętnie przyznając się do porażki.

– Więc powiedz, co jest na tej twojej liście.

Adam wahał się przez chwilę.

– Może znam kogoś odpowiedniego – mruknęła.

Wiedział, że jego lista ma sens, ale podejrzewał, że

Danni w jakiś sposób wykaże jej bezsensowność. To była jednak jego lista i nie ma znaczenia, co Danni St. Claire, utrapienie jego dzieciństwa, o niej myśli, jeśli tylko mu pomoże.

– Moja wybranka musi znać kilka języków.

Zaczął się zastanawiać, jak doszło do tego, że dzieli się swoimi problemami z Danni. Ze swoim kierowcą. Brakuje tylko tego, by zasięgnął porad u ogrodnika w sprawie obsady stanowisk dyplomatycznych.

– Chyba wiem, dlaczego tego chcesz – oznajmiła, ale jej nie uwierzył. – Żeby się spierać i kochać w różnych językach. To zapewni ci różnorodność... co jest bardzo istotne.

– Nie chodzi o spory ani o uprawianie miłości – powiedział, widząc, że Danni nie traktuje go poważnie. – Uczestniczę w niezliczonych spotkaniach dyplomatycznych, w których biorą udział dostojnicy z całego świata.

Danni szeroko się uśmiechnęła.

– Czy ty ze mnie kpisz, Danni?

– Sam się o to prosisz. Tak czy owak, jak już mówiłam, wyraźnie nie potrzebujesz mnie jako kierowcy, a tym bardziej doradcy. Dajesz sobie świetnie radę. Poza tym nie sędzę, żebyśmy doszli do porozumienia w jakiegokolwiek ważnej sprawie.

– Nie.

– Skoro się ze mną zgadzasz, to chyba już pójdę. – Odwróciła się i ruszyła w stronę stołu, na którym położyła czapkę i rękawiczki.

– Wcale się z tobą nie zgadzam. Powiedziałem „nie”, bo uważam, że nie masz racji.

Odwróciła się i spojrzała na niego z uśmiechem.

– Tak jak zwykle – mruknęła.

– Anna była najwyraźniej pomyłką. Nie zamierzam spotykać się w przyszłości z tego rodzaju kobietami. Na mojej liście nie ma chyba żadnej osoby, która byłaby aż tak... bezpośrednia. Taką przynajmniej mam nadzieję.

– Zdał sobie sprawę, że jeśli Danni nie przestanie się do niego uśmiechać, będzie chyba musiał ją pocałować, więc odwrócił się do okna. – I muszę przyznać, że miałaś rację w sprawie krawata... Moja wybranka musi być wykształcona. Byłoby najlepiej, gdyby miała dyplom jakiejś zagranicznej uczelni.

– Mów dalej.

– Powinna być interesującym rozmówcą i dobrą panią domu. Posiadać talenty dyplomatyczne.

– To oczywiste. Czego jeszcze od niej oczekujesz?

– Umiejętności kontaktowania się z prasą i z przedstawicielami społeczeństwa, zwłaszcza z dziećmi... Powinna być wysoka, szczupła, atrakcyjna i obdarzona wdziękiem.

– Kolor włosów?

Miał wrażenie, że wyczuwa w jej głosie jakiś nowy akcent, ale nie potrafił go zdefiniować.

– Wszystko jedno.

– To bardzo szlachetne z twojej strony. – Teraz w jej głosie zabrzmiała nutka irytacji.

Odwrócił głowę i spojrzał na nią badawczo. Miała zaciśnięte usta, lekko zmrużone oczy i wojowniczo uniesioną głowę.

– Co znowu źle zrobiłem? – spytał.

Danni z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

– Czy naprawdę nie wiesz?

– Nie wiem, dlaczego tak nagle się rozłościłaś... Zupełnie jak jakiś mściwy skrzat. Przecież ja tylko odpowiadałem na twoje pytania. Niepokoiliłaś się, że źle przyjmuję krytyczne uwagi, ale najwyraźniej to ty nie znosisz szczerości.

– Jestem oburzona w imieniu wszystkich kobiet.

– Dlaczego? Czy dlatego, że stawiam pewne wymagania? Nie powiesz mi chyba, że kobiety tego nie robią. „Musi być wysoki, musi być przystojny, nie może mieć brody, musi jeździć luksusowym samochodem i wieść tryb życia, jaki ja mu narzucę”.

– Nie protestuję przeciwko temu, co wymieniłeś, ale przeciwko temu, co pominąłeś. A co powiesz o dobroci, Adam? Poczuciu humoru? O miłości i o kimś, z kim chciałbyś spędzić spory kawałek życia? Twoje wymagania przypominają bardziej ograniczenia. Poza tym są po to, żeby ludzie nie mogli zobaczyć twojego prawdziwego ego. Chcesz, żeby widzieli tylko księcia, ich przywódcę, ale możesz mi wierzyć, że wcale nie pragniesz poślubić kobiety, która widzi cię właśnie takim. Chcesz mieć towarzyszkę życia, nie poddaną, nie kogoś, kto będzie ślepo wykonywał twoje polecenia, kto będzie mówił tylko to, co chcesz usłyszeć.

– Prawdę powiedziawszy, to mogłoby być miłe. Z pewnością znacznie gorzej byłoby mieszkać z kimś, kto nieustannie kwestionuje moje wypowiedzi i mnie prowokuje.

– Poddaję się. Nie ma sensu, żebym ci pomagała, skoro nawet nie chcesz spróbować.

Ruszyła w kierunku drzwi. Danni, którą Adam pamiętał z okresu, kiedy

grali w szachy i baseballa, nigdy by się nie poddała. Nigdy w życiu! Nie blefowała. Po prostu była wściekła.

– Jazda na nartach – odezwał się po chwili namysłu.

Zatrzymała się, zmrużyła oczy i spojrzała na niego podejrzliwym wzrokiem.

– Lubię jeździć na nartach. To jest... dobra zabawa.

Na jej twarzy ponownie zagościł uśmiech satysfakcji.

– Widzisz, to nie było wcale takie trudne, prawda?

Ale nie było też łatwe, dodał w myślach. Może Danni ma rację, że stał się strasznym nudziarzem.

– Nie jestem niepoważny...

– I nikt nie chce, żebyś taki był – przerwała mu, podchodząc do niego. – Powaga należy do twoich zalet. Ale ciągle tylko ciężka praca i brak rozrywek...

– Więc będziesz moim kierowcą i w następny weekend zawieziesz mnie na randkę w góry?

Danni potrząsnęła głową.

– Zgodziłam się prowadzić limuzynę tylko raz.

– Jakoś ci to wynagrodzę.

– Nie jestem aż taka interesowna – odparła, czując się dotknięta.

– Kiedyś byłaś – powiedział spokojnym głosem.

Z jej twarzy zniknął uśmiech.

– Kiedy miałam dziesięć lat... I tylko dlatego, że tata nigdy nie dawał mi kieszonkowego, a ty i Rafe zawsze mieliście pieniądze. Płaciłeś za wszystko, czego nie chciało ci się zrobić. – Ponownie się uśmiechnęła, przypominając sobie, jak załatwiała za niego różne drobne sprawy.

– Teraz mam nieco więcej kieszonkowego. – Puścił do niej oko.

Danni wydała się tak jak on zaskoczona jego gestem. Od bardzo dawna nie puszczał do nikogo oka. Dotknął palcem grzbietu nosa.

Danni ciężko westchnęła.

– Zgodzę się prowadzić samochód, jeśli obiecasz, że nigdy więcej nie dotkniesz nosa w mojej obecności.

– Słucham?

– Robisz to celowo, żeby obudzić we mnie poczucie winy...

– Dlaczego do licha to, że dotykam nosa, budzi w tobie poczucie winy?

Wzniosła oczy do nieba.

– Bo ilekroć dotkniesz tego niewielkiego guza, przypominam sobie, jak się go nabawiłeś.

– Naprawdę? I to budzi w tobie poczucie winy? Ale to był wypadek, tak samo z mojej winy, jak i twojej. – Miał wtedy szesnaście lat, a ona zaledwie jedenaście, ale umiała zamachnąć się bardzo mocno kijem baseballowym. A on był wtedy rozkojarzony. Sprzeczał się z Rafe'em, zamiast zwracać uwagę na grę.

Piłka pojawiła się nie wiadomo skąd. Właśnie wtedy, po raz pierwszy i jedyny, widział płaczącą Danni. Nie dlatego, że jej się coś stało, tylko dlatego, że zrobiła mu krzywdę.

– Wiem, ale nadal czuję się winna.

– Więc jeśli ci to obiecuję... i grzecznie cię poproszę, czy zechcesz mnie wozić w weekend? Bardzo cię proszę, Danni.

– Nie. To nie jest fair!

Ponownie dotknął guzka.

– Trudno go zauważyć. Kiedy przeglądam się w lustrze, w ogóle go nie widzę. Prawie go nie czuję.

– Adam, grasz nieuczciwie.

– Nie. Mówię poważnie. Tylko dotknij mojego nosa. To nic takiego. – Wyciągnął dłoń, otoczył palcami delikatny nadgarstek Danni i uniósł jej rękę.

W jej oczach zabłysła ciekawość. Przygryzła dolną wargę i nieśmiało dotknęła grzbietu nosa Adama. Potem lekko rozchyliła usta. Pachniała tak słodko jak obietnica wiosny. Ponownie odczuł pragnienie, by wziąć ją w ramiona. Wypuścił jej nadgarstek, chwycił ją za rękę i pocałował w wewnętrzną część dłoni. To było wszystko, na co mógł sobie pozwolić.

Ale to było więcej, niż Danni się spodziewała. Wyrwała rękę z jego uścisku i ukryła ją za plecami. Na jej twarzy pojawił się rumieniec złości.

– Wiesz, ciągle mnie ten guzek trochę boli, więc może mogłabyś go pocałować. Na pewno poczułbym się wtedy znacznie lepiej.

Czy on się z nią przekomarza?

– Nie kombinuj, Adam. – W jej głosie zabrzmiało rozdrażnienie, co go zaskoczyło. – Zdaję sobie sprawę, że nie jestem obyta, ale ty o tym wiesz, więc nie nabijaj się ze mnie, dobrze?

– Nabijać się z ciebie? Ależ Danni, nigdy w życiu bym tego nie zrobił. Jedyne raz, kiedy podjąłem taką próbę, a miałaś wtedy jakieś... siedem lat, kopnęłaś mnie w pizczel.

– Przed chwilą to zrobiłeś – oznajmiła. Gniew zniknął z jej głosu, a jego miejsce zajęła nutka podejrzliwości.

– Wcale nie – zaprzeczył.

Nabijanie się z Danni było ostatnią rzeczą, która przyszłaby mu do głowy. Pragnął ją pocałować, ale z trudem się powstrzymał. Wiedział, że nie wolno mu tego zrobić, bo Danni jest w gruncie rzeczy członkiem jego personelu.

– Obraziłem cię, za co przepraszam.

– Wcale mnie nie obraziłeś. Nie jestem aż taka delikatna.

- Ależ tak...
- Nie. Uwierz mi.
- Udowodnij to. Bądź moim kierowcą w czasie weekendu.
- Znów to robisz, tak? Skołowałeś mnie do tego stopnia, że się zgodziłam. Nawet nie wiem, jak to zrobiłeś.
- Nie próbowałbym tobą manipulować.
- Wiem. Nie musisz próbować, po prostu to robisz.
- Możesz przyjąć moją propozycję albo mi odmówić. A ja, oczywiście, wolałbym, żebyś na nią przystała.

Danni otworzyła usta, zamierzając odmówić.

- Obiecuję, że to będzie ostatni raz – oznajmił. – Patrzysz na sprawy inaczej niż ja, we właściwy sposób, przyjmuję więc twoje rady poważnie. Zamierzam pojechać na narty i przyjemnie spędzić czas.

- Czy to ci się podoba, czy nie?
- Właśnie tak – odparł, usiłując zachować powagę.

Danni wybuchnęła śmiechem, a w jej oczach znów zabłyśły dobrze mu znane iskierki.

- To stanowczo będzie ostatni raz. Potem będziesz działał samodzielnie i będziesz mógł bawić się, ile tylko zechcesz.
- Czy przyjedziesz po mnie w przyszły piątek o drugiej?
- Okej – odparła niechętnie, lekko marszcząc brwi. – Kogo zabierasz?
- Jeszcze nie zdecydowałem. Jest wiele potencjalnych kandydatek.
- Hm. Które spełniają wszystkie twoje wymagania?
- Owszem.
- Czy ich nazwiska są na liście?

Adam nie odezwał się.

- Czy mogłabym je zobaczyć?

Skrzyżował ramiona.

– Dlaczego nie możemy wyjechać przed drugą? Wtedy zacząłbyś się wcześniej bawić.

– Rano mam ważne spotkania.

Danni nie wzniosła oczu do nieba, ale on pomyślał, że musiało ją to kosztować sporo wysiłku. Podeszła do stołu i wzięła czapkę oraz rękawiczki.

Adam otworzył jej drzwi.

Danni wsunęła rękę do kieszeni, wyciągnęła krawat i podała go Adamowi.

– Do zobaczenia w piątek.

– Bardzo dziękuję, Danni. Nie pożałujesz tego.

Potrząsnęła głową.

– Już żałuję.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Widzę przed nami kawiarnię – powiedział.

– Tak – odparła nieufnie.

Byli w drodze od ponad godziny, a Adam odezwał się do niej po raz pierwszy. Wcześniej tylko poinformował ją, że jest umówiony ze swą partnerką na miejscu. Potem przez cały czas siedział w milczeniu na tylnym siedzeniu, dzwoniąc i odbierając telefony oraz pisząc coś na laptopie.

– Zatrzymaj się, Danni.

Zerknęła w lusterko wsteczne i zobaczyła, że laptop jest zamknięty.

– Nie, taki postój nie był zaplanowany. To byłoby sprzeczne z zasadami bezpieczeństwa. Oni chcą wiedzieć z wyprzedzeniem, gdzie zamierzamy się zatrzymać.

– Nie wiem, co ty byś chciała, ale ja zamierzam napić się kawy. I może zjeść babeczkę czekoladową.

Ponownie zerknęła w lusterko. Kiedy zobaczyła w jego oczach błyski i uniesione kąćki ust, poczuła dziwny ucisk w żołądku.

– Wszystko będzie dobrze – dodał Adam. – Skoro my nie wiedzieliśmy, że się zatrzymamy, nikt inny też o tym nie musi wiedzieć. Przez cały weekend zachowamy dyskrecję...

– W takim razie nie powinniśmy zatrzymywać się w miejscach, w których ludzie mogą cię rozpoznać.

Kawiarnia była już bardzo blisko. Danni zdawała sobie sprawę, że za minutę ją miną.

– Hamuj, Danni!

Powstrzymując westchnienie, zjechała z drogi i zatrzymała się na

parkingu.

– Przecież chciałaś, żebym był bardziej spontaniczny.

Więc to moja wina, tak? – spytała się w duchu.

– Nie sędzę, żebym to powiedziała, Wasza Wysokość. – Celowo użyła sformułowania „Wasza Wysokość”, chcąc przywrócić między nimi oficjalne stosunki, bo Coś się zmieniło w jej relacji z Adamem tamtego wieczoru w bibliotece. Kiedy pocałował ją w dłoń, dotyk jego ust rozpałił w niej zakazany ogień. Podobnie było, gdy dotknęła jego nosa i ich spojrzenia się spotkały. Poczwała wtedy nieodpartą ochotę, by go pocałować... Zapragnęła wsunąć się w jego ramiona, mocno przytulić i zacałować go na śmierć. Mówiąc szczerze, nie była lepsza niż Anna. A poza tym nie mogła się tłumaczyć nadużyciem alkoholu.

– Jeśli jeszcze raz zwrócisz się do mnie per „Wasza Wysokość”, to wyleję cię z pracy.

Nie miała wątpliwości, że Adam dotrzyma słowa. W każdym razie na pewno nie żartował w tej sprawie. Doskonale wiedziała, że nie znosi, kiedy zwraca się do niego per „Wasza Wysokość”.

– W porządku. Nie powiedziałam, że chcę, abys był bardziej spontaniczny, Adam.

Kąciki jego ust lekko się uniosły. W odpowiedzi Danni uśmiechnęła się do niego.

– Nie, ale dałaś mi to do zrozumienia – odparł – więc zamierzam być spontaniczny. I zrobimy nieplanowany postój, żeby wypić kawę.

– Paulowi to się nie spodoba. – Paul był szefem ochrony, z którym odbyła tego ranka półgodzinne spotkanie.

– Jakoś da sobie radę. No dobrze, czy idziesz ze mną, czy też zamierzasz siedzieć w samochodzie i stroić fochy?

– Ja nie stroję fochów.

– W porządku. Wobec tego chodź na kawę.

– Tak jest, Wasza Wysokość – mruknęła pod nosem, wysiadając z limuzyny, ale on tego nie usłyszał.

Zanim zdążyła podejść do jego drzwi, on już stał obok samochodu i wciągał rześkie powietrze w płuca.

– Któregoś dnia... – zaczęła.

Adam z uśmiechem czekał na dalszy ciąg jej wypowiedzi.

– Tak?

– Któregoś dnia... wpuszczę cię w maliny.

– Będzie to dzień, w którym szatan zamieni widły na łopatę do odgarniania śniegu – powiedział z szerokim uśmiechem, na którego widok zaparło jej dech w piersiach.

Potrząsnęła głową i pospiesznie się odwróciła. Znała go od zawsze, więc albo zapomniała, albo może nigdy nie zdawała sobie sprawy z tego, że Adam jest niezwykle atrakcyjny. Zwłaszcza kiedy się uśmiechał.

Weszli do kawiarni i usiedli w boksie, z którego okna rozciągał się widok na zasypane śniegiem góry. Zamówili kawę i czekoladowe babeczki.

– Te góry widać z mojego biura w pałacu – oznajmił Adam, a potem wypił łyk kawy i usiadł wygodnie w fotelu.

– Za każdym razem, kiedy na nie patrzę, mówię sobie, że powinienem tam pojechać. Rafe i Lexie byli kilkakrotnie w naszym domku. Rebecca i Logan też. Ale minęło sporo lat od czasu, kiedy po raz ostatni udało mi się znaleźć wolną chwilę, żeby tu przyjechać.

Danni wzruszyła ramionami.

– No dobrze. Powiedz mi, z kim się umówiłeś.

– Z Claudią Ingermason.

– Z tą łyżwiarką figurową? – Claudia Ingermason zdobyła medal dla San Philippe na olimpiadzie zimowej kilka lat temu. Od tamtej pory zajmowała się produkcją i sprzedażą najwyższej klasy strojów zimowych i sprzętu narciarskiego. Była też niezwykle piękna i urodą przypominała szwedzką supermodelkę.

Adam kiwnął głową.

– Rebecca zorganizowała to spotkanie. Claudia jest jej szkolną przyjaciółką. Chciałaś, żebym umówił się z kimś, z kim mógłbym przyjemnie spędzić czas. Oboje lubimy jeździć na nartach, toteż powinniśmy nieźle się... zabawić.

– Więc poznałeś ją wcześniej, tak?

– No, niezupełnie.

– Czy to ma być randka w ciemno?

– Nie. Wiem, kim ona jest.

– Czy zmusiłeś Rebeccę, żeby cię z kimś umówiła?

– Nie podoba mi się sugestia, że kogoś zmuszam. A nawet gdybym podjął taką próbę, Rebecca nie pozwoliłaby się traktować w ten sposób. Spytałem ją, czy może zna kogoś, kto nadałby się do tej roli, a jej przyszła do głowy... Claudia.

– Wydaje się idealną kandydatką. – Danni postawiła filiżankę na stole.

– Więc dlaczego nie jedziemy? Im wcześniej cię tam dowiozę, tym szybciej będziecie mogli zacząć się wspaniale bawić.

– Nie ma pośpiechu. Ona jest teraz na sesji zdjęciowej strojów na przyszły sezon. Będzie na miejscu co najmniej godzinę po nas. – Otoczył dłońmi filiżankę i nie wyglądał bynajmniej na kogoś, kto się spieszy. – Nie rozumiem tylko jednej rzeczy.

– Jakiej?

- Dlaczego czuję się tak, jakbym był w pracy.
- Bo zachowujesz się, jakbyś był w pracy. Usiłujesz zmusić się do tego.
- Próbuję tylko przyspieszyć bieg sprawy.

Potrząsnęła głową.

– Rozluźnij się, Adam! O ile pamiętasz, jak to się robi. Jeśli Claudia jest ci pisana, to wszystko dobrze się ułoży. A jeśli nie, to przynajmniej trochę pojeździsz na nartach. Ale tak czy owak myślę, że powinniśmy ruszać, bo chyba psuje się pogoda.

Adam wyjrzał przez okno i stwierdził, że w tym czasie, kiedy siedzieli, pijąc kawę, nadciągnęły ciemne chmury. Zmarszczył brwi.

- Czyżbyś miała wiadomości o pogodzie z ostatniej chwili?
- Podobno w ciągu dnia nie powinien padać śnieg. Dopiero pod wieczór lub jutro rano.
- Tak właśnie myślałem. – Wzruszył ramionami i dopił kawę.
- Co ty robisz? – spytała Danni przerażonym głosem, gdy piętnaście minut później Adam usiadł na przednim fotelu obok niej.

Cieszyła się, że będzie mogła chwilę od niego odpocząć, od jego towarzystwa, które za bardzo lubiła. A teraz siedział obok, uniemożliwiając jej nabranie dystansu. Ja – kierowca, on – pasażer. Ja – człowiek z gminu, on – członek rodziny książęcej. Zamiast tego przychodziły jej do głowy złe myśli, takie jak: ja – kobieta, on – mężczyzna.

- A jak ci się wydaje?
- Chyba zapomniałeś, gdzie jest twoje miejsce.
- Gdzie jest moje miejsce? We własnym samochodzie mogę siedzieć, gdzie tylko zechcę.

Zdecydowanie jest mężczyzną, który uważa, że może robić, co mu się podoba, pomyślała.

– Ale ja jestem twoim kierowcą, a sens posiadania kierowcy polega na tym, że możesz siedzieć z tyłu i pracować. Efektywnie wykorzystać czas i nie zawracać sobie głowy rozmową...

– Przecież uzgodniliśmy, że nie będziesz pełnić roli zwykłego kierowcy, że masz być również przyjacielem i doradcą. Poza tym skończyłem to, co musiałem zrobić. Pomyślałem, że usiądę tutaj, bo stąd jest lepszy widok... – oznajmił, otwierając schowek.

– Co ty robisz?

– Chcę zobaczyć, co tam trzymasz.

– Nic takiego.

– To nie wygląda na „nic takiego” – oznajmił, wyjmując ze schowka kryminał, który czytała na postojach.

– To nic takiego, co by cię zainteresowało, Adam.

– Jesteś tego pewna?

– A ty jesteś pewny, że nie masz pracy, którą powinieneś wykonać?

Z uśmiechem zamknął schowek.

– Jestem. Prawdę mówiąc, ta randka zaczyna budzić we mnie wątpliwości. Nie chodzi o narty, tylko o poznanie innej kobiety.

– To dlatego, że ciągle traktujesz to jak pracę.

– Po części, ale jest coś gorszego. Zdałem sobie sprawę, że jeśli nie poczujemy do siebie sympatii, to będzie po prostu dla mnie strata czasu.

– Więc nie przewidujesz sukcesu, tak?

– A co będzie, jeśli okaże się, że między nami nie zaiskrzyło? Powinienem po prostu zaprosić ją na kolację. Miałbym wtedy otwartą drogę ucieczki. Tak czy owak, jeśli cała akcja okaże się niewypałem, zrzucę winę na ciebie.

Uwielbiała, kiedy uśmiech igrał na jego ustach.

Oboje zamilkli. Adam był zadowolony, że siedzi z przodu i może podziwiać piękno przyrody. Śnieg pokrywał ziemię i leżał na gałęziach rosnących przy drodze jodeł. Odezwał się tylko jeden raz, chcąc zwrócić uwagę Danni na prowadzące do lasu ślady jelenia.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu. Rozmowa była krótka. Adam zapewnił swego rozmówcę, że wszystko jest w porządku i że nie ma potrzeby go przeproszać. Kiedy skończył, oparł się o zagłówek.

– To wszystko wyjaśnia – mruknął. – Zawróć, proszę.

Danni spojrzała na niego zaskoczona.

– Czy coś się stało?

– Claudia nie może przyjechać. Projektant się wycofał i cała sesja legła w gruzach. Jeśli jej nie będzie, to nie mam po co tam jechać. Tym bardziej że mam jutro posiedzenie zarządu powierniczego księstwa.

– Sądziłam, że byłeś zadowolony z dobrego pretekstu, aby w nim nie uczestniczyć.

– To prawda, ale ten pretekst przestał istnieć.

– A narty?

– Góry nie znikną. Pojadę innym razem.

– Ile lat tam nie byłeś? – spytała z przekąsem.

– Na pewno pojadę.

Na pewno nie, pomyślała.

– Czy na tym posiedzeniu będą jacyś ważni ludzie?

– Owszem.

– To dlaczego nie miałbyś wykonać połowy planu i pojechać sobie na nartach? Jeśli zadbasz o własne potrzeby, to będziesz lepiej przewodniczył zebraniu.

– Jest tyle ważniejszych spraw, które powinienem załatwić.

– Ale.

– Co takiego?

– Nie, nic. – Wiedziała, że jego życie prywatne nie jest jej sprawą, że nie powinna robić uwag na ten temat. Poza tym i tak by ją zlekceważył.

– Nieprawda. Co chciałaś powiedzieć?

– Że nie mogę tu zawrócić. Droga jest wąska i kręta. Będę mogła zrobić to dopiero za kilka minut.

– W porządku. – Oparł głowę na zagłówek i zamknął oczy. Po chwili jego twarz złagodniała, a oddech stał się wolny i miarowy. Kiedy zasnął, Danni miała wrażenie, że Adam się uśmiecha.

Godzinę później otworzył oczy. Przez ostatnie trzydzieści minut Danni coraz bardziej żałowała, że nie zawróciła, zwłaszcza kiedy zaczął sypać gęsty śnieg.

Adam rozejrzał się wokół, marszcząc brwi.

– Danni? – W jego głosie zabrzmiała ostrzegawcza nutka.

– Tak?

– Robi się coraz ciemniej. – Zerknął na zegarek. – I pada śnieg.

– Owszem. Ale range rover sobie z tym poradzi, bo dobrze trzyma się drogi.

– Mam wrażenie, że jedziemy w góry.

– Och, tak by się wydawało – mruknęła.

– Tak by się wydawało? Nie rozumiem. Dlaczego ciągle jedziemy w górę?

– Bo...

Adam czekał w milczeniu.

– Bo to jest droga do waszego domku... teraz jesteśmy już od niego niedaleko.

– Od naszego domku?
– Powtarzasz moje słowa.
– Bo usiłuję przekonać się, czy mają jakiś sens, kiedy nie płyną z twoich ust. Niestety, tak nie jest. Będziesz musiała mi to wytłumaczyć.

– Zasnąłeś...
– Zdaję sobie z tego sprawę.
– Wyglądałeś na bardzo zmęczonego.
– Danni... – W jego głosie zabrzmiał ostrzegawczy ton, którego nie mogła zignorować.

– Poza tym naprawdę nie było miejsca, w którym mogłabym zawrócić.
– Przez całą godzinę?

Nie odpowiedziała.

– Zawróć! I to już.
– To nie jest dobry pomysł – oznajmiła, zdając sobie sprawę, że od domku dzieli ich zaledwie dwadzieścia pięć minut jazdy.

– Jasne, że nie uważasz tego za dobry pomysł, ale to mnie nie obchodzi. Ja chcę jedynie wrócić do pałacu. Jeszcze dziś wieczorem. Tak, żebym mógł spędzić noc we własnym łóżku, a jutro robić to, co powinienem.

– Myślałam, że docenisz przymusową przerwę. Że mógłbyś z niej skorzystać...

– To źle myślałaś.

– Adam, ja...

Samochód zaczął wydawać nagle dziwne dźwięki, a potem szarpnął w prawą stronę. W tej samej chwili rozległ się alarm w komputerze umieszczonym na desce rozdzielczej. Te trzy rzeczy wskazywały na to, że złapali gumę.

Danni zjechała na pobocze drogi.

– To zajmie tylko kilka minut – oznajmiła, wysiadając z limuzyny.

Kiedy podeszła do bagażnika, Adam już tam stał.

– Co ty robisz? – spytała, widząc, że ściąga kurtkę.

– Zamierzam zmienić koło – odparł kategorycznym tonem.

Ale ona była odmiennego zdania.

– Nie, nie będziesz tego robił. Jestem kierowcą, więc ja je zmienię. Po to tu jestem. – Uniosła klapę bagażnika.

– Jesteś tu po to, żeby wozić mnie tam, gdzie zechcę, a nie po to, żeby zmieniać koła.

– To zupełnie co innego.

– Nie zamierzam się z tobą sprzeczać, Danni – powiedział łagodnym, lecz nieustępliwym tonem. – To jest mój samochód. I ja je zmienię. – Sięgnął do bagażnika i wyjął z niego koło zapasowe.

– Czy gdybym była mężczyzną, to też upierałbyś się przy tym? – Chwyliła lewarek oraz klucz francuski i poszła za Adamem.

– Gdybyś była twoim ojcem, na pewno tak – odparł, opierając koło o maskę samochodu.

Danni położyła lewarek na ziemi i odwróciła się do Adama. Spojrzała na niego i dostrzegła w jego oczach wyraz zawziętości, który dobrze знаła.

– A on poczułby się równie urażony jak ja.

– Daj spokój. Nie zamierzam stać z boku i przyglądać się, jak zmieniasz koło. Za kogo ty mnie uważasz? – Zrobił krok w stronę lewarka, lecz ona zastąpiła mu drogę.

– Ale oczekujesz ode mnie, że będę stała z boku i przyglądała się, jak ty to robisz, tak? To jest moja praca, Adam. Po to tu jestem...

– Po co tu jesteś, to całkiem inna sprawa. – Zszedł na bok, ale ona znów stanęła mu na drodze.

– Wcale nie jest inna, bo, na wypadek gdybyś zapomniał, to ja cię tu przywiozłam. Wasza Wysokość. – Ten tytuł miał mu przypomnieć o ich różnych pozycjach społecznych. Zamierzała także pokazać mu, jak bardzo zirytował ją swoimi wypowiedziami.

– Wszystko wskazuje na to, że właśnie rozwiązałaś nasz problem. Uprzedzałem cię, co się stanie, jeśli nazwiesz mnie „Waszą Wysokością”. Zwalniam cię. A to oznacza, że nie jesteś już moim kierowcą, więc stań z boku.

Danni zaczęła tracić panowanie nad sobą.

– Nie możesz mnie zwolnić bez pisemnego wypowiedzenia – wykrztusiła, nie mając pojęcia, czy ten warunek obowiązuje w pałacu rządzącym się własnymi prawami. Miała nadzieję, że Adam też tego nie wie. – Więc jeśli o mnie chodzi, to wciąż jestem twoim kierowcą i to ja zmienię koło!

– Nie. Nie jesteś moim kierowcą i nie zmienisz koła.

Podszedł do niej bliżej. Brakowało zaledwie kilku centymetrów, by się dotknęli. Poczowała bijące od niego ciepło. Jej serce zaczęło bić w przyspieszonym rytmie, a oddech stał się szybki. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, co jest tego przyczyną.

Podniecenie, jakie wzbudziła w niej jego bliskość.

Nie. Do tego nie może dojść. Nie z Adamem, pomyślała. To wszystko dlatego, że stoimy tak blisko siebie.

Czas się zatrzymał. Adam powoli opuścił głowę. Danni wdychała unoszący się wokół niego zapach wody po goleniu i bezwiednie zwilżyła usta. Zdawała sobie sprawę, że chce ją pocałować. Ale wiedziała też, że nie wolno jej do tego dopuścić, mimo że bardzo tego pragnęła.

Adam wyciągnął ręce, chwycił ją za ramiona i delikatnie przesunął na

bok.

Uśmiechnął się i otrzepał dłonie. Na jego twarzy malowała się mina zwycięzcy. Był wyraźnie zadowolony z odniesionego sukcesu.

Niech cię diabli wezmą! – zaklęła Danni w duchu, próbując odzyskać równowagę psychiczną.

Adam przykucnął obok koła, ustawił lewarek i chwycił klucz, degradując Danni do roli obserwatora.

– Jeśli mnie zwolnisz, to będziesz musiał sam odwieźć się do pałacu. Stracisz wtedy czas, który mógłbyś spożytkować na pracę.

– Zrobię to z wielką przyjemnością – odparł. – Przynajmniej będę miał pewność, że dojadę tam, gdzie chcę.

– Będziesz musiał sam organizować te swoje spotkania z kobietami...

Nie odpowiedział. Zajął się wymianą koła, a ona stała z boku i śledziła jego ruchy. Próbowwała wykryć jakiś błąd, choćby drobny, ale nie dał jej okazji. Gdy zdjął koło i położył je na ziemi, Danni po nie sięgnęła.

– Zostaw – polecił ostrym tonem. – Wezmę je, kiedy skończę.

Zignorowała jego rozkaz i potoczyła koło w stronę bagażnika.

Znów wyleje mnie z pracy, pomyślała. To będzie już po raz trzeci. Gdyby nasz układ między pracodawcą a pracownikiem został zerwany, a także gdybyśmy przestali być przyjaciółmi, to kim bylibyśmy dla siebie? – spytała się w duchu. Parą znajomych chwilowo unieruchomionych na poboczu drogi.

Zaczęła uderzać dłońmi o ramiona i przestępować z nogi na nogę, by się rozgrzać.

Adam opuścił limuzynę na ziemię i zaczął dokręcać mutry.

– W siadaj. Na pewno zmarzłaś.

– Nic mi nie jest. – Przykucnęła obok niego i sięgnęła po lewarek, a on

uważnie na nią spojrział.

– Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś uparta jak osioł?

– Wiele osób, ale w twoich ustach to brzmi...

– Bezczelnie? Prowokująco? Irytująco? – spytał, wstając.

Danni też się wyprostowała i popatrzyła na niego prowokującym wzrokiem.

– Wszystko razem.

Adam wznosił oczy do nieba, jakby szukając tam pomocy, a potem spojrział na Danni.

Niespodziewanie wyciągnął ręce, objął ją i przyciągnął do siebie, zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Cudowny dotyk jego ciepłych warg i ich smak całkowicie ją obezwładnił. Poczowała w sobie ogień, który on rozniecił.

Tego właśnie pragnęła. Pragnęła Adama. Objęła go, mocno przytuliła i odchyliła głowę, pozwalając mu pocałować się jeszcze bardziej namiętnie. Jego urok odebrał jej zdolność logicznego myślenia. Żarzący się w niej płomień pożądania wybuchł z ogromną siłą.

Adam oparł ją plecami o samochód i przesunął chłodnymi palcami po policzku. Przywarł do niej całym ciałem, a ona poczuła niekontrolowany przypływ pożądania. Adam całował ją tak zaborczo, jakby chciał zaspokoić dręczącą go od dawna tęsknotę za chwilą erotycznego spełnienia.

Danni jęknęła cicho, czując, że uginają się pod nią nogi. Adam oderwał nagle wargi od jej ust i zrobił krok do tyłu. Spojrzała mu w oczy i stwierdziła, że miejsce namiętnej pasji zajął tępy ból.

Nastąpiła chwila dramatycznej ciszy. Potem Adam przełknął ślinę i bezradnie westchnął.

– Danni, ja...

– Nic nie mów – wyszeptała.

Potem odwróciła się i zaczęła wkładać narzędzia do bagażnika. Mimo wszystko miała nadzieję, że usłyszy od niego kilka czułych słów. Może nie deklarację uczuć, ale zapewnienie o sympatii. Nie doczekawszy się ani jednego, ani drugiego, zasiadła za kierownicą, a Adam, nadal milcząc, zajął miejsce obok niej.

Uruchomiła silnik i spojrzała w otaczającą ich ciemność, w której wirowały ogromne płatki śniegu. Przypomniała sobie, kim jest, i postanowiła jak najlepiej odegrać swoją rolę.

Miała ochotę uciec na koniec świata, ale chwyciła mocno za kierownicę i wzięła głęboki oddech.

– Warunki są bardzo trudne, a drogi na pewno będą oblodzone – oznajmiła, starając się powstrzymać drżenie głosu. – Uważam, że nie powinniśmy jechać teraz do pałacu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Warunki panujące na drodze pogarszały się z minuty na minutę. Danni, koncentrując uwagę na prowadzeniu samochodu, wpatrywała się w, ciemność upstrzoną płatkami padającego śniegu.

Adam zerkał na nią od czasu do czasu, wspominając smak jej ust. Był zaskoczony jej reakcją na ten pocałunek. Uważał ją dotąd za chłodną, niemal bezosobową wykonawczynię jego poleceń, a ona okazała się wrażliwą, wręcz namiętą kobietą.

Zdawał sobie sprawę, że popełnił błąd, pozwalając sobie na chwilę słabości, i zapragnął, by ich stosunki wróciły jak najszybciej do poprzedniego stanu.

– Jak daleko jest jeszcze do domku? – spytał.

– Około dwudziestu pięciu minut.

Myśl o tym, że niebawem znajdzie się z nią sam na sam pod jednym dachem, trochę go przerażała. Choć marzył o tym, by jeszcze raz ją pocałować, postanowił zachować powściągliwość. Wiedział, że po powrocie do pałacu ich drogi nieodwołalnie się rozejdą, chciał więc unikać wszystkiego, co mogłoby skomplikować ich stosunki.

– Danni...

– Nie chcę tego słuchać, Adam.

Ale on postanowił rozładować atmosferę.

– Ja nie zrobiłem tego umyślnie.

– To co? Pośliznąłeś się, potknąłeś i twoje wargi wylądowały na moich? – Potrząsnęła głową, lekko się uśmiechając.

– Ja...

– Daj spokój. Wiem, co chcesz powiedzieć, więc nie musisz tego robić. Nie powinno było do tego dojść. Oboje doskonale zdajemy sobie z tego sprawę. Zamierzasz wziąć całą winę na siebie, jakby mnie to nie dotyczyło, jakbym też tego nie chciała. Masz zamiar powiedzieć, że powinniśmy o tym zapomnieć...

Chciał udowodnić jej, że się myli, ale wiedział, że Danni ma rację.

– Więc tak właśnie zrobimy – ciągnęła. – Zapomnijmy o tym incydencie. – Zacisnęła zęby i wbiła wzrok w drogę.

Mieli jedną wspólną cechę: żadne z nich nie lubiło przyznawać się do słabości czy zranionej dumy. Być może teraz mogło to przemówić na ich korzyść.

– Czy naprawdę uważasz, że to jest możliwe? To nie był zwykły pocałunek. – Wciąż kręciło mu się w głowie, a serce biło w przyspieszonym rytmie.

– Muszę ci przyznać rację, że nie był to zwykły pocałunek. Wcale nie... Ale może zostawmy już ten temat.

– Tak myślisz?

– Oczywiście. Ten błąd popełniliśmy pod wpływem chwili, ale jej już nie ma. To była tylko minuta na przestrzeni wszystkich lat naszej znajomości. A te lata powinny mieć większe znaczenie niż ta jedna minuta, nie sądzisz?

– Tak.

– Więc jeśli zamierzasz za coś mnie przeproszać, to za... wymówienie mi pracy.

– Nazwałaś mnie „Waszą Wysokością”.

– Bo zachowywałaś się jak napuszony głupek.

– Dobrze, że już cię wylałem.

Danni lekko się uśmiechnęła.

– Wyrzuciłeś mnie aż trzy razy. Za każdym razem niesłusznie.
– Przez ciebie rozlałem kawę na koszulę.
– Nie chciałam wjechać na dziurę, nie zrobiłam tego specjalnie. Czy nie moglibyśmy porozmawiać o czymś innym? Proszę...

– Dobrze. Opowiedz mi o Grand Prix.
– Dziękuję – wyszeptała, oddychając z wyraźną ulgą, a potem wprowadziła go w ostatnie wydarzenia związane z przeniesieniem Grand Prix do San Philippe.

Początkowo była spięta, ale z upływem czasu zaczęła się rozluźniać. Oczywiście, żadne z nich nie zapomniało o pocałunku, ale rozmowa na nowo wzbudziła w Adamie nadzieję, że to, co się stało, nie jest nieodwracalne.

Dziesięć minut później reflektory oświetliły stojący obok drogi znak. W gęsto syjącym śniegu udało mu się dostrzec informację o jakimś zajeździe, od którego dzieliło ich piętnaście minut jazdy.

– Spróbujmy tutaj – zaproponował, zerkając na Danni.
– Ale... – To, co zamierzała powiedzieć, zamarło na jej ustach. Zrobiła to, co zasugerował Adam.

Zatrzymała limuzynę przed wejściem do zajazdu, który był zdecydowanie mniejszy niż domek Marconich, ale zapewniał chwilę wytchnienia i schronienie przed pogodą. A tego właśnie potrzebowali.

– Wejść i sprawdzę, czy mają wolne pokoje – oznajmiła Danni tonem kierowcy, zamierzając wysiąść z samochodu.

Adam położył dłoń na jej ramieniu – po raz kolejny łamiąc zasady protokołu – chcąc ją zatrzymać. Choć przez ostatnie dziesięć minut zaczęli odnosić się do siebie w sposób bardziej życzliwy, mimo wszystko zamierzał ją przeprosić.

– Nie – mruknęła, czytając w jego myślach. – To się w. ogóle nie wydarzyło. Zapomnijmy o tym.

Nagle rozległo się mocne stukanie w jej okno. Zobaczyli zwałistego mężczyznę, którego twarz zasłaniał kaptur kurtki. Danni spojrzała na Adama i czekała, aż da jej znać, czy może opuścić szybę.

– W końcu jesteście. Proszę zjechać na bok – krzyknął nieznajomy, a jego głos z trudem do nich dotarł, bo zagłuszał go porywisty wiatr. – Otworzę drzwi garażu. – Nie czekając na odpowiedź, zniknął we wnętrzu domu.

Danni ponownie spojrzała na Adama. Uniosła pytająco brwi, a w jej oczach malowała się niepewność.

– Wjedź do garażu – polecił, kiwając głową.

– On na pewno spodziewał się kogoś innego – mruknęła Danni.

– No cóż, ale zjawiliśmy się my. Podjedź tam. Chyba że masz jakiś lepszy pomysł.

Danni przesłała przez radio do pałacu wiadomość, gdzie się znajdują, a potem ostrożnie okrążyła budynek i wprowadziła limuzynę do garażu.

Gospodarz na nich czekał. Choć nie miał już na sobie kurtki, wyglądał nadal jak wielki niedźwiedź. Był wysoki, barczysty i miał długie włosy. Kiedy Danni i Adam wysiedli z samochodu, powitał ich uśmiechem.

– Zacząłem się już niepokoić, że możecie tu dziś nie dotrzeć – powiedział.

– Ale czy na pewno nas pan oczekuje? – odezwał się Adam, wypatrując na twarzy gospodarza jakiegoś znaku, który znaczyłby, że go rozpoznał. – Jechaliśmy w stronę domku położonego nieco dalej w górach, ale zauważyliśmy stojący przy drodze znak informujący o zajeździe. Poza tym jest okropna pogoda...

– Aha. – To jedno słowo oznaczało rozczarowanie. – Więc nie jest pan

Simonem?

Adam potrząsnął głową.

– Niestety, nie.

– No cóż. Skoro już państwo tu jesteście i nie chcecie dalej jechać... Ale uprzedzam, że jedzenie nie będzie zbyt wyszukane. A tak przy okazji, mam na imię Blake i jestem tu przypadkowym gospodarzem. Powinienem był powiedzieć to państwu na początku. To jest wśród poleceń, które mam zapisane w notesie, ale ciągle o nich zapominam.

– Z roztargnieniem poklepał się po kieszeniach. – Zajmuję się tym zajazdem dopiero od kilku dni, więc wszystko jest dla mnie nowe i mam do zapamiętania za dużo rzeczy, więc nie bardzo wiem, czy dobrze wykonuję najprostsze zadania. Od czasu do czasu zatrzymują się tu goście, którzy mają wygórowane wymagania. Wszystko ma być dokładnie tak, jak oni tego sobie życzą... – Spojrzał na nich i uśmiech nagle zniknął z jego twarzy. – Chyba państwo tacy nie jesteście, prawda? – spytał z nadzieją w głosie.

– Absolutnie nie – odparł Adam. Był wdzięczny Blake – 'owi za miłe przyjęcie i nieokrzesany urok osobisty, które złagodziły napięcie. – Ja jestem Adam, a ona ma na imię Danni.

– Zapraszam do środka. Chyba nie jest przyjemnie prowadzić przy takiej pogodzie. Należę wam po drinku

– oznajmił z uśmiechem Blake. – To polecenie nigdy nie wyleci mi z głowy.

– Przyniosę bagaże – powiedziała Danni.

– Nie chcę nawet o tym słyszeć. Ja po nie pójde. – Zanim zdążyli zaprotestować, Blake wyjmował z bagażnika ich walizki. – Proszę wziąć ten pakunek – powiedział, wręczając Adamowi torbę Danni.

Spojrzała z zażenowaniem na swojego szefa, ale on tylko potrząsnął

głową.

– Co pan miał na myśli, mówiąc, że jest „przypadkowym gospodarzem”? – spytał Blake'a.

– Zwabił mnie tu splot niewiarygodnie pechowych przypadków – odrzekł, idąc w kierunku drzwi. – Ten zajazd jest własnością mojej bratowej. Od dawna należy do jej rodziny. W ciągu dwóch ostatnich lat, to znaczy od śmierci mojego brata, zamieniła ich dom w zajazd. Wpadałem tu tylko na wakacje i po to, żeby pomóc Sabine, kiedy... – Chwycił klamkę wewnętrznych drzwi, odwrócił się i spojrzał na nich. – Ale pewnie nie macie państwo ochoty wysłuchiwać moich opowieści. Powinniście tylko wiedzieć, że ludzie łamią sobie nogi i mają dzieci wtedy, kiedy nie powinni, a skoro zatrzymała was tu zła pogoda, to macie mnie w spadku. – Poprowadził ich na górę.

– Nikt nie zarezerwował żadnego pokoju na najbliższe dwa dni. Spodziewałem się przyjazdu nowego szefa kuchni i jego żony. On był przyjacielem mojego brata, Jake'a.

Wziął głęboki oddech, wszedł na szczyt schodów i postawił walizkę Adama na podłodze.

– Tak czy owak, jeśli był przyjacielem Jake'a, wszystko wskazuje na to, że znalazł jakąś karczmę i się w niej zaszył. A jeśli mam rację i istotnie znalazł karczmę, to nie wiadomo, kiedy go ujrzymy, niezależnie od pogody. Bezelowe jest...

Urwał i uśmiechnął się z zakłopotaniem, kiedy Danni oraz Adam stanęli naprzeciwko niego. Wziął torbę z ręki Adama.

– Powinniście państwo wiedzieć, że na górze listy poleceń, którą Sabrina mi zostawiła, jest napisane, że gospodarzowi nie wolno za dużo mówić. I nigdy, ale to przenigdy nie przeklinać w obecności klientów.

Podkreślone na czerwono. Ja nie umiem postępować z gośćmi, naprawdę. Tym będzie zajmować się żona Simona. Zatem przygotuję dla państwa drinki, o których już wspominałem. I proszę się nie martwić, bo dziś będzie kolacja. W dodatku gorąca i smaczna. – Zerknął na walizki stojące obok jego stóp, a potem na kolejne schody. – Za sekundę zaniosę je do waszego pokoju.

– Pokoi – poprawił go Adam, kładąc nacisk na liczbę mnogą. – Potrzebne nam są dwa pokoje.

– Dwa? – powtórzył Blake, marszcząc czoło.

– To chyba nie jest wielki kłopot, prawda?

– Oczywiście, że nie. Lecz zważywszy, że spodziewałem się tu szefa kuchni z żoną, przygotowałem tylko jeden pokój. Ale rozwiązanie tego problemu nie zajmie mi zbyt dużo czasu. Załatwię to, kiedy państwo będziecie pili grzane wino. Chyba nie pogardzicie szklanką grzanego wina, prawda? – spytał, spoglądając na nich z niepokojem.

– Bardzo chętnie je wypijemy – odparła Danni z uśmiechem.

Wprowadził ich do olbrzymiego pokoju dziennego z drewnianym sufitem i kamiennym kominkiem, w którym buzował ogień.

– Proszę usiąść, a ja wrócę tu w mgnieniu oka.

Kiedy Blake wyszedł, Danni spojrzała na Adama.

– Nie przeprosiłam cię za zlekceważenie twojej prośby dotyczącej powrotu do pałacu. Skończyło się na tym, że wylądowaliśmy tutaj...

– Nic się nie stało. Rozumiem twój punkt widzenia. – Dobrze wiedział, że zrobiła to dla niego. Po prostu uważała, że on potrzebuje trochę czasu dla siebie.

– Ale nie musimy tu nocować, jeśli ci to nie odpowiada.

– Co masz na myśli?

Rozejrzała się po pokoju.

– Ten salon jest bardzo ładny, ale ty przywykłeś do czegoś innego. Zwłaszcza że nie ma tu służby. Jeśli chcesz, mogę zawieźć nas do domku Marconich.

– No, teraz naprawdę mnie zirytowałaś. Za kogo ty mnie masz, Danni? Ja przywykłem do czegoś innego? Przecież doskonale wiesz, że służyłem w wojsku. Mieszkalem w wielu kwaterach, które były o wiele mniej komfortowe. Prawdę mówiąc, niemal wszystkie.

– Wiem, ale...

– Uważałem cię za jedną z nielicznych osób, które potrafią przymknąć oczy na mój tytuł i dostrzec we mnie człowieka.

– Przecież ja widzę w tobie człowieka.

– Ale najwyraźniej myślisz, że byłbym gotów wygnać nas na tę okropną pogodę? A w dodatku obrazić Blake'a? Po co miałbym to robić? Żeby mieć wygodniejsze łóżko? I kogoś do otwierania drzwi?

– Może lepszy posiłek – zasugerowała.

– Nie przywiązuję wagi do jedzenia.

Odwróciła wzrok.

– Masz rację. Dobrze wiem, że nie jesteś taki...

Nagle przyszła mu do głowy inna myśl.

– Czy masz jakiś problem z Blakiem?

– Ja? Nie – odparła, a potem dodała: – Chyba powinniśmy mu powiedzieć, kim jesteś.

– Dlaczego?

– Bo ma prawo wiedzieć.

– Czy możesz sobie wyobrazić, jaki byłby tego efekt? On i tak jest już wytrącony z równowagi.

– Ale...

– Wcale nie musi tego wiedzieć.

– Czy to jest rozkaz? – Uniosła brwi.

Dlaczego ona stale musi rzucać mu wyzwania i kwestionować to, co powie? Nigdy nie znalazł na to odpowiedzi. Nigdy jej nie rozgryzł.

– Nie wydaję ci rozkazów, Danni. I nigdy tego nie robiłem. I to nie dlatego, że byś ich nie wykonała.

Przechyliła lekko głowę, jakby niechętnie przyznając mu rację.

– Ale niekiedy twoje prośby brzmią jak rozkazy.

Adam wzruszył ramionami. Tym razem musiał przyznać, że w jej słowach jest element prawdy. Wiedział, że powinien zachowywać ostrożność, gdy wyraża swoje myśli czy życzenia, bo słuchacze mogą je przyjąć zbyt poważnie.

Po chwili wrócił Blake, niosąc dwie szklanki grzanego, pachnącego cynamonem wina.

– Proszę golnąć sobie po łyeczku, a ja w tym czasie przygotuję drugi pokój. To znaczy, jeśli państwo nie zmieniliście zdania.

– Nie! – oznajmili jednocześnie.

Kiedy Blake wyszedł, Danni wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Założę się o oszczędności całego mojego życia, że dotąd nikt, podając ci drinka, nie powiedział: „Proszę golnąć sobie po łyeczku”.

– Twoje oszczędności są bezpieczne. – Uniósł w jej stronę szklankę, a potem rozejrzał się po pokoju. Jego wzrok padł na ozdobną szachownicę, która leżała na stoliku między dwoma fotelami. – Czy miałabyś ochotę zagrać? – spytał, chcąc odwrócić jej uwagę od niedawnego incydentu i przywrócić ich stosunkom dawny charakter.

Zerknęła na niego.

– Nie miałam w ręku figur od naszej ostatniej rozgrywki.

– Ja też.

– Czy na pewno mówisz prawdę? – spytała, podejrzliwie mrużąc oczy.

– No dobrze. Grałem raz, a może dwa... A ty?

Kąciki jej ust zadrgały.

– Raz, a może dwa. Nie wiem, czy postąpiłabym rozsądnie, siadając teraz do szachownicy, bo przez całe tamto lato ani razu z tobą nie wygrałam.

– Nie pamiętam takich szczegółów.

– Na pewno dobrze je pamiętasz, jesteś zbyt ambitny, żebyś o tym zapomniał. Ale podczas ostatniego spotkania dwa razy cię zaszachowałam.

– Tylko jeden raz. A ja w następnym ruchu dałem ci mata.

– Tak czy owak, byłam w stanie z tobą wygrać.

– Dowiedz tego – mruknął, wskazując szachownicę, a widząc jej wahanie, dodał: – I tak nie mamy nic lepszego do roboty. Chyba że wolisz rozmawiać o tym, co się wydarzyło.

– Wybieram białe – oznajmiła. – To piękny komplet – dodała, biorąc do ręki rzeźbionego gońca.

– Myślę, że pochodzą z firmy Staunton – mruknął, oglądając dokładnie króla. – Wykonano je około tysiąc osiemset sześćdziesiątego roku. Kość słoniowa i drewno bukszpanu. Twój ruch.

– Problem polega na tym, że to ty uczyłeś mnie tej gry, więc potrafisz przewidzieć moje ruchy – powiedziała, przesuwając o dwa pola królewskiego piona.

– A ty szybko rozwinęłaś własną strategię. Niekonwencjonalną, ale często skuteczną, choć nie potrafiłaś zrozumieć, że skomplikowane metody gry nie zawsze są najlepsze.

– Byłeś o pięć lat starszy ode mnie. Zawsze miałam nadzieję, że któregoś dnia cię pobiję. Niestety, kiedy zaczęłam ci dorównywać, nasza

rywalizacja dobiegła końca.

– Pozwoliłem ci odnosić takie wrażenie, bo chciałem cię zachęcić do dalszej gry.

– I to mówi człowiek, który nauczył mnie francuskiego powiedzenia: „Nie powinnaś grać w szachy, jeśli masz zbyt miękkie serce”. Wcale nie udawałeś, że zaczynam ci dorównywać. Osiągnęłam to o własnych siłach. I chyba dlatego przestałeś ze mną grać.

– Przecież musiałem wracać do szkoły z internatem. Tak czy owak, nasze rozgrywki uprzyjemniły mi tamte wakacje.

– Chyba tylko dlatego, że lubisz wygrywać – powiedziała, wykonując następny ruch. – Ale dzisiaj nie licz na wygraną.

Widząc jej determinację, poczuł przypływ woli zwycięstwa.

– No dobrze, arcymistrzu Kasparow – mruknął z uśmiechem. – Pokaż mi, co potrafisz, ale ja myślę, że uczynisz mnie szczęśliwym człowiekiem.

Nie chciał, by jego uwaga zabrzmiała dwuznacznie, ale widząc wyraz twarzy Danni, domyślił się, że nadała jego słowom szersze znaczenie. Przez ułamek sekundy wyobrażał sobie sposób, w jaki mogłaby go uszczęśliwić, ale pospiesznie wygnał tę myśl z głowy.

Wiedział, że musi skupić uwagę na szachownicy, bo inaczej zostanie pokonany. Przez piętnaście minut grali w milczeniu, pochłonięci rywalizacją. Potem do pokoju wszedł Blake.

– Cieszę się, że ktoś ich używa – oznajmił, wskazując szachy. – Należały do mojego dziadka. Ale w naszym domu grał tylko Jake, a i to niezbyt często. – Podeszedł bliżej i zerknął na szachownicę. – Kto wygrywa?

– Jeszcze nie wiadomo – odparła Danni, a Adam potwierdził tę opinię kiwnięciem głowy.

Jej ruchy kilkakrotnie go zaskoczyły i wiedział już, że zwycięstwo nie

przyjdzie mu łatwo.

– Czy chcecie skończyć partię, zanim pokażę wam pokoje?

– To może potrwać dosyć długo – odparł Adam, spoglądając na Danni, która ze zmarszczonym czołem sięgała po królową.

– Na tym polega kłopot z szachami. – Blake potrząsnął głową. – Wszystko ciągnie się w nieskończoność i nawet nie wiadomo, kto wygrywa.

Danni wykonała następny ruch i wstała.

– Znalezienie wszystkiego zajęło mi trochę czasu – oznajmił Blake, prowadząc ich w stronę drzwi – ale myślę, że zrobiłem to dobrze. Tak czy owak, odhaczyłem wszystkie punkty z listy... – Poklepał się dłonią po kieszeni, z której dobiegł szelest papieru. – Pokażę teraz państwu pokoje, a potem przygotuję kolację. Tak jak mówiłem, posiłek nie będzie wykwintny, ale smaczny i obfity. Mam nadzieję, że jesteście głodni.

– Mógłbym zjeść konia z kopytami – stwierdził Adam z uśmiechem, a Blake poklepał go po plecach.

– Lubię takie odpowiedzi – oznajmił, prowadząc ich po schodach. – Danni umieściłem tutaj. – Otworzył drzwi do pokoju, w którym na środku stało małżeńskie łóżko z baldachimem, przykryte białą lnianą narzutą. Na poduszce leżała czekoladka w kształcie serca owinięta w czerwoną folię. – To jest najładniejszy pokój – dodał z dumą. – Łazienka znajduje się tam, a tu są drzwi łączące wasze pokoje. Można je zamknąć na klucz z obu stron. Albo nie...

Blake najwyraźniej podejrzewał, że coś ich łączy albo że niebawem do tego dojdzie.

Pokój Adama, widoczny przez otwarte drzwi, był nieco mniejszy niż sypialnia Danni. Stało w nim zwykłe łóżko, przykryte narzutą, a na środku poduszki także leżała owinięta w folię czekoladka. j

Danni zerknęła na Adama spod przymrużonych powiek, okazując w ten sposób zakłopotanie, a on uznał, że jej zażenowanie wynika bardziej z różnicy wielkości i wystroju pokoi niż z tego, że znajdują się w bezpośrednim sąsiedztwie. Chciałby poczuć to samo. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że bliskość Danni St. Claire może być dla niego tak bardzo niepokojąca. Ale wiedział, bez cienia wątpliwości, że przez całą noc będzie leżał w łóżku, myśląc o tym, iż Danni jest po drugiej stronie drzwi.

To wszystko przez ten pocałunek, stwierdził w duchu. To wszystko przeze mnie. W dodatku nie pozwoliła mi się za to przeprosić. Ale być może pocałowałem ją po to, żeby przestała się ze mną sprzeczać. Nie. Nieprawda. Zrobiłem to dlatego, że nagle tego zapragnąłem. Czułem tak nieprzepartą potrzebę, że nie byłem w stanie się temu oprzeć.

Danni otworzyła usta, zamierzając zaprotestować przeciwko takiemu przydziałowi pokoi, Adam jednak powstrzymał ją, kładąc dłoń na jej ramieniu.

– Ta sypialnia wygląda świetnie – oznajmił. – Dziękuję, Blake.

– Wiedziałem, że wam się spodobają. – Ich gospodarz nie przestawał mówić. – A ta czekoladka... – ciągnął, wskazując leżący na poduszce smakołyk – jest naprawdę pyszna. Muszę się przyznać, że zjadłem jedną, kiedy przygotowywałem łóżko. Po prostu nie mogłem się powstrzymać. – Klasnął w dłonie. – To teraz kolacja, tak?

– Czy mógłby pan dać nam piętnaście minut? – spytała Danni, odsuwając się od Adama.

– Tak nawet będzie lepiej. To oczywiste, że chcecie trochę czasu dla siebie, a ja dopilnuję, żeby wszystko zostało podane i było gorące. Proszę krzyknąć, jeśli będziecie państwo czegoś potrzebować. A kiedy będziecie gotowi, proszę zejść na dół.

Kiedy Blake wyszedł, Danni odwróciła się do Adama i spojrzała na niego poważnym wzrokiem.

– Zamienimy się pokojami – oznajmiła, ruszając po swoją walizkę.

Adam zastąpił jej drogę.

– Nie. Nie zamienimy się...

– Owszem. Zamienimy. – Chciała go ominąć, ale on ponownie zatarasował jej drogę.

– Nie. I to jest rozkaz!

– Ha, ha, ha! Bardzo śmieszne. Czy pamiętasz, co powiedziałaś o mnie? Że nie ma szansy, żebym wykonała jakiś twój rozkaz? Miałaś rację. Mój pokój jest dwa razy większy od twojego. Nie byłabym w stanie tu zasnąć. To ty jesteś księciem.

– A ty jesteś tutaj z mojego powodu. Tak czy owak, chodzi tylko o łóżko, w którym będziesz spała. – A nie – zależnie od tego, w którym ja się znajdę, pewnie i tak nie j zmrużę oka, mając ciebie tak blisko... – Założę się, że zawsze marzyłaś o tym, żeby spędzić noc w wielkim łożu z baldachimem.

Uniosła kąciuki ust, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

– Prawdę mówiąc, kiedy byłam młodsza, to marzyłam raczej o łóżku przypominającym kształtem wyścigowy samochód.

– A teraz? O czym teraz marzysz?

Stali blisko siebie. Adam patrzył w jej oczy ze złotymi plamkami. Widział też koniuszki zębów w prześwicie rozchylnych ust. Zrobił krok do tyłu.

– Przepraszam. To pytanie było nie na miejscu. Poza tym wcale nie muszę tego wiedzieć.

Danni zacisnęła usta, a potem przygryzła wargę.

Adam wiedział, że powinien odejść, ale stał i wpatrywał się w nią

płomiennym wzrokiem. Widział też w jej oczach odbicie własnego pożądanego.

Jego nadzieja zespoliła się z pragnieniem. Nadzieja na to, że ona przeżywa to samo co on. Pożądanie będące skutkiem jej bliskości. Zdał sobie sprawę, że ta kombinacja uczuć jest niebezpieczna. I postanowił, że nigdy więcej nie pocałuje Danni.

Odwrócił od niej wzrok... od jej oczu, ust, włosów, krągłości. Od tego, co budziło w nim tak silną pokusę, że nie był w stanie trzeźwo myśleć. Lecz zamiast niej ujrzał olbrzymie łożo z baldachimem i wyobraził sobie leżącą na nim Danni. Z nim...

To szaleństwo, pomyślał. Przecież nie mogę pozwolić na to, żeby pożądanie brało we mnie górę nad rozsądkiem.

Wiedział, że gdyby Claudia – której imię z trudem sobie przypomniał i prawie nie pamiętał, jak wygląda – tu była, na pewno by do tego nie doszło.

Wyrzucił z głowy te myśli i odwrócił się z powrotem W stronę Danni.

– Chodźmy na kolację. Aha. I nie zamieniamy się pokojami – oznajmił chłodnym tonem. – Jutro jedziemy do domu. Wszystko wróci do normy – dodał i ruszył w kierunku drzwi.

– Adam?

Wiedział, że nie powinien reagować, ale odwrócił się jej stronę i z zaskoczeniem stwierdził, że ona jest tuż obok. Otoczyła rękami jego głowę, przyciągnęła do siebie, stanęła na palcach i pocałowała go w usta.

Zdał sobie sprawę, że wszystkie jego szlachetne postanowienia pryskają jak bańka mydlana. Że w tym momencie ważna jest dla niego tylko bliskość Danni.

Ale ona przerwała pocałunek, odwróciła się i odeszła, a on powlókł się za nią, odczuwając zawód i ulgę jednocześnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Obudziło ją delikatne pukanie do drzwi. Nie miała pojęcia, która może być godzina. Wiedziała tylko, że jest wczesnie rano. Przekręciła się więc na drugi bok, lekceważąc stukanie, które po chwili stało się głośniejsze.

– Czuję się dobrze. Niczego nie potrzebuję – zawołała.

Może z wyjątkiem szklanki wody, pomyślała. Ale mogę sobie sama ją wziąć.

Blake tak samo pukał do jej drzwi poprzedniego wieczoru, kiedy zamierzała położyć się spać, bo zapomniał sprawdzić, czy czegoś nie brakuje w łazience. Choć tych kilka minut spędzonych w towarzystwie gadatliwego Blake'a było dla niej prawdziwą ulgą po pełnej udręki i napięcia kolacji z Adamem, nie miała ochoty teraz go widzieć. Ani nikogo innego.

Podczas posiłku Adam był w stosunku do niej niezwykle uprzejmy. Zbyt uprzejmy. I czarujący. Zbyt czarujący. A ich rozmowa nie była wcale szczerą. Jego maniery i urok osobisty maskowały trudną do zniesienia wyniosłość.

Była bliska wyznania mu, że go pragnie. A on ją odtrącił.

Teraz dzieliła ich przepaść. I to z jej powodu. Pocałowała go, a on pozwolił jej odejść. Podczas kolacji ani słowem nie wspomniał o tym incydencie, a ona, chcąc o tym zapomnieć, z rozpaczy wypila do jedzenia kilka kieliszków wina. Niezbyt dużo, ale zwykle w ogóle nie tykała alkoholu. Niestety, wino nie przyniosło jej ukojenia.

– To jest Adam Marconi – mruknęła pod nosem – następca tronu San Philippe. A ja jestem córką jednego z pałacowych kierowców. Poznał mnie, kiedy miałam pięć lat. Nigdy nie traktował mnie jak kobiety. Gdybym

znalazła sposób, żeby jakoś przetrwać ten dzień i go nie spotkać...

– Danni?

Zaparło jej dech w piersiach, kiedy usłyszała głos Adama. W dodatku nie pukał do głównych drzwi, tylko do tych, które łączyły ich pokoje.

– Danni? Wchodzę.

Podciągnęła kołdrę pod brodę.

– Czego chcesz? – zapytała.

Adam uchylił drzwi na tyle, by zajrzeć do pokoju.

– Idziemy na narty. Czy wzięłaś z sobą sprzęt?

– Owszem. Zawsze jestem na wszystko przygotowana i nie zamierzam zbijać bąków, kiedy ty będziesz jeździł na nartach. Ale myślałam, że dziś mamy wracać do pałacu.

Adam otworzył drzwi nieco szerzej.

– Najpierw wybierzemy się na narty. Przez całą noc znów sypał gęsty śnieg i choć teraz przestał, upłynie kilka godzin, zanim uprzątną drogi, więc utknęliśmy tu i przez jakiś czas nie będziemy mogli się stąd ruszyć.

Danni spojrzała na niego. Był gładko ogolony i miał lekko wilgotne włosy.

– Blake powiedział mi, że jakieś pięć minut drogi stąd jest niewielki teren narciarski. Myślę, że powinniśmy tam pójść. Uważam, że to jest lepsze rozwiązanie niż... siedzieć tu jak w więzieniu. – Nie dodał, że z nią. – Śniadanie będzie podane za piętnaście minut. Czy zdążysz się przygotować?

– Oczywiście, że zdążę – odparła.

Jedynym dźwiękiem w bezwietrznym poranku było ciche skrzypienie śniegu pod butami. Danni skupiła uwagę na nielicznych śladach pozostawionych przez wcześniej idących tędy ludzi. Ścieżka była tak kręta, że widzieli tylko najbliższy jej odcinek. Potem znikwała wśród gęsto rosnących

sosen.

W zajeździe był skuter śnieżny, ale Danni tylko jednym uchem słuchała, jak Blake zawile tłumaczył, dlaczego tego ranka nie może im go udostępnić. Ale spacer – jak zapewniał ich Blake – miał być krótki.

– Jak tu jest pięknie – stwierdziła Danni. – I cicho.

– To prawda – przyznał Adam, dotrzymując jej kroku.

Śniadanie w jego towarzystwie upłynęło w nieznacznie lepszej atmosferze niż kolacja poprzedniego wieczoru. Oboje dzielnie udawali, że nie doszło do żadnych pocałunków i starali się zachowywać wobec siebie tak jak dawniej.

W prześwicie między sosnami Danni dostrzegła stojące w oddali niewielkie budynki, a nad nimi stok narciarski.

– Jestem pewna, że zwykle nie chodzisz na narty, taszcząc sprzęt – powiedziała.

– Zwykle nie – odparł, spoglądając na nią. – A jestem pewny, że ty również tego nie robisz.

– Dobra uwaga. Istotnie, chyba nie.

– Powiedz mi, Danni, dlaczego masz o mnie tak złe zdanie – odezwał się, idąc kilka kroków za nią.

Obejrzała się, ale ponieważ miał na sobie czapkę i okulary, nie widziała jego twarzy na tyle wyraźnie, by ocenić, czy mówił poważnie.

– To nieprawda.

– Ależ tak. Uważasz mnie za głupkowatego i rozpuszczonego aroganta bez charakteru. Nie wspominając o tym, że w twoich oczach jestem nudny i sztywny.

– Nigdy tego nie mówiłam.

Adam wybuchnął śmiechem.

– Ale tak właśnie o mnie myślisz.

– Jesteś księciem, Adam. Wiesz uprzywilejowane życie. No, może z wyjątkiem kilku lat służby wojskowej.

– Przecież ty też dorastałaś na terenach pałacowych. Miałas wiele podobnych przywilejów i, jeśli mogę dodać, żadnych obowiązków.

Danni nie odezwała się. Nie mogła całkowicie przyznać mu racji, ale również nie mogła się z nim nie zgodzić.

– Widzę, że nie chcesz dostrzec we mnie normalnego mężczyzny – dodał po chwili namysłu. – Nie zawsze tak było. Ale ja jestem normalny i właśnie dlatego muszę zachować dystans.

Uśmiech Danni był nieco wymuszony.

– Wcale nie jesteś normalny. Nie ma w tobie ani cienia normalności. A swoje zapewnienia możesz sobie...

Czekał, aż skończy zdanie, ale ona ugryzła się w język. Niestety, zbyt późno.

– Sama widzisz – zaczął. – Przy mnie nie użyjesz słów, którymi zwykle się posługujesz. Dawniej taka nie byłaś. Wiem, że to z mojej winy i zamierzam to naprawić. Tylko że nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać.

Spojrzała na niego.

– Co mogę zrobić z moimi zapewnieniami, Danni? Dokończ to zdanie. Słyszac w jego głosie nutkę wyzwania, nie mogła mu odmówić.

– Możesz wsadzić je sobie w swój delikatny książęcy tyłek.

Adam lekko się uśmiechnął.

– Dziękuję. Za otwartość i za to, że nazwałaś mój tyłek delikatnym.

– Mogę cię też nazwać wrzodem na dupie, mój książę.

– Po raz drugi, dziękuję.

Danni wybuchnęła śmiechem.

– Byłeś taki, kiedy Rafe naśmiewał się z ciebie. Zachowywałeś kamienny spokój. Byłeś nieprzenikniony i piekielnie irytujący.

– Zwykle doprowadzałem go do szału.

– Ja mu współczułam.

– Zawsze tak było.

– Co masz na myśli? – zapytała.

– Nic takiego. Ale kiedy byliście młodszy, tworzyliście zgrany zespół.

– Razem znęcaliśmy się nad tobą.

Adam kiwnął głową.

– Wyświadczaliśmy ci przysługę. – Zerknęła na niego, próbując zorientować się, jak przyjął jej uwagę.

– Chyba nigdy ci za to nie podziękowałem.

– I po co ten sarkazm? Chcieliśmy, żebyś żył w realnym świecie i chodził po prawdziwej ziemi. Żebyś nie zaprzętał sobie głowy tymi wszystkimi bzdurami, które uparcie wkuwałeś.

– Co masz na myśli, mówiąc „bzdury”?

Danni zastanawiała się przez chwilę.

– Może teraz nie uważam tego za takie bzdury.

– Czy chodzi ci o moje studia? Naukę języków?

Kiwnęła głową.

– Tak. Na przykład o łacinę.

– Przecież sama zmuszałaś mnie, żebym cię jej uczył.

– Byłam młoda i podatna na wpływy.

– Może jest to martwy język, ale przetrwał jako podstawa niemal całej lingwistyki. – Dostrzegł jej uśmiech i kąciki jego ust lekko się uniosły. Potem odwrócił wzrok i potrząsnął głową.

– Sam widzisz, że nie potrafisz zaradzić swojej...

– Urwała, bo niespodziewanie wpadła w zaspę śnieżną aż po uda. Rzuciła narty oraz buty przed siebie i usiłowała się z niej wydostać.

Adam przystanął i obserwował, jak Danni brnie przez zwały śniegu. W końcu wyciągnęła do niego rękę.

Położył swój sprzęt na ziemi, podszedł do niej bliżej i spojrzał na jej rękę.

– Ach! Więc teraz mogę służyć ci pomocą. Nie jestem już bezużyteczny, co?

– Mam taką nadzieję. Ale w tej chwili nie potrzebuję od ciebie znajomości łaciny.

– *Adsisito* – mruknął, a potem, badając stopą śnieg, przesunął się w jej stronę i chwycił ją za rękę.

– *Gratia* – odparła, mocno ściskając jego dłoń.

Pomógł jej wydostać się z zasy i przyciągnął do siebie. Na chwilę powróciły wspomnienia ich niedawnych pocałunków. Czas stanął w miejscu. Potem nagle Adam zamrugnął i się odsunął.

– Czy często jeździsz na nartach? – spytał po chwili milczenia. – Powinienem był wcześniej zadać ci to pytanie. Po prostu przypuszczałem, że...

– I słusznie – przerwała mu, czując, że uderzenia jej serca wracają do normalnego rytmu. – Jeżdżę, kiedy tylko mam okazję. Uwielbiam ten sport. Poczucie wolności, pęd, radosne podniecenie.

– Chyba właśnie dlatego przypuszczałem, że go uprawiasz. Po prostu lubisz wszystko, co wiąże się z pędem, radosnym podnieceniem i ryzykiem skręcenia karku.

– Ty też to lubisz – powiedziała z uśmiechem.

– Owszem – przyznał.

– Nigdy nie przyszło mi do głowy, że możemy mieć ze sobą coś wspólnego. Jesteśmy tacy różni. Albo przynajmniej ty udajesz, że jesteś inny.

– Wcale nie udaję. Chętnie przyznaję, kim jestem. To ty temu przeczysz. Jesteś bardziej do mnie podobna, niż chcesz przyznać.

– W ogóle nie jestem do ciebie podobna. Ty należysz do rodziny książęcej, jesteś mądry, znasz wiele języków i, spójrzmy prawdzie w oczy, jesteś trochę gamoniem.

– Gamoniem? Czy dlatego, że lubię szachy?

– Tak – odparła powoli, domyślając się, do czego Adam zmierza. – Ale uczyłam się grać w szachy tylko dlatego, że oboje byliśmy wtedy niedysponowani. Ty miałeś chorą nogę, a ja wietrzną ospę.

– Usprawiedliwienia nic nie dadzą, Danni. Przyznaj się, że lubisz szachy.

– Tak – mruknęła. – Ale to jeszcze nic nie znaczy.

– Spójrz prawdzie w oczy, Danni. Pod maską kobiety czynu też jesteś po części gamoniem.

Skupiła uwagę na budynkach i wyciągach krzesełkowych.

– Tak, ale...

– Nie zapominaj o samochodach. Możesz nie lubić tego, co robię i kim jestem, ale to wcale nie oznacza, że się ode mnie różnisz, że nie mamy cech wspólnych.

– Nigdy nie mówiłam, że nie lubię tego, co robisz ani kim jesteś.

– Nie?

Dotarli do grupki narciarzy, którzy stali w kolejce po bilety lub do wyciągu.

– Nie. To, kim jesteś i co robisz, budzi mój podziw. I zawsze tak było. Nie wyobrażam sobie nikogo innego, kto lepiej nadawałby się do tej roli.

- Nie jestem pewny, czy to był wyraz uznania.
- Jak najbardziej – wyszeptała.

W tym momencie usłyszeli płacz dziecka, i to przykuło ich uwagę. Danni spojrzała przed siebie i zobaczyła pięcio- lub sześćioletnią dziewczynkę, która w panice rozglądała się wokół siebie. Pospiesznie podeszła do niej i przykucnęła przed nią.

- Czy ty kogoś szukasz? Czy się zgubiłaś?

Dziewczynka kiwnęła głową, a uszy królika na jej czapce narciarskiej lekko podskoczyły.

- Nie wiem, gdzie jest mój tatuś – wyszeptała drżącym głosem.
- W porządku – oznajmiła Danni pogodnym tonem. – Wiem, jak odnaleźć zaginionego tatusia.

- Naprawdę?
- Oczywiście. – Podała swoje narty Adamowi.
- Tam jest punkt informacyjny, Danni – powiedział Adam.
- Weź mnie za rękę. Pójdziemy do tego małego domku. – Wskazała budkę, wokół której kłębił się tłum ludzi.

- Wiesz, oni mają specjalne miejsce dla zaginionych ojców.

Dziewczynka wsunęła dłoń w rękę Danni.

- Jak masz na imię?
- Georgia.
- No to, Georgia, chodźmy poszukać twojego taty. Na pewno bardzo się niepokoi.

Danni w skrytości ducha modliła się, by ojciec Georgii zauważył zniknięcie dziecka i również skierował kroki do punktu informacyjnego.

Adam szedł przed nimi, torując drogę między ludźmi. Pod budką klepnął w ramię jakiegoś wysokiego, gwałtownie gestykującego

mężczyznę, który odwrócił się do niego. Adam wskazał Danni i Georgię, a nieznajomy ruszył biegiem w ich stronę.

– Georgia, czy to jest twój tatuś? – spytała Danni.

– Tatusiu! – zawołała dziewczynka i natychmiast wy – buchnęła płaczem.

Mężczyzna podniósł ją i mocno objął.

– Czy nic ci się nie jest, słonko?

– Nie – wyszeptała, potrząsając lekko głową. – Ta śliczna pani wiedziała, jak odnaleźć zgubionego tatusia.

Mężczyzna otoczył Danni ramieniem i mocno ją uściskał.

– Dziękuję. Bardzo pani dziękuję. Odwróciłem się tylko na chwilę, a ona gdzieś przepadła – wyjaśnił drżącym głosem.

– Małej nic się nie stało – oznajmiła Danni, odsuwając się o krok. – To urocze dziecko. Bawcie się dobrze. – Odwróciła się w stronę Adama, który stał blisko niej.

– Świetnie dałaś sobie radę. – Popatrzył na nią z podziwem.

– Dziękuję.

– Śliczna pani.

– Dostyc już tego sarkazmu.

– Nie uważam, żeby Georgia była sarkastyczna.

– Nie chodzi mi o Georgię.

– Mnie też nie...

– Zobaczymy, czy nadal będziesz nazywał mnie „śliczną panią”, kiedy pokonam cię na trasie.

Przechylił głowę na bok i spojrzał na nią wyzywająco.

– Więc chodźmy. Pokaż mi, co potrafisz.

Wrócili do zajazdu Blake’a dopiero późnym popołudniem, bo warunki

narciarskie na stokach były świetne. Podczas jazdy odrodziło się w nich dawne poczucie koleżeństwa.

Adam jeździł technicznie lepiej niż ona. Obserwowanie, jak bez wysiłku kręci i skacze po muldach, sprawiało jej prawdziwą przyjemność. Niestety, nie mogła mu dorównać umiejętnościami, ale dzięki brawurowej jeździe dotarła do końca trasy tylko kilkanaście sekund za nim.

Na szczęście nikt go nie rozpoznał. Stał z nią w kolejce w niewielkim barze szybkiej obsługi, potem siedzieli na zewnątrz, pijąc gorące napoje i jedząc pizzę, a następnie wrócili na stok.

– Pojedziemy do pałacu jutro rano – oznajmił, kiedy zbliżali się do zajazdu Blake'a.

Spojrzała na niego pytająco, ale nie udzielił jej żadnego wyjaśnienia. Zgodnie z planem mieli wyruszyć natychmiast po powrocie do zajazdu. Doszła do wniosku, że pewnie jest zmęczony i nie ma ochoty podróżować albo nie chce, by prowadziła po całym dniu jazdy na nartach.

Weszli do zajazdu, zanieśli sprzęt do schowka, a potem udali się do pokoju dziennego.

Blake powitał ich serdecznie. Jak zwykle był bardzo gadatliwy. Nalegał, by jak najszybciej usiedli przed kominkiem i napili się grzanego wina, które już przygotował.

Danni wzięła prysznic, rozmyślając o Adamie. O wielkiej przyjemności, jaką jej sprawił, spędzając z nią cały dzień. Wjeżdżali na sąsiednich krzeselkach, a osobliwą ciszę, która panuje tylko w górach, zakłócał jedynie szum wyciągu.

Doszła do wniosku, że chyba zgłupiała. Była już wcześniej w związkach, ale zawsze miała wrażenie, że partnerzy odwzajemniają jej uczucie. Uważała, że jej uczucie do Adama jest jednostronne i dlatego było o

wiele trudniej sobie z nim poradzić.

Kiedy wychodziła z pokoju, Adam mijał właśnie jej drzwi. Miała na sobie sukienkę oraz pantofle na wysokich obcasach i czuła się lekko skrepowana.

Adam wydawał się odprężony. Czarny kaszmirowy sweter podkreślał jego szerokie ramiona i umięśnioną klatkę piersiową. Przystanął i spojrzał na nią zdumionym wzrokiem.

– Co się stało? Czyżbym miała na wardze ślad pasty do zębów? – Końcem języka oblizwała usta, a on potrząsnął głową i odwrócił wzrok.

– Wyglądasz... – Odchrząknął. – Bardzo ładnie. To wszystko.

– Ładnie?

– Wiem, że to kiepski komplement, ale wydaje mi się, że nie istnieje odpowiednie słowo, żeby cię opisać. A w tej sukni... – Omiótł ją wzrokiem, a ona poczuła, że robi jej się gorąco. – Te twoje nogi... Nawet nie wiedziałem, że je masz.

Danni rozśmieszyła niezręczność Adama, która była zupełnie nie w jego stylu.

– To chyba nie miał być komplement bardziej trafny niż poprzedni? Przynajmniej taką mam nadzieję – powie – działa z szerokim uśmiechem.

Ruszyli w kierunku pokoju dziennego.

Danni doskonale wiedziała, że Adam myśli o niej jak o dziecku. Niemal siostrze. Dlatego właśnie, kiedy powiedział „ładnie” potraktowała to jak szczerą wypowiedź. Ale to sprawiło, że chciała od niego o wiele więcej...

Schodząc na dół, spotkali Blake'a, który znów nalegał żeby usiedli przy kominku i poczekać, aż przyniesie im grzane wino. Adam ruchem głowy wskazał szachownicę, a kiedy Danni przytaknęła, ustawił ją na stojącym między nimi stoliku.

– Jestem ci winny przeprosiny i podziękowania – powiedział, ustawiając szachy po swojej stronie planszy.

– Przeprosiny i podziękowania. No, no! To mój szczęśliwy dzień. Jestem nieco zszokowana.

– Mówię poważnie, Danni.

– Ja również.

Potrząsnął głową, ale uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

– Zaczekaj, aż ci powiem, że miałaś słuszność. – Uśmiechnął się nieco szerzej, a potem spoważniał. – Nie pamiętam, kiedy spędziłem tak miły dzień... Nie wiem, ile lat temu. Jeżdżąc na nartach, prawie o wszystkim zapomniałem. Zapomniałem o nadchodzących kryzysach dyplomatycznych, o sprawach związanych z bezpieczeństwem, o zbliżających się spotkaniach i przemowach. Zapomniałem też o poszukiwaniach... o przyszłości.

Czyżby zamierzał powiedzieć „o poszukiwaniach żony”? – spytała się w duchu.

– I jestem ci za to wdzięczny, Danni. Podjęłaś właściwą decyzję, przywożąc mnie tutaj.

– Dziękuję.

– Nikt inny nie wpadłby na taki pomysł.

– Bo wszyscy się ciebie boją.

– Boją? – Usiadł wygodniej na krześle i zmarszczył brwi. – Nie, to niemożliwe. Ale dosyć już tego. Wiesz, ten dzień był mi niezwykle potrzebny i bardzo ci za niego dziękuję. A co z tobą?

– Ze mną?

– Czy przyjemnie upłynął ci dziś czas?

– Owszem – mruknęła.

– Wydajesz się zamyślona.

– Nie. Nic mi nie jest – odparła pogodnym tonem. – Po prostu jestem nieco zmęczona. W dobrym znaczeniu tego słowa. Aha, i głodna.

– Wobec tego czy masz ochotę zagrać?

– Oczywiście. Nie mogę się już doczekać, kiedy złożę ci twój...

– Mój?

– Twój delikatny książęcy tyłek.

– Tylko spróbuj.

Ledwo zaczęli grać, kiedy do pokoju wszedł Blake, niosąc szklanki z grzanym winem.

– Kolacja będzie gotowa za pół godziny – oznajmił. – Odetchniecie z ulgą na wieść o tym, że szef kuchni w końcu się pojawił. A to, co gotuje, pachnie niezwykle smakowicie – dodał i wyszedł.

Danni w milczeniu przyglądała się dłoniom Adama, kiedy poruszał pionami, marząc, by dotykał jej ciała. Albo jego twarzy, gdy koncentrował się na szachownicy, pragnąc, by unióśł głowę i skupił całą uwagę na niej.

– Twój ruch – powiedział, przywołując ją do rzeczywistości.

Oboje byli pochyleni nad szachownicą. Nagle poczuła smak jego warg na ustach. Zamknęła oczy, rozkoszując się przypiływem doznań, bijącym od niego ciepłem i zapachem cynamonu. Całkowicie poddała się pocałunkowi. Poczowała z tyłu głowy dotyk jego rąk, które głaskały jej włosy.

W odróżnieniu od wcześniejszych desperackich pocałunków, ten był przejmująco czuły i namiętny.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Podano kolację! – zawołał Blake, otwierając drzwi, a oni na dźwięk jego głosu gwałtownie od siebie odskoczyli. – Och, najmocniej przepraszam. Nie chciałem państwu przeszkadzać...

– Wcale nam nie przeszkodziłeś, Blake – powiedział Adam.

– Miałem wrażenie, że tak... Jeśli chcecie, to możemy poczekać z kolacją.

– Nie – odparł Adam, którego pozornie nic nie peszyło, a potem głęboko wciągnął powietrze i dodał: – Jesteśmy gotowi.

– Wobec tego proszę tędy. Skoro jesteście tego pewni...

– Blake z Adama przeniósł wzrok na Danni;

– Tak, jesteśmy tego pewni – odrzekł Adam.

Blake zaprowadził ich do jadalni, w której na stole paliły się świece, a z niewidocznych głośników płynęła dyskretna muzyka. Usiedli i w milczeniu skupili się na przy – stawkach, ale żadne z nich nie zjadło ich zbyt dużo.

– Wybacz mi... – wyszeptał w końcu Adam, odkładając widelec.

Danni uznała jego przeprosiny za próbę przywrócenia dystansu, jaki ich poprzednio dzielił.

– Nie mam ci nic do wybaczenia – odparła, wzruszając ramionami.

– Nie powinienem był całować cię ani wtedy, ani wczoraj. Najwyraźniej nie potrafię nad sobą zapanować, ale obiecuję, że to się nie powtórzy.

– Dlaczego? – spytała odruchowo i natychmiast zdała sobie sprawę, że popełniła błąd.

– Nie chciałbym zniszczyć ani stracić tego, co nas łączy, więc nie będę

ci się więcej narzucał.

– Nie łączy nas nic, co moglibyśmy stracić albo zniszczyć – zauważyła, usiłując opanować drżenie rąk.

– Nieprawda. Ufam ci, cenię twoje zdanie i bardzo cię lubię.

Lubię, pomyślała z niechęcią. To brzmi co najmniej tak źle jak słowo „ładna”.

– Za nic na świecie nie chciałbym zmienić charakteru naszych stosunków.

– Przecież on już się zmienił. Nie możemy wrócić do poprzedniego stanu, a ja wcale tego nie chcę. To nie ty pocałowałaś mnie przed chwilą, tylko ja ciebie, więc nie masz mnie za co przepraszać. Powiem ci szczerze, że po naszym wczorajszym pocałunku zmieniłam zdanie na twój temat. Uważałam cię za całkiem innego człowieka.

– Więc wróćmy do tego, co było przedtem.

– Jak już ci powiedziałam, wcale tego nie chcę. Chcę żebyśmy poszli naprzód i przekonali się, dokąd zaprowadzi nas ten nowy układ. Pragnę, żebyś mnie całował i dotykał, a nawet poszedł dalej...

Na twarzy Adama pojawił się wyraz lęku.

– Nie możemy sobie na to pozwolić, Danni – oznajmił drżącym głosem.

– Nie żebym nie chciał, ale to jest po prostu niemożliwe.

Uniosła wzrok znad talerza i spojrzał mu w oczy.

– Mógłbyś przynajmniej postawić sprawę uczciwie – powiedziała z wyrzutem. – Nie znoszę ludzi, którzy wymyślają fałszywe preteksty. Dlaczego nie powiesz mi wprost, że cię nie pociągam?

– Pociągasz mnie znacznie bardziej, niżbym sobie tego życzył. Przedłużyłem dziś pobyt na nartach, choć powinniśmy byli już wracać do domu, bo nie mogłem znieść myśli o rozstaniu z tobą. Uwielbiam twoje

towarzystwo. Żyłem dotąd w przekonaniu, że czuję się najlepiej sam. Ale to nieprawda. Jestem szczęśliwy tylko wtedy, kiedy mam cię obok siebie. Myślę o tobie bez przerwy, ale...

Na dźwięk słowa „ale” zgasła w niej obudzona na chwilę nadzieja.

– ... ale jestem wobec tej sytuacji bezsilny – dokończył.

– Dlaczego?

– Dlatego, że muszę szukać kobiety, którą będę mógł poślubić. Kobiety, która zechce dzielić ze mną życie i zostać księżną, kiedy zajmę miejsce ojca.

– I uważasz, że tą kobietą nie mogę być ja? – zapytała, choć doskonale wiedziała, że nie spełnia żadnego z jego wymogów.

– A chciałabyś nią być?

W pierwszym odruchu miała ochotę odpowiedzieć twierdząco, ale w porę się powstrzymała i roześmiała.

– Za nic w świecie – odparła, myśląc z przerażeniem o obowiązkach, jakie nakładałaby na nią dworska etykieta.

– Właśnie dlatego mówię, że czuję się bezsilny. Nie widzę dla naszego związku żadnej przyszłości.

– A co myślisz o czasie terażniejszym?

– To byłoby wobec ciebie nieuczciwe.

– Jakim prawem chcesz o tym decydować bez pytania o moje zdanie? Skąd wiesz, co byłoby wobec mnie uczciwe, a co nie?

– Nie zamierzam o tym z tobą rozmawiać.

– Czy widzisz tę przekąskę, którą masz na talerzu? To nie jest główne danie, tylko wstęp do kolacji. Wiem, że szukasz partnerki na całe życie, ale to nie znaczy, że nie możemy... skoro już mamy spędzić noc pod jednym dachem... – Odetchnęła głęboko, chcąc dodać sobie odwagi.

– Chciałabym się z tobą kochać.

Adam potrząsnął głową. W jego oczach malowała się pełna żalu determinacja.

– Nie możemy tego zrobić. To nie byłoby w porządku.

Danni poczuła, że czerwieni się ze wstydu. Po raz pierwszy w życiu złożyła mężczyźnie jednoznaczny propozycję i została odrzucona.

Lecz mimo to nadal go pożądała.

Po powrocie do pokoju Danni włożyła piżamę i usiadła na wielkim małżeńskim łóżu ozdobionym baldachimem. W jej głowie kłębiły się związane z Adamem romantyczne wyobrażenia. Były one tak realne, że przyprawiały ją o przyspieszone bicie serca. Kiedy wyteżyła słuch, do jej uszu napłynęły dochodzące zza ściany odgłosy krzątania Adama, najwyraźniej przygotowującego się do snu. Trzask otwieranych i zamykanych drzwi łazienki, szum leżącej z kranu wody.

„Pociągasz mnie bardziej, niżbym sobie życzył”, powiedział niedawno, a jego słowa nadal rozbrzmiewały w jej pamięci. Choć w gruncie rzeczy musiała przyznać, że wyciągnęła z niego to wyznanie, zarzucając mu brak otwartości.

Nie zamierzał jednak zrobić nic, by potwierdzić czynem swoje słowa. Uważał, że podejmując próbę zbliżenia, postąpiłby wobec niej nieuczciwie. Lecz czy postępował uczciwie, skazując ją na samotność i frustrację? Dlaczego odrzucił jej propozycję wspólnego spędzenia nocy?

Zerknęła w kierunku drzwi łączących ich pokoje. Przez znajdującą się pod nimi szparę wpadała wąska smuga światła.

Czy on przynajmniej o niej myśli? Czy nie wyrzucił jej całkowicie z pamięci? Zawsze potrafił skupiać uwagę na bieżących sprawach, zapominając o wszystkim innym, więc być może spokojnie czyta książkę, nie

zawracając sobie głowy jej osobą.

Przecież sam powiedział, że budzisz w nim pożądanie, przypomniał jej wewnętrzny głos. A w końcu nie jest człowiekiem rzucającym słowa na wiatr.

Podeszła do drzwi i przyłożyła do nich ucho, ale tym razem nic nie usłyszała. Potem przesunęła palcami po ich twardej powierzchni i głęboko westchnęła.

Sam powiedział, że postąpiłam słusznie, sprzeciwiając się jego woli i przywożąc go do tego zajazdu, więc może powinnam jeszcze raz zignorować jego życzenie i... Jeśli nie wykorzystam tej okazji, to nigdy sobie tego nie daruję.

Położyła dłoń na klamce i zauważyła, że jej palce drżą ze zdenerwowania. Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko, by odzyskać panowanie nad sobą. Zrobiłam już z siebie idiotkę, więc nie mam nic do stracenia, pomyślała, a potem zdobyła się na odwagę i uchyliła drzwi.

Adam siedział tyłem do niej przy niewielkim biurku i miał przed sobą otwarty laptop, ale nie stukał w klawiaturę, tylko obejmował oburącz głowę. Wydawał się pogrążony w myślach. Danni zrobiła kilka kroków po puszystym dywanie i stanęła tuż za nim. Miała ochotę położyć dłoń na jego ramieniu, ale paraliżował ją lęk.

– Nie – powiedział nagle Adam, a potem westchnął ciężko i zaczął powoli uderzać w klawisze.

Danni nie wiedziała, czego dotyczy wypowiedziane przez niego słowo, ale stało się ono dla niej sygnałem ostrzegawczym.

Co ja tu robię? – spytała się w duchu. Przecież nie jestem dziwką. A w dodatku mam na sobie piżamę, której nie można nazwać uwodzicielską. Poza tym on już raz mnie odrzucił. Czyżbym straciła resztki ambicji?

W nagłym ataku paniki odwróciła się i bezszelestnie ruszyła w kierunku

swojego pokoju. Była już niemal przy drzwiach, kiedy poczuła na prawym ramieniu ciężar jego ręki. Zamarła z przerażenia.

– Co ty tutaj robisz? – spytał szorstkim tonem, a ona poznała po jego głosie, że domyśla się powodu tej wizyty i ocenia sytuację przez pryzmat jej wcześniejszego wyznania.

– Nic – wyjąkała, nie odwracając głowy.

Jej serce biło jak oszalałe, a głos rozsądku wzywał ją do natychmiastowej ucieczki, ale nie była w stanie się poruszyć.

Uchwyt dłoni Adama stał się mocniejszy.

– Po co tu przyszłaś?

Mówił łagodnym tonem, ale ona poczuła, że wstrząsa nią dreszcz. Dreszcz wstydu, pożądania, niepokoju, a nawet przerażenia.

Dlaczego on mnie o to pyta? – myślała gorączkowo. Przecież cel tej wizyty musi być dla niego oczywisty. Próby uwiedzenia go z pewnością podejmowały w przeszłości liczne kobiety, i to w okolicznościach, w których nie musiał pytać o intencje.

– Zamierzałam okraść twój pokój – wyjąkała szeptem, dochodząc do wniosku, że włamanie nie zasługuje na tak wielkie potępienie jak próba uwiedzenia.

– Co chciałaś stąd zabrać? – spytał cicho.

– Twoją niewinność – odparła, usiłując nadać głosowi żartobliwy ton.

Adam jeszcze mocniej zacisnął dłoń na jej ramieniu i wybuchnął bezgłośnym śmiechem. Ale zanim uświadomiła sobie, że zdołała go rozbawić, on nagle spowaźniał.

– Moja niewinność należy już do odległej przeszłości, Danni – oznajmił ze smutkiem. – Przypominam ją sobie tylko wtedy, gdy jesteś przy mnie.

Czuła na karku jego przyspieszony oddech. I choć rozsądek skłaniał ją

do ucieczki, stała w miejscu tak nieruchomo, jakby nogi wrosły jej w ziemię.

– Może powinniśmy po prostu zapomnieć o tym, że tu przyszedłam – wyszeptała niepewnie.

– To nie będzie takie łatwe.

– Z tobą nic nie jest łatwe.

– Dlaczego? – spytał, kładąc na jej lewym ramieniu drugą rękę.

– Dlatego, że z tobą nic nie jest proste. Zawsze analizujesz życie w taki sposób, jakby było partią szachów.

– Nie to miałem na myśli – wyszeptał Adam. – Pytałem, dlaczego chcesz mnie uwieść.

– A jak sądzisz? Ile mogę mieć powodów?

– Więcej niż sobie wyobrażasz.

– W takim razie widocznie jestem pozbawiona wyobraźni. Bo ja widzę tylko jeden powód, dla którego mogłabym podejmować takie próby.

– Odejdź, Danni, dopóki nie jest za późno – odezwał się cicho, podchodząc do niej tak blisko, że poczuła bijące od niego ciepło.

Delikatnie musnął ustami jej szyję, a ona przechyliła głowę w taki sposób, by ułatwić mu dostęp. Pragnęła jego pocałunków bardziej niż kiedykolwiek dotąd.

Nie była pewna, czy moment słabości Adama nie jest jej jedyną szansą na zbliżenie, chciała więc wykorzystać go w całej pełni.

Dotyk jego warg obezwładnił ją do tego stopnia, że zapomniała o całym świecie. Przywarła do niego tak mocno, żeby nie mógł jej odepchnąć. A kiedy poczuła jego nabrzmiałe przyrodzenie, uświadomiła sobie, że on również marzy o miłosnym akcie,

– Danni...

Usłyszała w jego głosie żal, wyrzuty sumienia i poczucie winy. Zdała

sobie sprawę, że wyobrażenie o męskim honorze sprawi, że za chwilę Adam wypuści ją z objęć. Chwyciła oburącz jego dłonie i przesunęła je na swoje piersi, on zaś wydał cichy jęk, odwrócił ją do siebie twarzą i przywarł wargami do jej ust.

To był pocałunek, na który czekała całe życie. Gorący i namiętny. Nie było w nim cienia łagodności ani umiaru, tylko nagie, graniczące z wyuzdaniem pożądanie.

Choć ukrywała to przed sobą, od dawna marzyła o przeżyciu takiej chwili. Teraz wszystkie jej nadzieje wydawały się bliskie spełnienia. Cudowny mężczyzna, który pojawiał się w jej snach, trzyma ją w ramionach. Przesunęła rękami po jego twarzy, a potem delikatnie zmierzwiła mu włosy, rozkoszując się ich jedwabistą miękkością. Pragnęła jednak czegoś więcej. Drżącymi palcami zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli, a później dotknęła umięśnionego torsu.

Pragnęła niespiesznie odkrywać wszystkie zakamarki jego ciała, ale jakaś część podświadomości ostrzegała ją, że ten wymarzony moment może bezpowrotnie minąć. Że chwila zbliżenia może okazać się równie ulotna jak pustynna fatamorgana.

Adam, jakby czytając w jej myślach, przerwał pocałunek i postąpił krok do tyłu. Dostrzegła w jego oczach ból i wyrzuty sumienia. Ale ujrzała w nich również palące, niemal zwierzęce pożądanie.

– Nie powinniśmy tego robić – wyszeptał drżącym głosem.

– Przecież oboje tego chcemy.

Nie zdążyła nic dodać, bo zamknął jej usta pocałunkiem. Potem chwycił ją w objęcia i podprowadził do stojącego w jej pokoju małżeńskiego łóża. Delikatnie zsunął z niej piżamę, a później szybko się rozebrał. Uklękli naprzeciwko siebie na łóżku i zaczęli szaleńczo się całować, spleceni w

miłosnym uścisku.

Od tak dawna wyobrażała sobie tę chwilę, że teraz, kiedy jej marzenia zaczęły się spełniać, nie mogła uwierzyć we własne szczęście.

– Nie masz pojęcia, jak cię pragnę – wyszeptał Adam.

– Chyba mam, bo przeżywam to samo co ty – odparła z przewrotnym uśmiechem.

Kiedy dotknął jej nabrzmiałego sutka, poczuła przeszywający dreszcz. Potem miejsce jego rąk zajęły usta. Pieścił jej biust językiem i wargami, przywierając do niej całym ciałem. Gdy pchnął ją na posłanie i położył się na niej, objęła go w pasie nogami i uniosła biodra, by ułatwić mu wniknięcie do jej wnętrza. Oboje zaczęli się rytmicznie poruszać. Danni przeżywała chwile niebiańskiego szczęścia. Z jej ust wyrwały się ciche okrzyki rozkoszy i pożądania. Adam w mistrzowski sposób potęgował siłę jej przeżyć i wkrótce doprowadził ją na szczyt miłosnego uniesienia.

Potem leżeli obok siebie, powoli wracając do rzeczywistości. Adam nadal trzymał ją w objęciach, a ona opierała głowę na jego ramieniu. Kiedy ujrzała, że otwiera usta, zamierzając coś powiedzieć, delikatnie położyła na nich wskazujący palec.

– Nic nie mów – poprosiła szeptem.

– Przysięgam, że nie odezwę się do ciebie już nigdy w życiu – odparł z przewrotnym uśmiechem i czule przyciągnął ją do siebie.

Adam obudził się i spojrzał na Danni, która spała, skąpana w łagodnym świetle poranka. Uświadomił sobie, że nigdy dotąd nie wydawała mu się tak spokojna i zrelaksowana. Nawet wtedy, kiedy grali w szachy, a ona zastanawiała się nad następnym ruchem, jej zachowanie cechowała przytłumiona energia. Sprawiała wrażenie osoby gotowej w każdej chwili zerwać się z krzesła, nerwowo stuknąć palcami w stół lub przesuwając stopy po

podłodze.

Teraz leżała spokojnie na olbrzymim łożu i miarowo oddychała. Jej oczy, które zwykle ciemniały z gniewu lub jaśniały z zachwyty, były w tej chwili zamknięte. Emanująca z niej energia zawsze dodawała jej pewności siebie, a teraz Danni wydała mu się bardzo kobieca, bardzo bezradna i bardzo piękna.

Znał ją od lat, ale nigdy nie dostrzegał jej urody i wdzięku. Zawsze traktował ją jak przyjaciółkę albo młodszą siostrę. Dopiero niedawno dostrzegł w niej pociągającą zmysłowość. Uświadomił sobie, że nigdy dotąd żadna kobieta nie budziła w nim tak silnego pożądania. To odkrycie przyprawiło go o dreszcz lęku.

Nie mam prawa traktować naszej znajomości aż tak poważnie, pomyślał z przerażeniem. Przecież ja jestem dla niej tylko technicznym przystankiem w wyścigu, który nazywa się życiem. A w dodatku ciąży na mnie wielka odpowiedzialność. Nie wolno mi się od niej uchylać.

Wiedział, że powinien natychmiast wstać, wrócić do swojego pokoju i zamknąć drzwi na klucz. Intuicja podpowiadała mu, że znalazł się niebezpiecznie blisko skraju przepaści.

Danni otworzyła oczy, a kiedy go ujrzała, na jej twarzy pojawił się radosny uśmiech. A on natychmiast zapomniał o wszystkich wskazówkach, jakie podsuwał mu rozsądek, i wyciągnął do niej rękę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy nadeszła chwila pożegnania, Blake odprowadził swoich gości do zaparkowanego przed zajazdem samo – chodu.

Adam był w świetnym humorze. Przeżył dzięki Danni niezwykłą noc i cudowny poranek. Zachwyciło go nie tylko uniesienie, z jakim oddawała się miłosnej pasji, lecz również jej niezwykle poczucie humoru. Nigdy jeszcze nie śmiał się tak często i tak pogodnie w towarzystwie żadnej kobiety.

Gdy mu powiedziała, że związek dwojga ludzi powinien być wesołą beztroską przygodą, nie potraktował jej słów poważnie. Teraz widział, że Danni miała rację.

Posiadała rzadki dar polegający na umiejętności cieszenia się chwilą bieżącą. Nie próbowała go wciągać w rozmowy o przyszłości. Nie musieli zresztą wiele mówić, bo rozumieli się bez słów. Adam miał wrażenie, że Danni przelała na niego część swojej radości życia. Że wyzwoliła w nim pewne cechy jego natury, które były dotąd głęboko ukryte.

Zdawał sobie jednak sprawę, że ta radosna przyгода dobiegła końca, że musi wracać do obowiązków, o których po raz pierwszy w życiu myślał z niechęcią.

– Mam nadzieję, że są państwo zadowoleni z pobytu – powiedział Blake takim tonem, jakby recytował wyuczoną na pamięć formułkę.

Widać było, że bardzo się stara wzbudzić ich uznanie. Wielokrotnie zaglądał do czerwonego zeszytu, w którym Sabrina odnotowała zakres jego obowiązków.

– Jesteśmy bardzo zadowoleni – odparła Danni.

– Teraz mogę państwu wyznać prawdę – oznajmił Blake, pochylając się

do jej ucha. – Byliście pierwszymi gośćmi, których przyjmowałem w tym zajeździe. Jestem nowicjuszem w branży, więc nie byłem pewny, czy sobie poradzę. Sam nie wiem, co by się stało, gdyby pierwszymi gośćmi były jakieś ważne osoby. Sabrina urwałaby mi głowę, gdybym zawiódł jej oczekiwania albo, nie daj Boże, za dużo mówił. – Uśmiechnął się i mrugnął do nich porozumiewawczo. – Gdyby kiedykolwiek zapytała, proszę jej powiedzieć, że nie zameczałem państwa swoją gadaniną.

– Chętnie to zrobimy, bo tak było naprawdę – zapewnił go Adam.

– Tak czy owak, była to dla mnie próba generalna – ciągnął Blake. – W przyszłym tygodniu spodziewamy się ważnego gościa. Nie mogę powiedzieć, o kogo chodzi, bo nie wolno mi ujawniać tajemnic służbowych, ale to naprawdę gruba ryba. Trochę się boję tej wizyty, ale mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

– Z pewnością – uspokoił go Adam. – Był pan doskonałym gospodarzem.

Blake uśmiechnął się szeroko i mocno klepnął go w ramię.

– Dziękuję za te słowa – rzeki pogodnym tonem. -

O rany! Zapomniałem poprosić państwa o wpisanie nazwisk do książki gości.

– Już to zrobiłam – oznajmiła Danni.

Ona również niechętnie opuszczała zajazd, ale teraz, skoro nadszedł moment odjazdu, chciała jak najszybciej zasiąść za kierownicą.

– Jakie nazwiska wpisałaś do książki gości? – zapytał Adam, kiedy znaleźli się na drodze.

– Tylko moje. I to w taki sposób, że nie da się go odczytać. Nie martw się, nie zostawiliśmy żadnych śladów, które pozwoliłyby komukolwiek powiązać nasze osoby.

Mówiła teraz innym tonem niż w ciągu ostatnich kilku dni. Adam wyczuł, w jej głosie potrzebę zachowania dystansu i sporą dawkę wewnętrznego napięcia.

Czy tak będzie zawsze? – spytał się w myślach. Czyżbym zniszczył wszystko, ulegając pokusie i spędzając z nią upojną noc?

- Wcale nie o to się martwiłem.
- Cóż w takim razie pochłaniało twoją uwagę?
- Czy uwierzysz, jeśli powiem, że ty?

Danni westchnęła ciężko, ale w spojrzeniu, którym go obrzuciła, dostrzegł cień przebijającej przez smutek nadziei.

– Owszem – odparła pogodniejszym tonem i skupiła uwagę na prowadzeniu samochodu.

Widzieli przed sobą spory odcinek drogi – szary pas asfaltu między oślepiającą bielą śniegu a ciemną zielenią sosen. Zamontowany na tablicy rozdzielczej GPS wskazywał miejsce, w którym się znajdują. Ale żadne z nich nie wiedziało, co niesie przyszłość. Adam zaś, jako człowiek żyjący zawsze według precyzyjnie ułożonych planów i rozkładów zajęć, z niechęcią myślał o czekającym go okresie niepewności.

– To ty możesz stracić najwięcej, jeśli nasz pobyt w za – jeździe stanie się zerem dla środków masowego przekazu – mruknął niechętnie, nie będąc do końca przekonany, czy Danni zdaje sobie sprawę z ogromu zagrożeń. Z tego, że jej życie prywatne może zamienić się w koszmar i zostać brutalnie zakłócone przez brukowce.

Myśl o tym, że doszłoby do tego z jego winy, budziła w nim dreszcz przerażenia.

– To nie wchodzi w rachubę – stwierdziła Danni niepokojąco beztroskim tonem. – Nikt się o tym nie dowie. Przecież to był tylko jeden

weekend. Prawdę znają jedynie dwie osoby, czyli ty i ja. Ja nikomu nic nie powiem, a ty zdołasz chyba poskromić swoją skłonność do niepotrzebnego gadania. Blake wie, że spędziliśmy noc pod jego dachem, ale nie ma pojęcia, kim jesteś. A nawet gdyby potrafił cię zidentyfikować, będzie trzymał język za zębami.

– Tym bardziej, że panicznie boi się Sabriny – dodał Adam.

– No właśnie – potwierdziła z uśmiechem. – Cała nasza przygoda sprowadza się do weekendu w zaśnieżonych górach.

– Czyżbyś chciała powiedzieć, że wszystko między nami jest skończone? – spytał z niepokojem.

Zdawał sobie sprawę, że tak właśnie wygląda prawda, ale perspektywa zerwania tak obiecująco rozpoczętego związku budziła w nim opór wewnętrzny. Rozsądek podpowiadał mu, że rozstanie jest nieuchronne, ale serce było przeciwnego zdania.

– Oczywiście – odparła Danni, zerkając na niego z niepokojem. – Przecież dobrze wiesz, że nasz układ nie ma przyszłości. Musimy wrócić do normalnego życia i udawać, że nic się nie stało.

– Nie jestem pewny, czy okaże się to możliwe.

Zdawał sobie oczywiście sprawę, że Danni ma rację, ale wiedział też, iż to, co uważał dotąd za normalne życie, nie będzie go już zadowalać.

– To będzie możliwe, jeśli dobrze odegramy swoje role.

Czy ona naprawdę w to wierzy? – spytał się w duchu.

Przecież przespaliśmy się z sobą tak szybko, że w tej przygodzie nie było ani cienia romantyzmu. A ona sama mi mówiła, że właśnie tego najbardziej potrzebują kobiety.

– Więc nie będziesz miała do mnie pretensji, jeśli potraktuję naszą noc jako przelotny romans? Nie będziesz uważała, że cię wykorzystałem?

– Nie. Możesz nawet dojść do przekonania, że to ja wykorzystałam ciebie. – Wzruszyła lekko ramionami. – Zapewne popełniłam błąd, ale...

Adam potrząsnął głową, gdyż wyczuł w jej głosie lekko fałszywą nutę.

– Sam nie wiem, co o tym wszystkim myśleć, Danni. Sytuacja zmieniła się tak szybko i tak radykalnie, że nie nadążam za biegiem wydarzeń.

– Nie pleć głupstw. Nie masz sobie nic do zarzucenia. Jesteśmy oboje dorośli, a ja wiedziałam, co robię, wchodząc do twojego pokoju, więc zapomnijmy o tym weekendzie i żyjmy dalej. Wyrzuty sumienia dowodzą szlachetności, ale są zupełnie zbędne.

Adam zdawał sobie sprawę, że nonszalancja Danni to kamuflaż maskujący kryjący się pod nią lęk. Czuł, że powinien podtrzymać ją na duchu, ale nie wiedział, jak się do tego zabrać.

– Danni, musimy poważnie porozmawiać.

– Nie ma takiej potrzeby – mruknęła, nie odrywając wzroku od drogi, a on, nie widząc jej oczu, nie potrafił odczytać ukrytych w nich myśli.

– Zatrzymajmy się w tej kawiarence, która tak nam przypadła do gustu, kiedy jechaliśmy w tamtą stronę – zaproponował.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł.

– Jeśli nasza przygoda dobiegła końca...

– Nie ma żadnego „jeśli” – przerwała mu stanowczym tonem. – To jest po prostu prawda.

– ... to musimy ustawić nasze stosunki na tej samej płaszczyźnie, na której znajdowały się poprzednio.

– Owszem.

– Więc chcesz, żebym przestał być twoim kochankiem, a stał się na nowo tylko księciem? I nikim więcej?

– Tak będzie najlepiej.

– W takim razie zatrzymajmy się przy kawiarni. To jest polecenie służbowe. A jeśli naprawdę chcesz dowieść, że wszystko może wrócić do poprzedniego stanu, to musisz je wykonać.

Danni odetchnęła głęboko i zacisnęła dłonie na kierownicy. Była pewna, że Adam odzyska wkrótce zdrowy rozsądek. Wiedziała też, że ona musi w tej sytuacji zachować spokój i robić swoje. Kiedy ujrzała przydrożną kawiarnię, zwolniła i wjechała na parking. Była posłusznym kierowcą. Niczym więcej.

W niewielkiej salce unosił się zapach kawy, a w kominku buzował ogień. Zajęte były tylko dwa stoliki. Siedzący przy nich ludzie spojrzeli w ich kierunku, a potem zaczęli wymieniać szeptem jakieś uwagi.

Danni przypomniała sobie, że podczas pierwszej wizyty w tej kawiarni Adam nie został przez nikogo rozpoznany i doszła do wniosku, że był to tylko szczęśliwy zbieg okoliczności. Teraz sytuacja wyglądała inaczej. Choć spędzili ze sobą upojną noc, była tylko jego kierowcą. Odwozi go do pałacu. Do niedostępnego dla niej świata, który jest dla niego naturalnym środowiskiem. Żałowała, że nie włożyła służbowego uniformu, który określał jej status, ale zarazem czynił ją niewidzialną. Bez niego miała wrażenie, że obcy ludzie mogą w niej dostrzec kobietę, która spędziła weekend na miłosnych igraszkach z księciem.

Adam powitał gości i członków personelu lekkim ukłonem i zniewalającym uśmiechem. Z biegiem lat opanował w mistrzowskim stopniu sposób bycia odpowiadający jego pozycji. Potrafił grać rolę życzliwego i otwartego człowieka, a równocześnie zniechęcać zachowaniem tych, którzy mieliby ochotę sobie pozwolić na nadmierną poufałość. Zatrzymał się obok łóży, którą zajmowali poprzednio, i wskazał Danni krzesło.

Kiedy onieśmielona kelnerka przyjęła od nich zamówienie i odeszła,

Adam pochylił się do ucha Danni.

– I pomyśleć tylko, że zaledwie kilka godzin temu leżeliśmy w łóżku – powiedział cicho, ale jego głos zabrzmiał bardziej uwodzicielsko niż kiedykolwiek przedtem.

Danni nie trzeba było tego przypominać. Każde spojrzenie na Adama przywodziło jej na myśl wspólnie spędzone chwile, ale nie chciała o nich rozmawiać.

W głębi duszy wiedziała, że po tym, co przeżyli, nie uda im się pozostać przyjaciółmi. I czuła, że straciła nie tylko kochankę, lecz również przyjaciela.

W ciągu zaledwie kilku dni jej sytuacja uległa radykalnej zmianie. Przypomniała sobie moment, w którym zajrzała do wnętrza samochodu, by obudzić Adama, i poczuła gwałtowne pożądanie. Gdyby mogła wtedy przewidzieć bieg wydarzeń, pewnie uciekłyby od niego jak najdalej.

– Mnie chodzi tylko o to, żebyśmy przeanalizowali wszystkie możliwości, zanim uznamy, że nasz związek jest niemożliwy – powiedział, patrząc jej błagalnie w oczy.

– Nie ma żadnych możliwości, a nasz związek nie istnieje.

Zdawała sobie sprawę, że nie może stać się częścią życia Adama, że nigdy nie zapomni magicznych chwil, jakie spędziła w jego ramionach, ale wiedziała też, że te chwile będą dla niej tylko wspomnieniem.

Jakaś część jej natury marzyła o przedłużeniu tego układu choćby o kilka dni, a nawet godzin. Bez względu na konsekwencje. Zdawała sobie jednak sprawę, że Adam jest wspólną własnością mieszkańców kraju i nigdy nie będzie należał do niej.

– Nie potrafię pogodzić się z tym, że wszystko, co nas łączy, należy do przeszłości – powiedział Adam, spoglądając na nią ze smutkiem.

– Życie nie zawsze układa się tak, jak byśmy chcieli. Czy nie możesz

tego pojąć? Wszystko skończyło się w momencie, w którym opuściliśmy ten zajazd.

Adam miał ochotę podjąć próbę przekonania Danni, że się myli, wiedział jednak, że musi wrócić do świata swoich obowiązków. I znaleźć kobietę, która będzie je z nim dzielić.

– Nie mogę ci pomagać w dalszych poszukiwaniach idealnej żony – oznajmiła, jakby czytając w jego myślach.

– Nie jestem masochistką.

– A ja nie jestem aż takim draniem, żeby cię o to prosić. Jak mógłbym spojrzeć na inną kobietę po tym, co między nami zaszło?

– Będziesz do tego zmuszony.

Adam milczał przez dłuższą chwilę. Sprawiał wrażenie pogrążonego w myślach.

– Mam zamiar przerwać poszukiwania idealnej żony – oznajmił w końcu, a ona poczuła się tak, jakby ziemia zadrżała pod jej stopami.

Nie chciała być odpowiedzialna za to, że przyszły władca kraju zaniecha działań mających na celu przedłużenie dynastii. Byłoby to sprzeczne z interesami księstwa.

– W takim razie nie jestem ci już do niczego potrzebna – stwierdziła, wstając od stołu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jazda powrotna do pałacu wydawała się trwać wieczność. Adam siedział obok Danni i milczał jak zakłęty. Miał tak nieprzenikniony wyraz twarzy, jakby był sfinksem. Danni marzyła, by ta podróż dobiegła końca. Chciała uciec od Adama możliwie jak najdalej, bo jego bliskość była dla niej prawdziwą torturą.

Wiedziała, że gdy wysadzi Adama pod pałacem, natychmiast otoczy go grupka bliskich współpracowników, którzy zaczną omawiać z nim kwestie doraźnych działań interwencyjnych, jakie należy podjąć w celu rozwiązania grożącego im kryzysu. A on będzie musiał zająć się tą sprawą.

Kiedy w końcu ujrzała upragniony strzelisty budynek z piaskowca, ogarnęło ją bardziej poczucie pustki niż ulgi.

To było ich pożegnanie. Tak kończył się ich właśnie rozpoczęty związek miłosny.

Podjechała przed wejście do skrzydła, w którym mieszkał Adam.

– Czy zjesz ze mną dziś kolację? – spytał, odwracając się do niej, gdy zatrzymała limuzynę.

– Nie. Ten wieczór zamierzam spędzić z tatą – odparła, a potem wzięła głęboki oddech i dodała półgłosem:

– Adam, nie rób tego.

– Więc jeśli cię teraz pocałuję, uznasz to za pożegnalny pocałunek, tak?

– Utkwił w niej swoje cudowne oczy, które nieubłaganie przyciągały ją do niego.

Rozpaczliwie marzyła o tym ostatnim pocałunku. Tak desperacko go pragnęła, że wewnętrzny głos nie pozwolił jej na ten gest.

– Nie. Tak. To znaczy nie mogę tego zrobić, ale gdybym ci na to pozwoliła, to tylko dlatego, że się... rozstajemy.

Jej rozum przestał funkcjonować, kiedy Adam pochylił się w jej stronę. Poczuła jego zapach, zobaczyła usta, które tak dobrze знаła. Tęskniła za jego dotykiem każdą cząstką ciała. Tylko ten jeden pocałunek, to jedno wspomnienie, które pozostanie na zawsze w jej pamięci...

Nie była na tyle silna, żeby sobie tego odmówić.

– Przecież ty też tego chcesz – stwierdził łagodnym tonem.

– Nie, nie chcę.

Dzieliły ich zaledwie centymetry. Danni zdawała sobie sprawę z bezsensowności swojego zaprzeczenia.

Adam głośno się roześmiał, a ona pragnęła poczuć dotyk jego uśmiechniętych warg. Odsunęła się i popatrzyła przed siebie, byleby tylko go nie widzieć. Nie widzieć Adama, z którym już nigdy nie spędzi upojonej nocy.

– Powinieneś wysiąść. Oboje mamy do załatwienia wiele spraw. Każde z nas musi wrócić do własnego życia.

– Nie wysiądę, dopóki mnie nie pocałujesz.

– To jest szantaż. – Nie mogła dopuścić, żeby odniósł zwycięstwo.

Skoro postanowił, że będzie uparcie obstawał przy swoim, to ja też, pomyślała.

Wysiadła, okrążyła samochód i szeroko otworzyła drzwi od strony pasażera, a potem wyjęła z bagażnika walizkę Adama. Zaniósła ją przed wejście do pałacu i postawiła na schodach. Gdy się odwróciła, Adam stał tuż przed nią. Uniósł ręce i otoczył nimi jej twarz.

Dotyk jego dłoni sprawił, że znieruchomiała, nie mogąc złapać tchu, a potem rozchyliła usta. Przeżywała wewnętrzne rozdarcie.

– Powiedz mi, że nie chcesz, żebym cię pocałował, tak bardzo, jak ja

tego pragnę. Jeśli mi to powiesz, to się... wycofam.

Przez dłuższą chwilę, zniewolona spojrzeniem jego oczu, prowadziła z sobą walkę, gorąco pragnąc go dotknąć.

– Nie chcę, żebyś mnie pocałował.

Adam pochylił głowę i musnął wargami jej usta.

– Powiedziałeś, że tego nie zrobisz.

Nieprzekonująca próba protestu wyrażała niepokojącą słabość jej woli.

– A ty skłamałaś, mówiąc, że nie chcesz, żebym cię pocałował, więc ja też nie zachowałem się wobec ciebie uczciwie. Raz jeszcze powiedz, że tego nie chcesz.

Ich oddechy mieszały się w chłodnym powietrzu. Danni zachwiała się, zdradzając swoje myśli.

– Nie, nie chcę.

– Kłamczucha – wyszeptał.

Ponownie ją pocałował, ale tym razem w sposób, o jakim marzyła: przywarł wargami do jej ust tak mocno, że zapomniała o całym świecie. Nieprzytomna z pożądania objęła go i przyciągnęła do siebie, chcąc poczuć żar bijący z jego ciała. Otaczająca ich rzeczywistość przestała istnieć. Ważne były dla niej tylko jego pieszczoty, smak jego warg, dotyk... Reszta nie miała najmniejszego znaczenia.

Usłyszeli nagle jakiś dochodzący z niewielkiej odległości dźwięk i oboje wykonali krok do tyłu, niechętnie odrywając się od siebie.

– Źle robimy – powiedział Adam, przesuwając palcami po jej policzku.

Wiedziała, że prędzej czy później zda sobie z tego sprawę i podzieli się z nią swoimi wątpliwościami. Ale jego słowa sprawiły jej ból, gdyż była w tym momencie półprzytomna z pożądania wywołanego przez pocałunek.

– Mówiłam ci, że każde nasze spotkanie to bomba zegarowa.

– To ja powinienem cię odwozić do domu, a nie ty mnie.
– Ale wyszło, jak wyszło. Przecież jestem twoim szoferem.
– Już nie, bo cię zwolniłem. Pozwoliłem ci prowadzić, ponieważ wiem, że to lubisz, więc wróćmy do samochodu, a ja podwiozę cię pod dom ojca.
– Nie ma mowy.
– Właśnie, że tak. Albo wchodzimy do środka. – Zerknął na pałac. – Mam tam wielkie łóżko, Danni. I nie mogę przestać myśleć o tym, żeby zobaczyć w nim ciebie. To twoja ostatnia szansa, bo za chwilę porwę cię na ręce i zaniosę do sypialni. Może wtedy przezwyciężę tę obsesję na twoim punkcie i będziemy mieli to za sobą.

Dostrzegła w jego oczach wyraz determinacji i wiedziała, że spełni groźbę już za kilka sekund. Zrobiła dwa kroki w tył, podeszła do samochodu i usiadła na miejscu dla pasażera, zamykając drzwi.

Jeśli Adam tak chce to rozegrać, jeśli dzięki takiemu zagraniu poczuje się lepiej, jeśli da mu to złudzenie, że kontroluje sytuację...

Odwiózł ją do domu ojca, zatrzymał limuzynę i wyłączył silnik. W panującej wokół ciszy odwrócił się do niej i spojrzał na nią smutnym wzrokiem, w którym dostrzegła malujące się poczucie winy.

– Pocałuj mnie jeszcze raz – poprosił.

Danni chciała więcej niż tylko pocałunku. Adam był dla niej kimś w rodzaju czarodzieja, który sprawiał, że zapominała o tym, co jest dla niej dobre. Wiedziała, że nie może poddać się jego urokowi.

Zdławionym głosem przekazała mu słowa podziękowania i pożegnania, a potem wyskoczyła z samochodu, pospiesznie zatrzęsnęła drzwi i pobiegła w stronę domu.

– Czy na pewno wszystko jest w porządku, Danni? – spytał ojciec po raz drugi tego wieczoru, kiedy zaglądała do lodówki, próbując podjąć

decyzję, co ugotować na kolację.

– Tak, tato – odparła, siląc się na pogodny ton. Ale nic nie było w porządku. – Po prostu jestem trochę zmęczona. Chciałabym położyć się wcześniej spać.

To będzie moja pierwsza noc bez Adama, pomyślała. Muszę się do tego przyzwyczaić. Ale biorąc pod uwagę to, że spędziłam w jego ramionach tylko jedną noc, nie powinnam mieć z tym większych trudności. Co to jest jedna noc w porównaniu z całym życiem? Nawet jeśli ta noc była absolutnie niebiańska.

– Ojej – mruknął ojciec tonem, którego nie lubiła.

– O co chodzi, tato? – spytała.

– Musiałem go źle zrozumieć.

– Kogo?

Nagle usłyszeli odgłos pukania do drzwi.

– Tato? Co się dzieje?

– Jakiś czas temu dzwonił Adam. Powiedział, że wpadnie, żeby się z tobą zobaczyć.

Idąc w kierunku drzwi, Danni usłyszała głos ojca.

– Czy coś was łączy? Ciebie i Adama?

Wyciągała właśnie rękę w stronę klamki. Poczuła, że sztywnieją jej palce.

– Nie, tato – zawołała, odwracając się do niego. – Nic nas nie łączy.

W każdym razie już nie, dodała w myślach.

Zdawała sobie sprawę, że z jednej strony ojciec pewnie uważa, że jeśli coś między nimi jest, to jego córka łamie stare niepisane zasady. Z drugiej zaś nie było chyba na świecie niczego, co sprawiłoby mu większą radość. To byłoby spełnienie jego marzeń.

Ale to jest jej życie, które musi przeżyć w sposób dla siebie najlepszy...

Otworzyła drzwi i stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, którego nie chciała widzieć. Nagle zalała ją powracająca fala wspomnień. Przypomniała sobie ich upojną noc, namiętne pocałunki i cudowne spełnienie jej marzeń. Przytłaczający ciężar spadł jej z serca, które radośnie trzepotało, jak ptak niespodziewanie uwolniony z niewoli. Spojrzała na twarz Adama i zauważyła malującą się na niej tęsknotę.

Bardzo jej go brakowało. Też za nim tęskniła.

Niech to diabli wezmą! – zaklęła w duchu. Rozdzielili się zaledwie na kilka godzin, a już za nim tęskni. Ale tak bardzo lubiła na niego patrzeć! I choć jej zdaniem Adam wywierał na nią presję, przychodząc tutaj, widziała w jego oczach cień niepewności i pożądania, które mogłaby wykorzystać, by uzyskać nad nim przewagę. Ale nie potrafiła tego zrobić, bo jego słabość czyniła ją bezbronną.

– Adam. – Chciała, żeby jego imię zabrzmiało obojętnie, ale mimo woli nasyciła je uczuciem.

Wpatrywała się uważnie w jego twarz, wiedząc, że niedługo nie będzie mogła jej oglądać. Potrzebowała tylko kilku sekund, by utrwalić w pamięci wszystkie szczegóły: oczy, nos, usta, zarys szczęki. Przycisnęła ręce do ciała, by opanować pokusę wyciągnięcia ich w jego stronę.

Nagle Adam wyjął zza pleców bukiet kwiatów.

– Nie powinieneś był...

– Czyżby ci się nie podobały?

– Są piękne – odparła, zbliżając bukiet do twarzy, by poczuć jego zapach. – Nigdy dotąd nikt nie podarował mi kwiatów.

Adam chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Uważnie przyglądał się jej twarzy.

Danni usiłowała wzbudzić w sobie siłę i stanowczość, ale okazało się to bardzo trudne, bo pożądanie zawładnęło całym jej ciałem, stępując zdrowy rozsądek, przytłaczając wszystko...

Przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej i czekał.

W końcu mu uległa, pragnąc poczuć na ustach dotyk jego warg. Ale gdy doszło do pocałunku, Adam przerwał go znacznie wcześniej, niż sobie życzyła, choć nie wypuścił jej z objęć. Wiedziała, że powinna uwolnić się z jego uścisku, ale stała nieruchomo, nie mogąc wykonać ruchu.

Gdy cicho westchnęła, Adam ponownie przywarł wargami do jej ust. Tym razem pocałunek był pełen dobrych wróżb, obietnic i seksualnej zmysłowości. Upłynęło kilkanaście niebiańskich sekund, zanim Adam uniósł głowę.

– Przez cały czas trwania konferencji z hiszpańskim ambasadorem myślałem tylko o tym...

– Ale przecież postanowiliśmy, że... – zaproponowała, tyle że zbyt nieśmiało i zbyt późno.

– Nie, nie doszliśmy do porozumienia w żadnej sprawie – oznajmił stanowczym tonem.

Danni wybuchnęła śmiechem, w którym rozbrzmiewała nuta irytacji, a nawet rozpacz.

Dlaczego musiało mi się to przytrafić właśnie z Adamem? – spytała się w duchu. Z jedynym mężczyzną, który przerasta wszystkich innych. Mężczyzną, który nigdy nie będzie należał do niej, którego egzystencja jest tak bardzo oddalona od jej. On potrzebuje kobiety, która będzie jej dokładnym przeciwieństwem. Która będzie kulturalna i obyta, taktowna i piękna. Kogoś, kto nadawałby się do pełnienia roli księżnej.

A ona musi o nim zapomnieć. Wymazać go z pamięci. Lecz w tej

chwili, wtulona w jego ramiona, mogła tylko być mu wdzięczna, że nazwał ją kłamczuchą i zrobił to, na co on i ona mieli wielką ochotę. A nie to, co dyktował mu rozsądek.

– Umów się ze mną na wieczór. Chcę z tobą porozmawiać.

– Nie. Rano muszę pracować. Powinienem przygotować materiały na konferencję prasową, która ma się odbyć w tym tygodniu.

– Nie każ naszemu gościowi stać na zewnątrz, Danni – zawołał z głębi domu ojciec. – Zaproś go do środka.

– Nie – odparła słabym głosem, ogarnięta paniką.

Nie mogę do tego dopuścić, dodała w duchu.

– Chodźcie to obejrzeć... oboje – krzyknął ojciec. -

W telewizji nadają relację z wyścigu, który odbywa się w Brazylii.

Adam uniósł brwi.

– Z przyjemnością obejrzę wyścigi Formuły 1 z twoim ojcem. Przecież to nie stanowi dla nikogo żadnego zagrożenia.

– Właśnie, że tak.

Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Czyżbyś się mnie bała, Danni?

– Nie.

Kłamczucha, pomyślała. Jestem przerażona tym, co zrobił z moim sercem. I tym, z jaką łatwością może je jeszcze złamać.

– To dobrze. Więc nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebym...

– Dlaczego nie potrafisz pogodzić się z odmową i przyjąć do wiadomości, że nie jesteś tu przeze mnie mile widziany? – przerwała mu.

– To jedna z moich wad. Czy nie mogłabyś mnie z nich wyleczyć? – Spojrzał ponad jej ramieniem. – Dobry wieczór, panie St. Claire.

Serce Danni zamarło. Wiedziała, że wobec gościnności ojca z

pewnością nie uda jej się pozbyć Adama.

– Dobry wieczór. Czy zamierzacie wejść, czy też wolicie przez całą noc stać na zimnie?

Adam patrzył na Danni i czekał, najwyraźniej chcąc zostawić decyzję – teraz, kiedy było już za późno – w jej rękach.

– Zaraz do ciebie przyjdziemy, tato – oznajmiła Danni, wzdychając. Nie miała dość siły, by stawić opór. Jej wcześniejsza próba była tylko blefem, o czym Adam doskonale wiedział.

Jutro znajdziesz dość czasu, żeby zademonstrować mu siłę swojego charakteru, podpowiedział jej wewnętrzny głos. To tylko jeden wieczór. W dodatku w towarzystwie ojca. Przecież nikomu to nie zaszkodzi.

Marzyła, aby być blisko Adama, patrzeć na niego i słyszeć jego głos. Jeszcze przez jeden wieczór śmiać się razem z nim. Jutro zostawi go w spokoju, postanowiła. Umówi się z jakąś przyjaciółką. Pójdzie z nią gdzieś, gdzie Adam jej nie znajdzie.

Zdecydowała, że zerwie z nim na dobre.

– Czy już jedliście? – spytał Adam, kiedy wstawiała kwiaty do wazonu. Potrząsnęła głową.

– W takim razie może zamówimy coś do domu? – Wyjął telefon z kieszeni. – Czy twój ojciec dalej lubi chińską kuchnię?

Kiwnęła głową. Był to objaw całkowitej kapitulacji. Równie dobrze mogła podnieść obie ręce.

Adam ruszył za nią do salonu. Jej ojciec zajął miejsce w fotelu, zostawiając im kanapę. Usiedli blisko siebie, ale się nie dotykali, co dla obojga było torturą. Kiedy pan St. Claire dodawał własny komentarz do tego, co mówili spikerzy, Adam ujął ją ukradkiem za rękę. Ten uścisk miał dla nich duże znaczenie.

Wszyscy troje w skupieniu wpatrywali się w monitor telewizora, sporadycznie wymieniając uwagi na temat wyścigu i od czasu do czasu wznosząc triumfalne okrzyki. Danni z przyjemnością oglądała te zawody w towarzystwie Adama oraz ojca.

Po kolacji poszła do kuchni zaparzyć kawę. Potrzebowała wymówki, by od nich uciec. Chciała przez chwilę być samą.

Stała przy oknie i zaczęła wpatrywać się w ciemną noc. W pewnym momencie podszedł do niej Adam i otoczył ją ramionami.

– Czas spędzony tu z tobą i twoim tatą bardzo przypomina mi okres mojego dorastania. Nie masz nawet pojęcia, ile to dla mnie znaczy. Dobrze wiem, że mój ojciec mnie kochał, ale to twój tato opiekował się mną... i nie miał w stosunku do mnie żadnych przesadnych wymagań. Zawsze byłem mu za to wdzięczny.

– Lubiałam cię takim, jaki byłeś wtedy... u nas. Przy Rafie czy innych dzieciach zachowywałeś się zupełnie inaczej. Byłeś taki poważny, taki wyniosły, jakbyś nawet w ich towarzystwie musiał pamiętać o tym, kim jesteś.

– Musiałem być nie do wytrzymania.

– Jakoś cię znosiliśmy – odparła z uśmiechem, wspominając tamte czasy.

Tak jak zapewne wszyscy, pamiętała bariery, które wznosił między nimi, ale dostrzegała także szczeliny i pęknięcia w niewidzialnym pancerzu, za którym się skrywał. Widziała je, kiedy był tutaj lub gdy spędzali czas tylko we dwoje. On jednak uważał, że jest za młoda, aby zrozumieć, o co chodzi, i zbyt mu oddana, by wyjawiać sekrety, które czasami jej przekazywał. A ona rozkoszowała się statusem jego ulubionej przyjaciółki. I chciała, żeby nadal tak było. Uwolniła się z uścisku jego ramion.

A co, będzie, jeśli się w tobie zakocham? – pomyślała z niepokojem. Miała ochotę wykrzyczeć te słowa, bo to właśnie było prawdziwym powodem jej lęku, ale jakoś się powstrzymała. Doskonale знаła odpowiedź na to pytanie. To byłoby okropne, po prostu beznadziejne...

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Danni wyczuwała instynktownie, że coś wisi w powietrzu.

Odkąd w San Philippe odbywały się wyścigi samochodowe z cyklu Grand Prix, na jej barkach spoczywała koordynacja obsługi medialnej. Podczas dzisiejszej konferencji prasowej czuła w sali wyraźne napięcie. I nie było to tylko przywidzenie wywołane jej przygnębieniem z powodu sprzecznych uczuć w stosunku do Adama. I tęsknotą za czymś, o czym mogła jedynie marzyć, nie żywiąc nadziei na pomyślny obrót wydarzeń.

Ostatni oficjalny komunikat, wydany przed dwoma tygodniami przez biuro prasowe wyścigów, zawierał kilka interesujących zapowiedzi, lecz nie na tyle interesujących, by wypełnić niewielką salę, w której zazwyczaj zasiadała zaledwie nieliczna garstka dziennikarzy.

Poczuła na sobie pytający wzrok dyrektora wyścigów w San Philippe, Michaela Lucasa, i lekko wzruszyła ramionami. Oprócz znanych jej sprawozdawców sportowych i przedstawicieli biur turystycznych liczących na to, że Grand Prix wpłynie pozytywnie na liczbę odwiedzających księstwo cudzoziemców, byli tam reporterzy i dziennikarze, których nigdy dotąd nie widziała.

Stała z boku i ponownie zaczęła przeglądać notatki oraz e – maile, które nadeszły minionej nocy i dzisiejszego poranka. Nie znalazła w nich nic zaskakującego. W ciągu kilku ostatnich miesięcy biuro prasowe odnotowało wyraźny spadek zainteresowania ze strony mediów. Przyczyną tego stanu rzeczy były przedłużające się dyskusje dotyczące procedur prawnych, wymogów bezpieczeństwa i utrudnień, na jakie to ważne sportowe wydarzenie naraża mieszkańców San Philippe.

Teraz jednak w postawie środków masowego przekazu nastąpił wyraźny zwrot, a Grand Prix znalazło się ponownie w centrum uwagi.

Danni usiłowała trzymać swoje myśli na wodzy. Starła się wyrzucić z pamięci związane z Adamem wspomnienia. Ostatniej nocy, leżąc w łóżku, rozpaczliwie za nim tęskniła. Bardzo go jej brakowało. Brakowało jego zapachu i dotyku ciała, a także pieszczot, którymi ją obsypywał w chwilach uniesienia.

Zaraz po powrocie z weekendu spędzonego z Adamem przystąpiła do zmiany terminów swoich służbowych wyjazdów, w ramach których miała odwiedzić inne kraje organizujące wyścigi z cyklu Grand Prix. Chciała jak najczęściej opuszczać San Philippe, by nie być narażoną na kontakty z Adamem.

Kiedy usłyszała, że Michael odchrząkuje, przypomniała sobie, gdzie jest i skupiła całą uwagę na jego słowach. Uczestnicy konferencji, wśród których byli przedstawiciele kierowców i producentów samochodów, siedzieli już na swoich miejscach. Gdy kiwnęła głową, Michael otworzył obrady, zwięźle przedstawił najnowsze dane i rozpoczął dyskusję.

Odpowiedział na kilka pytań dotyczących toru wyścigowego, a potem udzielił głosu jednej z obecnych w sali dziennikarek. Danni nie znała tej kobiety i choć widziała jej identyfikator, siedziała zbyt daleko, by odczytać nazwisko lub tytuł reprezentowanej przez nią gazety czy stacji telewizyjnej.

– Mam pytanie do pani St. Claire.

Głowy wszystkich uczestników zwróciły się w jej kierunku. Danni ukryła przed nimi zaskoczenie, ale nie była przesadnie zadowolona. Kiedy sięgała po mikrofon, ogarnęły ją bardzo złe przeczucia.

– Czy to prawda, że jest pani związana... to znaczy, że ma pani romans z księciem Adamem?

Danni mocno zacisnęła zęby.

Ta kobieta ma w nosie Grand Prix, pomyślała. Interesuje ją tylko sensacja. Wielki księżę. Plotki o mnie i Adamie.

Do tej pory żywiła nadzieję, że przygoda, jaką przeżyli, pozostanie ich tajemnicą. W swojej naiwności wierzyła, że uda im się uniknąć plotek, że czas spędzony we dwoje będzie cenną pamiątką, którą zachowa dla siebie. Choć ten jeden weekend.

Zainteresowanie uczestników konferencji gwałtownie wzrosło. Dziennikarze, zapewne ci, którzy dotąd o niczym nie wiedzieli, wyraźnie wytężyli słuch. Miejsce ich początkowego zaskoczenia i niedowierzania szybko zajęła ciekawość. Danni zerknęła na Michaela, który zmarszczył czoło, jakby czekając na jej zaprzeczenie.

– Nie o tym mieliśmy tu mówić – oznajmiła z niepewnym uśmiechem, spoglądając na reporterkę, a potem dała znak Michaelowi, prosząc go, by wskazał następną osobę, która miała zadać jej pytanie.

Chciała skierować uwagę dziennikarzy na inne tory. Dyskusja na temat jej związku z Adamem była ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę.

Reporterka jednak nie dawała za wygraną.

– Jak określiłaby pani swoje stosunki z księciem? – spytała, nie czekając na zaproszenie.

Danni wahała się przez dłuższą chwilę, pragnąc zamknąć ten temat i przejść do spraw związanych z wyścigami. Zamierzała właśnie złożyć stanowcze dementi – bo przecież to, co łączyło ją z Adamem już minęło – kiedy uniosła głowę i zauważyła potężnie zbudowanego mężczyznę w ciemnym ubraniu, który stał z tyłu sali. Rozpoznała w nim pałacowego szofera, Wrightsona.

Co on tu robi? – spytała się w duchu. Dlaczego potrząsa głową? Czyżby

chciał dać jej do zrozumienia, że nie powinna zaprzeczać w sposób kategoryczny?

Wzięła głęboki oddech i ponownie spojrzała na reporterkę.

– Jak określiłabym swoje stosunki z księciem? – powtórzyła. – Wobec pani byłabym bardzo ostrożna. I to jest wszystko, co mam do powiedzenia na ten temat.

Przez salę przebiegła fala śmiechu. Sprawozdawcy sportowi, specjalizujący się w dziedzinie wyścigów samochodowych, byli równie niezadowoleni jak ona z obecności dziennikarzy prasy brukowej. Uważali ich za pariasów swego zawodu. Każdy z nich z pewnością chciałby wpaść na trop jakiegoś sensacyjnego wydarzenia, które podniosłoby nakłady ich gazet i zapewniłoby im wysokie premie. Ale na ogół przestrzegali zasad etyki zawodowej, Danni wiedziała więc, jak zapanować nad salą.

– Przejdźmy do następnego pytania – powiedziała, siląc się na nonszalancki ton. – Co chciałbyś wiedzieć, Robert?

Robert Dubrawski, sportowy sprawozdawca, telewizyjny, miał za sobą staż w poważnej gazecie ekonomicznej. Domyślała się więc, że zada jej pytanie dotyczące wpływu Grand Prix na gospodarkę księstwa.

Dzięki mieszaninie stanowczości i poczucia humoru zdołała zapewnić konferencji prasowej względnie normalny przebieg. A po jej zakończeniu wymknęła się tylnym wyjściem i ruszyła szybkim krokiem w kierunku starej dzielnicy miasta, chcąc jak najprędzej dotrzeć do miejsca, w którym nie będzie jej zagrażać nieuchronna katastrofa.

Znała zaciszną restauracyjkę, w której mogła zająć miejsce przy jakimś bocznym stole i zastanowić się nad tym, co zaszło oraz co powinna zrobić w tej sprawie. Widziała już jej szyld, kiedy nagle zatrzymał się tuż obok niej elegancki ciemny jaguar.

Prowadzący go człowiek opuścił szybę. Danni ujrzała siedzącego za kierownicą Wrightsona.

– Książę Adam pyta, czy zechciałaby pani poświęcić mu kilka minut.

Pod warunkiem, że książę Adam byłby w stanie cofnąć czas i nie dopuścić do tego, co się stało, pomyślała z rozpaczą. Zamierzała właśnie odmówić, kiedy usłyszała, że ktoś wykrzykuje jej nazwisko. Odwróciła głowę i zobaczyła, że reporterka, która pozwoliła sobie na niedyskretne pytania, biegnie w jej kierunku obok obwieszonych kamerami fotografa.

Pospiesznie wskoczyła do samochodu.

Ujawnienie ich tajemnicy zmieniło diametralnie sytuację. Muszą wspólnie opracować strategię i wymyślić powód, dla którego widywano ich razem w publicznych miejscach, Adam zaś ma do dyspozycji cały sztab doradców zajmujących się kształtowaniem jego wizerunku.

Włączyła telefon komórkowy i znalazła w nim nagraną wiadomość od Adama, w której prosił ją o kontakt. Przeczytała też inną, stosunkowo niedawno nadaną, od recepcjonistki, która radziła jej, by po konferencji prasowej nie wracała do pracy, bo wokół budynku roi się od fotografów.

Danni nie odezwała się ani słowem, kiedy limuzyna dudniła na wybrukowanych ulicach, przejeżdżała przez zabytkowy most i skręcała w kierunku pałacu. Robiła wszystko, by stłumić nerwowość, którą z pewnością pobudzała wizja spotkania z Adamem. Piętnaście minut później podjechali pod zajmowane przez niego skrzydło. Zanim samochód się zatrzymał, Danni otworzyła drzwi i wysiadła. Gdy rozglądała się wokół siebie, nie bardzo wiedząc, co począć, Adam wyszedł, by ją powitać.

Choć pogodziła się z myślą, że wszystko, co ich łączyło, jest już skończone, i była oburzona wścibstwem dziennikarzy, widok ukochanego mężczyzny przyprawił ją o przyspieszone bicie serca.

Adam podszedł do niej i chwycił ją za ramiona.

– Czy jakoś się trzymasz? – zapytał.

Kiwnęła potakująco głową.

– Przykro mi z powodu tego przecieku do prasy – powiedział, a ona wyczuła w jego głosie złość i lęk.

Zdawała sobie sprawę, że jeśli dziennikarze rozdmuchają ich historię, mogą to zrobić na dwa sposoby. Napiętnują ją za to, że powstrzymuje go od znalezienia odpowiedniej kobiety albo będą oczekiwać potwierdzenia, że jego związek z Danni jest poważny.

Wiedziała, że Adam nie zaakceptuje żadnej z tych możliwości. Był człowiekiem honoru i znał swoje obowiązki.

– To nie twoja wina.

– Właśnie że moja, bo to przeze mnie zainteresowali się tobą dziennikarze – mruknął, odsuwając znad jej czoła niesforny kosmyk włosów.

– Nie chciałem, żeby cię dopadli.

Dostrzegła w jego oczach wyraz rezygnacji.

On najwyraźniej również zdawał sobie sprawę, że to, co ich łączyło, należy do bezpowrotnie minionej przeszłości. A ona, choć poprzednio usiłowała mu to uzmysłwić, poczuła przypływ rozpacz.

– Kiedy sekretarka powiedziała mi, że robiono ci zdjęcia, od razu próbowałem się z tobą skontaktować, ale miałaś wyłączoną komórkę.

– Przetawiałam ją na pocztę głosową.

– No właśnie. Więc posłałem Wrightsona. Pojechałbym tam sam, ale...

– Dolałbyś oliwy do ognia. Rozumiem. W każdym razie dziękuję za dobre chęci.

– Nie dopuściłbym do tej afery, gdyby było to w mojej mocy.

– Wiem, ale nie jesteś w stanie tego zrobić, więc musimy wspólnie

opracować jakąś strategię. Chyba jest już za późno na to, aby mówić, że nigdy nas nic nie łączyło.

– Oni mają dwa zestawy fotografii. Na jednym jeździmy na nartach, a na drugim opuszczamy tereny pałacowe. Te z nart dopiero zostały ujawnione, ale w połączeniu z tymi drugimi...

– Czy można by je zinterpretować w jakiś inny sposób?

Adam wzruszył ramionami.

– Owszem, można.

– Więc spróbujmy.

– Najlepszą obroną jest szczerść. – Delikatnie pogładził jej policzek. – Początkowo dziennikarze nazywali cię tajemniczą kobietą, ale niestety, szybko ustalili twoją tożsamość.

– To było do przewidzenia. – Przypomniała sobie nieustępliwych reporterów, którzy zadawali jej niedyskretne pytania.

– Podobno dobrze poradziłaś sobie z dziennikarzami.

– Jakoś mi się udało. Przynajmniej mam takie wrażenie. Te pytania mnie zaskoczyły. Już miałam wszystko zdementować, kiedy zobaczyłam, że Wrightson potrząsa głową.

– Jak już powiedziałem, lepiej trzymać się prawdy, bo w końcu i tak wyjdzie na jaw.

– Jeśli mamy trzymać się prawdy, to powiedzmy im, że spędziliśmy razem weekend, ale potem oboje doszliśmy do wniosku, że popełniliśmy błąd.

– Ja nie popełniam błędów, a ty zdecydowanie nim nie byłaś.

– Więc powiedzmy, że nam... nie wyszło.

– Mam wrażenie, że wyszło nam całkiem dobrze – stwierdził z przewrotnym uśmiechem.

– Tak, masz rację.

To był tylko jeden weekend, pomyślała ze smutkiem.

– Czy masz jakiś pomysł na to, żeby zneutralizować te plotkarskie artykuły, Adam?

– Rozmawiałem z pałacowymi doradcami, a także z ojcem i Rafe'em.

– Aha. – Było do przewidzenia, że jego ojciec i brat dowiedzą się o sprawie i wyrażą swoje zdanie na jej temat. Wiedziała, że nie powinna być tym zaskoczona ani przerażona. – I co powiedzieli? – Pospiesznie uniosła rękę, zmuszając go do milczenia. – Nie, zaczekaj. Nic mi nie mów. Dobrze wiem, co powiedzieli.

Zdawała sobie sprawę, że Adam musiał wysłuchać ich opinii, ale ona nie zamierzała tego robić. Na pewno w końcu przekonali go, że związek z nią nie wchodzi w rachubę. I powinna być im za to wdzięczna.

– Więc jaka będzie twoja strategia?

– Niezbyt oryginalna. Na wszystkie dociekliwe pytania będziemy odpowiadali: „Bez komentarzy”. W połączeniu z brakiem kontaktów między nami... Kiedy nie ma paliwa, ogień szybko gaśnie. – Przyjrzał się jej twarzy i potrząsnął głową. – Bardzo za tobą tęskniłem.

– Przyciągnął ją do siebie, a ona instynktownie uniosła podbródek i ku swej radości poczuła na ustach dotyk jego warg.

Jak może nic nas nie łączyć, skoro on mnie tak całuje? – spytała się w duchu. Jak mogłabym go zostawić? Jak mogłabym od niego odejść?

Jego pocałunek jak zawsze przyprawił ją o silny dreszcz. Poczowała, że nogi miękną jej w kolanach, że traci zdolność racjonalnego myślenia. Jest uzależniona od Adama.

Kiedy jej ręce otoczyły go w pasie, przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej. Ogarnęło ją bijące od niego ciepło, które po chwili stało się

płomiennym żarem.

Jeszcze ten jeden raz, podpowiedział jej wewnętrzny głos. Jeszcze raz, zanim to się skończy.

– Czy możesz coś dla mnie zrobić? – zapytała.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko...

– W takim razie pokochaj się ze mną ostatni raz.

Adam gwałtownie się odsunął. Dostrzegła w jego oczach wyraz niepewności, a potem kapitulacji. Chwycił ją za rękę i bez słowa wprowadził do pałacu. Pospiesznie wbiegli na piętro i idąc korytarzem obwieszonym portretami rodziny panującej, minęli bibliotekę, a potem weszli do sypialni.

Danni obrzuciła badawczym spojrzeniem pokój, którego wystrój świadczył o tym, że był urządowany dla mężczyzny. Stwierdziła, że Adam nie kłamał, mówiąc, że ma duże łóżko. Było tak przestronne, jakby ktoś zamierzał po nim jeździć powozem zaprzężonym w czwórkę koni. Albo kochać się w najbardziej wymyślnych pozycjach. Doszła do wniosku, że bardziej odpowiada jej ta druga możliwość.

Adam pchnął drzwi, które zamknęły się z trzaskiem. Przez sekundę, która wydawała się wiecznością, patrzyli na siebie w milczeniu. Otaczające ich powietrze było naładowane mieszaniną czułości i pożądania. Potem Adam przyciągnął ją do siebie, a ona rzuciła się w jego ramiona. Zapomniawszy o całym świecie, zaczęła rozpinąć jego koszulę i zdierać z niego różne części garderoby. Pragnęła jak najszybciej dotknąć jego skóry, poczuć bijące od niego ciepło, zaspokoić narkotyczną potrzebę ostatniego spełnienia. Była odurzona emanującym z niego aromatem męskości, który pobudzał do życia komórki jej ciała.

Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się nieracjonalnie i okazuje niewybaczalną słabość. Pocieszało ją to, że Adam był najwyraźniej równie

bezradny wobec swojego instynktu jak ona. Rozbierał ją pospiesznie i nerwowo, nie okazując ani cienia delikatności. W końcu rzucił ją niemal brutalnie na łóżko i przywarł do niej całym sobą.

Jej świat skurczył się do rozmiarów tego jednego pokoju, jednego łóżka, jednego mężczyzny. Stał się on punktem skupiającym na sobie wszystkie jej myśli i uczucia.

Półprzytomna z pożądania uniosła biodra, a on najwyraźniej prawidłowo odczytał ten sygnał, bo wdarł się do jej wnętrza tak szybko i głęboko, że wypowiedziane przez nią słowo „tak” zabrzmiało jak jęk rozkoszy.

Nigdy dotąd nie było jej tak dobrze. Miała wrażenie, że osiągnęła najwyższy poziom szczęścia.

Adam zaczął się poruszać, najpierw powoli, a potem coraz szybciej, ona zaś objęła go nogami w pasie i dostosowała się do jego rytmu. Oboje wpadli w miłosną ekstazę i w szaleńczym tempie wspięli się na szczyt rozkoszy. Potem leżeli obok siebie, trzymając się w ramionach i odzyskując powoli świadomość.

Ich ciała i umysły stopniowo przyjmowały do wiadomości, że nie są już jednością.

– To zabawne – zauważył Adam chwilę później, odgarniając z jej czoła kosmyk włosów. – Wielokrotnie marzyłem o tym, żeby w tym łóżku się z tobą kochać, ale zawsze sobie wyobrażałem, że robimy to powoli i w sposób wyrefinowany. Myślałem, że będzie to trwało wiele godzin.

Świadomość, że Adam stracił w jej towarzystwie swą legendarną powściągliwość, napełniła ją dumą i radością.

– Przedstawienie istotnie nie trwało długo – przyznała z uśmiechem – ale ty odegrałeś swoją rolę w sposób perfekcyjny.

– Więc może powinniśmy spróbować... – wyszeptał, obejmując ją jeszcze mocniej.

Nie miała pojęcia, skąd weźmie siły, żeby się z nim rozstać. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że może im być z sobą aż tak dobrze. Nie spodziewała się, że Adam zajmie w jej sercu tak ważne miejsce.

Nie, on nie zajmował w nim miejsca. On panował nad nim niepodzielnie i był jego wyłącznym właścicielem.

Nagle zdała sobie sprawę, że jest zakochana. Zakochana w Adamie. Nie był podobny do żadnego ze znanych jej mężczyzn. Uwielbiała jego powagę, otwartość, dobroć. Wszystkie jego przymioty budziły w niej euforyczny zachwyty.

Ale choć był jedynym mężczyzną, z którym chciałyby dzielić życie, zdawała sobie sprawę, że nie ma dostępu do jego świata. Jej najlepszy przyjaciel i czuły kochanek był dla niej nieosiągalny.

Nie mogła mu wyznać miłości, bo wiedziała, że wzbudziłoby to w nim poczucie winy. Adam nigdy nie zabiegał o jej uczucia. Była dla niego tylko krótkim interludium w poszukiwaniu idealnej żony.

Może powinna mu być wdzięczna za to, co dzięki niemu przeżyła, pomyślała ze smutkiem. Trudno jednak zdobyć się na wdzięczność, kiedy serce pęka z bólu.

Chcąc znaleźć choćby chwilową pociechę, przywarła do niego całym ciałem, by przeżyć kolejny akt miłosnego spełnienia...

Jakiś czas później, półprzytomna z bólu, wysunęła się z jego łóżka. Gdy skończyła się ubierać, spojrzała na niego i odkryła, że uważnie obserwuje jej ruchy. W jego oczach tlił się miłosny żar zmieszany z wielkim smutkiem.

To koniec. Oboje zdawali sobie z tego sprawę.

Odwróciła się i podeszła do okna. Kilka sekund później ujrzała w szybie

jego odbicie. Stał tuż za nią i położył ręce na jej ramionach. Na dworze zapadał zmierzch.

Jak proste i nieskomplikowane było kiedyś moje życie, pomyślała Danni z żalem, opierając czoło o okienną ramę.

Piętnaście minut później siedzieli w nierzucającym się w oczy samochodzie, który należał do szefa ochrony.

– Wykonałem twoje ostatnie życzenie, Danni. Gzy teraz ty zrobisz coś dla mnie? Czy będę mógł ci coś pokazać? – spytał, a ona kiwnęła głową.

Jak mogłaby mu odmówić?

Okружиł miasto, przejechali przez przerzucony nad rzeką most, minęli liczne budynki mieszkalne, a potem skręcili w położoną na peryferiach dzielnicę przemysłową, w której znajdowały się magazyny i zakłady produkcyjne,

– Dokąd jedziemy, Adam?

– Kiedyś powiedziałaś mi, że podobno spotykam się z tajemniczą kobietą.

– Owszem. A ty wybuchnąłeś śmiechem.

– Niebawem zobaczysz, dlaczego. Jesteśmy już prawie na miejscu.

Kiedy zwolnili przed wjazdem do kompleksu przemysłowego, Adam otworzył pilotem ogromną bramę. Znaleźli się w wielkiej hali, podzielonej na ukryte za żaluzjami segmenty. Adam zatrzymał się przed jednym z boksów i ponownie sięgnął po pilota.

– Jesteś pierwszą osobą, której to pokażę – oznajmił, gdy ciężkie żaluzje uniosły się, odsłaniając mroczne wnętrze obszernego pomieszczenia, które wyglądało jak warsztat samochodowy.

– Nie musisz tego robić, Adam.

– Ale chcę – odparł, wjeżdżając do środka i parkując obok jakiegoś

osłoniętego brezentową plandeką pojazdu.

Danni spojrzała na Adama, a potem na samochód.

– Dlaczego trzymasz go tutaj, skoro masz tak dużo miejsca w pałacu? – spytała ze zdziwieniem.

– To należy tylko do mnie. Nie ma nic wspólnego z pałacem ani z moim książęcym tytułem. Jest moją ucieczką od rzeczywistości. Za tymi drzwiami znajdują się schody prowadzące na piętro, które przerobiłem na niewielkie mieszkanie złożone z sypialni i łazienki. Jestem jego jedynym właścicielem. – Ruchem głowy wskazał przykryty plandeką samochód. – Pozwól, że ci ją pokażę. Oto moja tajemnicza kobieta.

Podeszli bliżej, po czym Adam ściągnął pokrowiec. Pierwszy rzut oka na lśniące szprychy potwierdziły to, co podejrzewała, kiedy tylko ujrzała kształt nisko zawieszonoego samochodu.

– To jest bugatti mojego taty. Czyżbyś był kolekcjonerem? – Przeniosła wzrok z odsłoniętego silnika na Adama.

– Jak to jest możliwe?

– Twój ojciec wiele dla mnie zrobił w ciągu minionych lat, zwłaszcza po śmierci mojej matki. Chciałem mu się w jakiś sposób odwdziaczyć. Wiedziałem, że sprzedaje samochód, aby pokryć część kosztów twojej nauki, ale wiedziałem też, że nigdy nie przyjąłby pomocy finansowej, więc kupiłem to cacko przez pośrednika. Nie zrozum opacznie moich intencji... to nie był żaden akt altruizmu. Praca przy nim dawała mi w ciągu minionych lat wiele spokoju i radości.

– Czy tata o tym wie?

Adam potrząsnął głową.

– Najpierw chciałem skończyć remont, a potem mu go zwrócić. Jest już prawie gotowy. Kradnę godzinę tu i tam.

– To, co robisz, jest po prostu... wspaniałe.

Adam otworzył drzwi samochodu.

– Wskakuj! – Podał jej rękę i pomógł usiąść na miejscu dla kierowcy. – Powiedziałem kiedyś, że kobieta nie potrafi prowadzić sportowego samochodu i do tej pory tego żałuję, więc jeśli masz ochotę, możemy się przejechać. Chodzi jak zegarek.

Pół godziny później zaparkowali na szczycie wzgórza i patrzyli z zachwytem na światła miasta, które lśniły jak diamenty. Księżyc w pełni wisiał nad nimi, częściowo zasłonięty przez chmury.

– Mógłbym tak z tobą siedzieć w nieskończoność – oznajmił cichym głosem Adam.

Danni odwróciła się od niego i otarła łzę, która spływała po jej policzku.

– Mam nadzieję, że znajdziesz odpowiedniego mężczyznę, Danni.

Odwróciła głowę w jego stronę.

– Czy poczułbyś się dotknięty, gdybym życzyła ci powodzenia w poszukiwaniach odpowiedniej żony?

– Do żywego.

– Więc nie.

– Nie będę. – Chwycił ją za rękę i mocno uściskał. – Ale chcę, żebyś była szczęśliwa.

– A ja chcę tego samego dla ciebie.

Odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. Kiedy ponownie je otworzył, dostrzegła w jego wzroku wzruszenie.

– Gdybym nie kochał cię tak bardzo, poprosiłbym, żebyś za mnie wyszła.

– Kochasz mnie? – spytała z niedowierzaniem.

– Całym sercem. Nie mam pojęcia, kiedy to się zaczęło. I nie wiem, jak

to przerwać. Jesteś dla mnie bardzo ważna. Ale Rafe uświadomił mi, że nie mam prawa prosić cię o to, abyś dzieliła ze mną życie, które byłoby dla ciebie nieznośnie uciążliwe.

Zapadła chwila milczenia.

– Gdybym nie kochała cię tak bardzo, wyraziłabym zgodę.

– Kochasz mnie?

– Całym sercem. I dobrze wiem, kiedy to się zaczęło. Gdy miałam pięć lat, a ty zjąłeś dla mnie książkę z półki.

I ja też nie mam pojęcia, jak to przerwać. Ty także jesteś dla mnie bardzo ważny. Ty jednak potrzebujesz innej kobiety. Ja byłabym beznadziejną księżną. Nie jestem wyrafinowana i nie znam się na dyplomacji.

Zacisnął dłoń na jej ręce.

– W kręgach, w których się obracam, jest zbyt wielu wyrafinowanych dyplomatów. Potrzebuję kogoś, kto będzie szczery i bezpośredni, kto będzie mi mówił prawdę w oczy.

– Nie mam żadnej z zalet, których wymagasz od kandydatki na żonę.

– To nieprawda. Świetnie radzisz sobie z mediami, kochasz dzieci i jesteś niewiarygodnie piękna. Ale to wszystko nie ma znaczenia, bo sporządziłem nową listę. Nie wygląda ona imponująco, ale nic więcej nie przyszło mi do głowy. – Wsunął rękę do kieszeni, wyciągnął z niej pogniecioną kartkę i podał ją Danni.

– Jest za ciemno. Nie mogę jej przeczytać.

– Tam jest napisane: „Punkt pierwszy – musi nią być Danni”. I to wszystko.

Księżyc wyszedł w tym momencie zza chmur i rozjaśnił ciemności. Danni dostrzegła w jego świetle swoje imię.

– Masz rację, Adam. Ta lista nie jest zbyt długa.

- To wszystko, na co było mnie stać.
- Powinieneś był dopisać, że ona musi cię kochać.
- Czy nie powiesz mi, że muszę odwzajemniać jej uczucie? Kochać ją całym sercem? I robić wszystko, żeby była szczęśliwa?
- To jest oczywiste.
- Więc mamy trzy proste kryteria. Tą kobietą musi być Danni, ona musi mnie kochać, a ja muszę kochać ją... Czy pomożesz mi znaleźć tę kobietę i przekonać ją, żeby za mnie wyszła?
- Tak – wyszeptała, wzdychając. – Ale pod jednym warunkiem: musisz mnie natychmiast pocałować.

EPILOG

Przekonanie ojca do wyrażenia zgody na ślub z Danni nie zajęło Adamowi dużo czasu. Kiedy doszło do formalnej prezentacji, książę Henri uwierzył w ich uczucie. Co więcej, był pewny, że jego poddani uznają Danni za osobę wywodzącą się spośród nich i również ją pokochają.

I miał rację. Dziennikarze szybko obdarzyli ją sympatią i docenili jej zasługi podczas kampanii mającej na celu sprowadzenie Grand Prix do San Philippe. Często podkreślali jej wpływ na księcia, który był teraz bardziej otwarty i pogodny.

Życie Danni i Adama upływało pod znakiem wielkich zmian. Ogłosili swoje zaręczyny w dniu Bożego Narodzenia, a ślub miał się odbyć osiem miesięcy później. Ze względu na towarzyszący temu wydarzeniu ceremoniał był to najwcześniejszy możliwy termin.

Mieszkańcy księstwa wiedzieli, że ślub prawowitego następcy tronu nie zdarza się codziennie i chcieli to wydarzenie godnie uczcić.

Na wstępnej liście gości widniały nazwiska wielu osób, których obecności wymagała dworska etykieta. Danni zadbała o to, by znalazł się na niej również Blake.

Ale choć absorbowwały ją bieżące obowiązki, prawdziwe znaczenie miała dla niej tylko jedna sprawa. Marzyła o tym, by jak najszybciej zostać żoną Adama i przetrwać w tym szczęśliwym związku do końca życia.